

rodzina

WYDANIE KATOLICKIE

NR 51-52 (1113-1114)
20-27 GRUDNIA 1981 R. CENA 8 ZŁ

Numer
Świąteczny



*Najserdeczniejsze życzenia
Zdrowych i Wesółych Świąt
oraz
Pomyślnego Nowego Roku
składa*

Kolegium Redakcyjne i Redakcja





„Nie lękaj się przyjmając...”

Zbliża się ku końcowi Adwent, będący pamiątką — trwającą wiele tysięcy lat — oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Kulminacyjnym punktem okresu adwentowego będzie uroczystość Bożego Narodzenia. Dla ułatwienia nam przygotowania się do obchodów tej wielkiej pamiątki, kieruje do nas Kościół „napomnienia adwentowe”. Posługując się słowami Objawienia, wzywa nas do czuwania — byśmy nie przeoczyli czasu przyjścia Pańskiego, zachęca swe dzieci do czynienia pokuty i praktykowania pokory.

Teksty liturgiczne czwartej niedzieli Adwentu przedstawiają nam wydarzenia, poprzedzające bezpośrednio przyjście na świat obiecane Mesjasza. Równocześnie wyjaśniają nam one, kim będzie zapowiedziany przez proroków Zbawiciel, jaka będzie Jego misja oraz zachęcają do przyjęcia Go. Pomocny także będzie w tym przygotowaniu fragment z literatury chrześcijańskiej pierwszych wieków, traktujący o tym temacie.

◆

Ewangelista św. Mateusz — przedstawivszy rodowód Jezusa Chrystusa jako człowieka — wprowadza nas bezpośrednio w wydarzenia poprzedzające narodzenie Syna Bożego. Pisze bowiem: „Gdy matka jego, Maryja, została poślubiona Józefowi, okazało się, że, zanim się zeszli, była brzemienna z Ducha Świętego” (Mt 1,18).

Przypomnieć tutaj należy, że jeszcze przed zwiastowaniem Wcielenia Syna Bożego, została Maryja poślubiona Józefowi. Właściwie były to dopiero zaręczyny. Jednak stosownie do zwyczajów panujących w tych czasach w Palestynie, oblubienica stawała się przez nie prawowitą żoną oblubieńca, on zaś legalnym mężem, ze wszystkimi konsekwencjami prawnymi. Właściwe życie rodzinne rozpoczynało tzw. „zejsie się”, czyli wprowadzenie narzeczonej do domu narzeczonego i wspólne z nią zamieszkanie. Jednak bezpośrednio po zwiastowaniu udała się Maryja w odwiedzin do swej krewnej Elżbiety. A gdy wróciła do Nazaretu, zauważył u niej Józef fizyczną zmianę świadczącą, że jest ona w stanie błogosławionym. Ewangelista zaznacza równocześnie, iż stało się to za sprawą Ducha Świętego. Jednak Józef o tym do tej pory nie wiedział.

Oblubienica ogarnęła wielką konsternacją. Wobec takiego stanu rzeczy, „Józef, mąż jej, będąc prawym (człowiekiem) i nie chcąc jej zniesławiać, miał zamiar potajemnie ją opuścić” (Mt 1,19). Był on — jak wspomina Ewangelista — człowiekiem prawnego charakteru u którego wierność prawu Bożemu łączyła się z głęboką pobożnością, pokorą i miłością bliźniego. Jako legalny małżonek miał Józef prawo przedstawić starszyźnie nazaretańskiej list rozwodowy, oskarżając Maryję o niedochowanie wierności małżeńskiej. Jednak „nie chcąc jej zniesławiać”, zamierzał prawdopodobnie oddalić swą żonę, dając jej dokument rozwodowy w obecności zaufanych świadków. Publiczne bowiem zerwanie małżeństwa nie tylko zniesławiało żonę, ale groziło jej procesem publicznym i skazaniem na śmierć przez ukamienowanie. lub — w wypadku łagodniejszego wymiaru kary — przez uduszenie. Jednak Józef jako „człowiek prawy” nie mógł do tego dopuścić. Musiał też być przekonany o niewinności Maryi.

Wewnętrzna walka Józefa z samym sobą nie trwała jednak długo, gdyż od Boga nadeszła niespodziewana pomoc. Bo „gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjmając Maryi, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,20). Nawiązuje tutaj Ewangelista do historii narodu izraelskiego, kiedy to wybrańcy Boży w ważnych momentach otrzymywali we śnie — za pośrednictwem anioła Pańskiego — wskazówki i pouczenia, o ich roli w przyszłych zamiarach i planach Bożych. Ostrzeżenie nadeszło w chwili, gdy Józef przygotowany był pozostawić Maryję jej własnemu losowi. Zezwoliwszy na przygotowania takiego planu wyjścia z opresji, Bóg powstrzymał go jednak od wykonania tego zamiaru a nawet narzuca mu rozwiązanie całkiem przeciwne. Zamierza bowiem pokierować życiem Józefa według własnych, bożych planów, które obaiają przewidywania ludzkie. Pouczył więc anioł Józefa, że przez dopełnienie formalności związku małżeńskiego — czyli przez wprowadzenie Maryi do swego domu — włączy się aktywnie w sprawę Boże. Wyjaśnił mu również, że to, co wzbudziło w jego duszy tyle niepokoju, stało się za sprawą Ducha Świętego.

Kontynuując swoje wyjaśnienie, wysłannik Pański dodał: Maryja „urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1,21). Powinien więc Józef przyjmając Maryję jako „swoją małżonkę, gdyż tak wobec Syna — który się narodzi — jak i jego matki, będzie miał do spełnienia ważną rolę. Dziecię, które do bytu powołał Duch Święty będzie pod jego opieką. Otrzymał także polecenia nadania temu Dziecięciu imienia Jezus (od hebrajskiego: Jehoszua = O Jahwe zbaw!). Wprowadzcie imię to wybrał dla Dziecięcia sam Bóg, jednak Józef ma mu je nadać. Ma więc w ten sposób wykorzystać prawo przysługujące ojcu — tak naturalnemu, jak i prawnemu. Miało to być równocześnie świadectwem, że nie jest on intruzem, który przez poślubienie Dziewicy z Nazaretu, wdarł się w sprawę Boże. Kończąc swoje pouczenie, wyjaśnił anioł Józefowi cel przyjścia na świat tego Dziecięcia oraz zadanie, jakie ma spełnić.

Wreszcie w formie wyjaśnienia autor pierwszej ewangelii dodaje: „A to wszystko się stało, aby spełniło się słowo Pańskie, wypowiedziane przez Proroka: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nadadzą mu imię Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami” (Mt 1,22—23). Dziecięce poczęcie Jezusa jest dla Ewangelisty wypełnieniem się jednego z prorocstw Starego Zakonu (por. Iz 7,14). Jego zaś narodzenie będzie widzialnym uobecnieniem Boga wśród ludu, który ma zbawić.

Teraz nie można było dłużej zwlekać. Toteż „gdy Józef obudził się ze snu, uczynił tak, jak mu rozkazał anioł Pański i przyjął żonę swoją” (Mt 1,24). Wypełniając polecenie Boże, dopełnił formalności sankcjonujących założenie rodziny. Tym samym Dziecię zyskało życiela i opiekuna, zaś Matka jego pociechę i podporę w trudnościach związanych z Jego wychowaniem.

Komentując przytoczony poprzednio wyjątek ewangelii św. Mateusza, św. Atanazy († 373) — w sposób niezwykle plastyczny i przekonujący — wyjaśnia kim jest Dziecię mające się narodzić, podaje motywy i cel Jego przyjścia na świat. Mówi bowiem: „Bezcielesne... i niematerialne Słowo Boże przybyło do nas, chociaż nigdy nie było od nas oddalone, bo nawet najmniejsza cząstka stworzenia nie pozostała i dawniej bez jego obecności, ale złączony z Ojcem napełniał wszędzie całe stworzenie... Zstąpił pomiędzy nas przez swą dobroć i miłość ku nam. aby się nam objawić. Gdy bowiem ujrzał, że ginie ludzkie plemię obdarzone rozumem, i że zapanowała pośród nich śmierć..., że nie godzi się, aby Twórca ludzi zgładził ich, że wzrastająca złość ludzka rośnie na ich szkodę tak, że dłużej już znośi (jej) nie było można, widząc wreszcie, że wszyscy ludzie winni byli śmierci, zmiłował się nad naszym rodzajem ludzkim i poczuł litość względem naszej słabości...

Nie mogąc znieść panowania śmierci, sam przyjął ludzkie ciało, i to nie inne od naszego, aby to, co zostało stworzone, nie zginęło, i aby dzieło Ojca względem rodzaju ludzkiego nie stało się bezużyteczne... I nie tylko zechciał zwyczajnie stać się człowiekiem, ani też tylko się ukazać — mógł bowiem, jeśliby zechciał dokonać swego objawienia w potężniejszym ciele — ale On wziął nasze ciało... Przyjął ciało śmiertelne, aby ono złączone ze Słowem, które jest ponad wszystko, mogło za wszystkich ulec śmierci, a przez to zamieszkanie Słowa w ciele, ono z kolei stało się niezniszczalne” (Kazanie o Wcieleniu Słowa 8).

◆

W liturgii niedzieli po Bożym Narodzeniu powtarza Kościół (w sensie przystosowanym) słowa: „Gdy głęboka cisza zaległa wszystko, i noc w swoim biegu dosięgła połowy, wszechmocne Twe Słowo (zstąpiło) z nieba, z królewskiego tronu” (Mdr 18,14—15). Narodzenie Chrystusa jako człowieka należy już do historii i nie możemy przyjąć Go przychodzącego na świat w ciele.

Możemy jednak przyjąć Go do serc naszych w noc wigilijną w Eucharystii. Nie lękajmy się tego uczynić, chociaż — by mogło to nastąpić — musimy wcześniej oczyścić swoje dusze w sakramencie pokuty i przyobieczać poprawę. Bowiem w ten sposób Syn Boży w nas się narodzi i w domu naszej duszy zamieszka.

Możemy również gościć Chrystusa, który uosabia się z każdym naszym bliźnim. Powiedział przecież: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Dlatego — stosownie do staropolskiego zwyczaju — nie zawahajmy się zaprosić do stołu wigilijnego osoby samotnej z najbliższego sąsiedztwa, chociaż będzie to może dla nas kłopotliwe. Czyniąc to bowiem, przyjmujemy i ugościmy w naszych progach samego Syna Bożego. Bo tylko z Jezusem przeżyjemy święta Bożego Narodzenia naprawdę radośnie. Zatem — bracie i sestro — „nie lękaj się (Go) przyjąć”.

Ks. J. K.

APUŚTOL MIŁOŚCI

Uroczystość Bożego Narodzenia nie bez racji nazwana została „świętem miłości Bożej” względem człowieka. Bowiem ta właśnie miłość kazała Synowi Bożemu przyjąć naturę ludzką, narodzić się w postaci małego Dziecięcia w betlejemskiej stajence oraz zdecydować na życie w ubóstwie i poniżeniu, dla oawienia człowieka. Na ten motyw przyjscia Boga-Człowieka na świat zwraca również uwagę pobożność ludowa, gdyż w jednej ze znanych kolęd polskich śpiewamy:

„Miłość to Twoje dzieło
Z miłości początek wzięło.
Byś nas zrównał z aniołami,
Ponizas się między nami”.

Piętnem miłości naznaczone są również uroczystości, obchodzone bezpośrednio po pamiętce narodzenia Syna Bożego. Z miłości bowiem przelał krew swoją św. Szczepan, pierwszy męczennik za sprawę Chrystusową. Także ewangelista, św. Jan — „ów uczeń, którego miłował Jezus” (J. 21,7) — od chwili swego powołania przez Nauczyciela z Nazaretu aż do końca swego długiego życia, był „apostolem miłości”.

Dlatego w niniejszym rozważaniu w oparciu o niektóre fakty z życia tego Apostoła, postaram się przedstawić genezę jego zaangażowania w miłość względem Chrystusa. Przynajmniej (niektóre przynajmniej) fragmenty jego nauki, dotyczące „największego przykazania”, co pozwoli nam wyciągnąć dla życia praktyczne wnioski.

Św. Jan apostoł i ewangelista był początkowo zwolennikiem Jana Chrzciciela. Jednak wkrótce po rozpoczęciu działalności — a miało to miejsce nad jeziorem Genezaret, w okolicach Kafarnaum — Jezus „ujrzał Jakuba, syna Zabedeusza, oraz brata jego, Jana, którzy byli w łodzi i naprawiali sieci. I zaraz ich powołał” (Mk 1,19-20) do grona uczniów swoich. Potem wraz z jedenastu innymi uczniami zaliczony został do grona apostołskiego. I od tej chwili przyłgnął do Mistrza całą gorącością swego szlachetnego serca. Jako człowiek rozważny, skupiony w sobie i zamilowany w kontemplacji, przemyślawszy dogłębnie swoją decyzję, pozostał Jezusowi wierny na zawsze.

Wraz z Piotrem i bratem swoim Jakubem, należał Jan do tych apostołów, których Nauczyciel z Nazaretu szczególnie wyróżniał. Oni bowiem byli świadkami Jego chwalebego przemienienia, wskrzeszenia córki Jaira oraz męki konania w Ogroju. On też jako jedyny spośród dwunastu stał się uczniem, „którego miłował Jezus” (J. 21,20). Trudno się więc dziwić, że podczas Ostatniej Wieczerzy on właśnie „siedział przy stole przytulony do Jezusa” (J 13,23) a więc blisko Jego serca, wsłuchując się w płynące z niego nauki. Stąd też zapewne zaczerpnął miłość oraz głębsze niż inni apostołowie poznanie tajemnic Bożych. Ale tylko on jeden towarzyszył Jezusowi w bolesnej drodze na Gólgotę; on od uwierającego Zbawiciela otrzymał najdroższą spuściznę, jaką była Matka Boża.

Po zmartwychwstaniu, kiedy to wraz z towarzyszami wracał po całonocnym nieudanym polowie na jeziorze Genezaret, Jan pierwszy rozpoznał Jezusa, który ukazał się im na brzegu. Bowiem — jak czytamy w zwartej ewangelii — „ów uczeń, którego miłował Jezus, rzekł Piotrowi: Pan jest” (J. 21,7). Nie będzie więc chyba przesady w stwierdzeniu, że to właśnie miłość pozwoliła mu rozpoznać Mistrza.

W czasie pobytu w Efezie, gdzie — jak podaje najdawniejsza tradycja kościelna — spędził swoje ostatnie lata, pochodzą podania charakteryzujące tego Apostoła, który niegdyś wsłuchiwał się w Chrystusowe



„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16)

pouczenia o miłości braterskiej. W jego biografii napisanej przez św. Hieronima (znajduje się ona w komentarzu listu apostoła Pawła do Galatów), spotykamy ciekawy szczegół z ostatnich lat życia „apostoła miłości”. Czytamy tam bowiem: „Święty Jan, który żył w Efezie, w sędziwym wieku — nie mając już dosyć sił — noszony był do świątyni przez uczniów. Nie mogąc też na zebraniach modlitewnych długo przemawiać, powtarzał jedynie słowa. „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie!” Toteż uczniowie i bracia, słysząc wciąż te same słowa, zapytali: „Mistrzu! Dlaczego wciąż to samo powtarzasz?” Wówczas święty dał im odpowiedź godną apostoła miłości: „Bo to jest przykazanie Pana; wystarczy więc, jeżeli ono będzie wypełniane”. I musimy przyznać mu rację.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno w swej ewangelii jak i w listach, apostoł Jan wielokrotnie przypomina Chrystusowe przykazanie miłości. Daje też praktyczne wskazówki dotyczące jego realizacji, tak w stosunku do Boga jak i do bliźnich.

Zasadnicze stwierdzenie Apostoła, będące kluczem do zrozumienia całej jego nauki o miłości, zawarte jest w słowach: „Kto nie miłuje nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Miłość bowiem jest przymiotem, który pozwala poznać naturę Boga i przez który Bóg objawił się światu. Wyrażenie „Bóg jest miłością” nie jest tutaj wynikiem filozoficznych dociekań św. Jana, ani przeciwstawieniem się temu, co o Bogu pisał Stary Testament widzący w Nim potężnego Pana i surowego Sędziego. Jest to po prostu krótkie określenie przyczyny wcielenia Syna Bożego i jego ofiary dla zbawienia ludzi. Miłość jednak ma to do siebie, że nie potrafi zasklepić się w sobie. Dlatego „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Wyrazem tej właśnie miłości względem człowieka, jest przyznanie ludziom godności dzieci Bożych i to nie w znaczeniu przenośnym, ale w sensie rzeczywistym. Św. Jan daje temu wyraz, gdy pisze: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi (rzeczywiście) jesteśmy” (1 J 3,1). Ale i nasza miłość względem Boga winna przejawiać się w czynach, gdyż tylko tak pojęta miłość gwarantuje nam uczestnictwo w życiu Bożym. Bo — według słów Chrystusa — „jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” (J 14,23).

Już Stary Testament zalecał miłość względem bliźniego, jednak za bliźnich uważano jedynie współmałżonków. Natomiast według nauki ewangelii miłość bliźniego obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku. Zapewne więc ze względu na zakres nazywa ją Chrystus „nowym przykazaniem”. Równocześnie z naciskiem podkreśla, że będzie ona znakiem rozpoznawczym wszystkich jego wyznawców. Oświadcza bowiem: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowalem; ... po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34-35). Oczywiście, nie może być mowy o miłości Boga, bez miłości bliźniego. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może też miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Jednak nie ma też prawdziwej miłości bliźniego bez czynów. Bo „jeśli posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1 J 3,17). Stąd też w pełni uzasadnione jest napomnienie św. Jana, zawarte w słowach „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (1 J 3,18).

Obserwujemy ostatnimi czasy, że wśród ludzi coraz bardziej brak jest wzajemnego zrozumienia, życzliwości i dobroci. Dostrzegamy za to coraz więcej obojętności, egoizmu a nawet nienawiści. Jest to dowodem, że przykazanie miłości Boga i bliźniego coraz bardziej traci prawo obywatelstwa. Dlatego tak źle jest na świecie.

W związku z zakończeniem Starego Roku zróbmy rachunek sumienia jak wypełnialiśmy to przykazanie. Zaś naprawę świata zaczynajmy od siebie. W naszych rodzinach, zakładach pracy, parafiach starajmy się na co dzień wypełniać przykazanie miłości Boga i bliźnich.

Ks. JAN KUCZEK

*Błogosławionych
Świąt
Bożego
Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku*



Trzymając w ręku opłatek, pragnę w dzisiejszy wieczór wigilijny złożyć całej społeczności polskokatolickiej serdeczne życzenia Bożonarodzeniowe i noworoczne. Życzenia moje kieruję do Czcigodnych Księżów Biskupów, do członków Rady Synodalnej, do wszystkich Kapłanów i wiernych Kościoła Polskokatolickiego. Przekazuję je także wszystkim członkom Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, jak również Dyrekcji Naczelnej i pracownikom Zakładów Usługowych „POLKAT” oraz wszystkim ludziom dobrej woli.

Życzę wszystkim błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego i szczęśliwego Nowego 1982 Roku.

W moich tegorocznych życzeniach proszę, abyśmy w okresie obecnych świąt Bożego Narodzenia w szczególny sposób wsluchali się w głosy aniołów, unoszących się nad stajenką Betlejemską i śpiewających: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia obchodzić będziemy w wyjątkowo trudnym okresie dla naszego kraju. Mimo jednak aktualnej sytuacji i powiększającego się kryzysu obecne święta przeżywać pragniemy zapażrzeni w zwyczaje, tradycje staropolskie łamania się opłatkiem, w śpiewanie kolęd i uczestniczenie w Mszy św. pasterskiej.

W tym roku zebrawszy się przy wigilijnym stole zechcemy sobie wzajemnie życzyć, aby błogosławieństwo Boże spoczęło nad krajem i Ojczyzną naszą, aby nastąpiła zgoda i jedność w całym polskim narodzie, aby zwyciężyła rozważa, mądrość i roztropność, aby Syn Boży Jezus Chrystus wlał otuchę w zwątpiałe serca ludzi, by im przywrócił wiarę w lepszą przyszłość i spokojniejsze jutro.

BOŻE NARODZENIE
1981 R.P.

Wasz w Chrystusie Panu
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Hej, Kolęda, Kolęda

Oj, maluski, maluski...

Oj, maluski, maluski, maluski,
jako rękawicka,
albo-li tez jakoby, jakoby,
kawalecek smycka.

Cy nie lepiej (:Tobieby:)
siedzieć było w niebie
usak Twój Tatuś (:ukochany:)
nie wyganiał Ciebie.

Tam wciornaska (:wygoda:),
a tu bieda wszędzie,
ta Ci teraz (:dokuca:)
ta i potem będzie.

Tam Ty miałaś (:pościółkę:)
i miętkie piernatki,
tu na to Twej (:nie stanie:)
ubozuchnej Matki.

Tam kukiolki (:jadaleś:)
z czarnuską i z miodem,
Tu się Twoja (:gębusia:)
misis samym głodem.

Tam pijałeś (:ceć jakie:)
słodkie malmazyje.
Tu się Twoja (:gębusia:)
leż gorzkich napije.

Tam Ci zawsze (:służyły:)
prześlicne janioty,

a tu leżysz (:sam jeden:),
jako palec goły.

Hej! Co się więc (:takiego:)|
Tobie Panie stało,
zeć się na ten (:kiepski świat:)
psychodzień zachciało,

Oj, gdybych ja (:jako Ty:)
[tam królował sobie,
nie chciałbych ja (:przenigdy:)
w tym spoczywać zlobie.

Chociażby za (:pańszczyne:)
i chociażby pono,
talar jeden (:i drugi:)|
na rękę kładziono.

Albo się więc (:mój Panie:)
wróc do Twej dziedziny,
albo się (:zanieść pozwól:)
do mej chałupiny,

Będiesz się tam (:miał z pysna:)
jako miałeś w niebie,
mam ja mleka (:słodkiego:)
garnusek dla Ciebie.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (619)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

o rozdzielenie i oddzielenie od siebie władzy świeckiej i duchownej (kościelnej), czyli o uniezależnienie władzy cesarskiej od papieża. Owszem — poszedł nawet dalej, bo żądał z wyjątkiem spraw ściśle wewnątrzkościelnych i duchownych podporządkowania papieża i wszystkich duchownych władzy cesarskiej, świeckiej, a więc podporządkowania Kościoła państwu. Żądał też przyznania ogółowi obywateli państwa suwerennej władzy, której prerogatywy zamknąć można w nowym kształtowaniu się społeczno-politycznemu systemu ludowładztwa. I właśnie całkowicie wpięrow rozdział tych dwóch porządków i władz, a następnie pełne podporządkowanie władzy duchownej władzy świeckiej mogłoby — zdaniem Marsyliusza — dać ludzkości pokój i szczęście. Poza sformułowaniami i twierdzeniami ściśle społeczno-politycznymi i kościelno-duchownymi Marsyliusz głosił też, że m.in. np. św. Piotr apostoł nie miał większej władzy od pozostałych apostołów, poddając nadto w wątpliwość w ogóle pobyt św. Piotra w Rzymie; stąd też i papież poza prawem zwoływania soboru i przewodniczenia mu nie ma — według niego — żadnych innych większych praw niż pozostali biskupi, zatem jego pierwszeństwo jest pierwszeństwem, czyli prymatem, honorowym. Według Marsyliusza Jezus Chrystus nie ustanowił bowiem nikogo widzialną głową Kościoła. Papież swój honorowy prymat ma wskutek uchwał soborów, woli ogółu wiernych, lub na mocy postanowienia cesarza.

Całość poglądów Marsyliusza z Padwy została przez papieża potępiona, a on uznany za jednego z największych heretyków. Piotr Roger, potem pap. Klemens VI. znalazł w *Defensor pacis* 240 błędów. *Defensor pacis*, jak i *Defensor minor* — zostały przetłumaczone na wiele języków i doczekały się wielu wznowień, komentarzy, a treść ich wywarła niewątpliwie wielki wpływ na kształtowanie się świeckiej myśli społecznej i politycznej.

Martens Wilhelm — (ur. 1831, zm. 1902) — ks. rzymskokat., niemiecki historyk kościelny, profesor i regens w seminarium duchownym w Pelpinie. Jest autorem kilku dzieł, a mianowicie: *Kirche und Staat* (1877), czyli *Kościół i państwo*; *Die römische Frage unter Pippin und Karl der Grosse* (1881), czyli *Sprawa rzymska za Pepina i Karola Wielkiego*; *Die falsche General-Konzession Konstantins* (1889), czyli *Falszywa darowizna Konstantyna*; *Gregor VII* (1894; 2 tomy), czyli *Grzegorz VII*.

Martiannay Jan — (ur. 1647, zm. 1717) — to uczony francuski teolog, biblista i pisarz, autor szeregu prac specjalistycznych.

Martigny Józef Aleksander — (ur. 1828, zm. 1880) — francuski ks. rzymskokat., autor dzieła pt. *Dictionnaire des antiquités chrétiennes* (1865), czyli *Słownik starożytności chrześcijańskich*.

Martin Andrzej — (ur. r. ?, zm. 1695) — to francuski oratorianin, ks., filozof, używający pseudonimu — Ambroży Wiktor, pod którym to pseudonimem wydał dzieło o jansenistycznym ukierunkowaniu pt. *Philosophie chrétienne* (7 tomów), czyli *Filozofia chrześcijańska*.

Martin Jakub — (ur. 1694, zm. 1751) — francuski benedyktyn, ks., autor m.in. książek pt.: *Traité de la religion des anciens Gaulois* (1727; 2 tomy), czyli *Traktat o religii starożytnych Galów*; *Explication des plusieurs textes difficiles de l'Écriture* (1730; 2 tomy), czyli *Wykład kilku trudnych tekstów Pisma św.*

Martin Konrad — (ur. 1812, zm. 1879) — to niemiecki biskup rzymskokat. w Paderborn, profesor teologii, pisarz. Jest autorem szeregu książek, z których kilka zostało prze-



STARA KOŁĘDA Z XVIII WIEKU

(autor nieznany)

*Laska Nieba górnego dziwną rzecz sprawiła
u ludzi: Czysta Panna Syna porodziła,
którego żaden rozum ogarnąć nie może
Aftowane gwiazdami opuściwszy łóżce,*

*spuszcza się na padolne, Bóg wieczny, niskości.
Żywot sobie obrawszy w panińskiej światłości,
kędy bez zmaży stanął, a stamtąd jak inny
do obory stępuje. O! jakie nowiny!*

*Dziwną odmianę czyni ten co jest bogaty
Królewic, na ten świat, przychodzi bez szaty,
członki Jego pieszczone w żłobie położone,
zimnem i niedostatkiem przykrym okrażone.*

*Królowie Mu z podarzem nisko się kłaniają,
Wół i osiel Dzieciątka parą ogrzewają,
Wesoły pokój ziemi śpiewają dworzanie
niebiescy i sławę z chwałą Tobie wieczny Panie.*

*Zatym każdy mieszkaniec w tym ziemskim
dzisiaj bądź ochotnym! A ty gospodarzu — bracie
rozkaż wina nalewać. my śpiewać będziemy
i śpiewem naszym Dziecię unet ukołyszemy.*



PATRZYLI PASTERZE



*Patrzyli z oczu ogromną dziwotą
pasterze, owiec porzuciwszy strażę,
O, trzej królowie! gdybyście Panu w darze
przynieśli mirrę, kadzidło i złoto,
Lecz, o Melchiorze, Kasprze, Baltazarze!
tajnej mądrości słyneśliście cnotą
i z swych uczonych ksiąg doszliście oto,
że się w Betlejem cud Boski ukáže.
Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu,
żeście odkryli, po roku podróży,
Pana na sianie, między bydłem, gnojem?
Gdy ja bez gwiazdy szczególnej przewodu
znalazłem Boga, błędząc wiele dłużej,
w jeszcze podlejszej stajni: w sercu swoim!*

Leopold STAFF

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (620)

tłumaczonych również na j. polski. Spośród jego dzieł tu należy wymienić następujące: *Lehrbuch der katholischen Moral* (1850), czyli *Podręcznik katolickiej teologii moralnej*; *Ein bischöfliches Wort an die Protestanten Deutschlands* (1864; 2 tomy), czyli *Biskupie słowo do protestantów Niemiec*; *Zweites bischöfliche Wort* (1866), czyli *Drugie biskupie słowo*; *Arbeiten des Vatikanischen Konzils* (1873), czyli *Prace soboru watykańskiego*; *Das christliche Leben* (1875), czyli *Życie chrześcijańskie*; *Irrtum und Wahrheit in den grossen Fragen der Gegenwart* (1876), czyli *Błąd i prawda w wielkich sprawach terażniejszości*. Na j. polski zostały przetłumaczone: *Etyka katolicka* (1885; wyd. II); *Dogmatyka ogólna i szczegółowa* (1889, t. I i II; wyd. 2, 1889); *Katolicka nauka wiary* (1899).

Majewski Tadeusz R. — zob. wyżej Majewski T.R.: wskutek przeoczenia korektora wydrukowano mylnie rok otrzymania święceń kapłańskich w 1956 roku, a powinno być w 1952 roku. Za tę pomyłkę Redakcja przeprasza Księdza Biskupa T.R. Majewskiego.

Martin Tomasz Henryk — (ur. 1813, zm. 1884) — to filozof francuski rzymskokatolicki. Napisał m.in. takie dzieła: *La vie future suivant la foi et la raison* (1855), czyli *Życie przyszłe według wiary i rozumu*; *Les sciences et la Philosophie* (1869), czyli *Nauki i filozofia*.

Martineau James — (ur. 1802, zm. 1900) — to ks. anglikański profesor filozofii religii, sympatyk anglikańskiego unitarizmu i jeden ze współczesnych autorów *Irish Unitarian Christian Society* (w 1830 r.). Napisał m.in. następujące książki: *Endeavours after the Christian Life* (1843—47; 2 tomy), czyli *Zabiegi o chrześcijańskie życie*; *Types of Ethical*

Theory (1885—89; 2 tomy), czyli *Modele (typy) teorii etycznej*.

Martinet Antoni — (ur. 1802, zm. 1871) — to francuski ks. rzymskokatol., profesor teologii. Autor szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Philosophie du Cathéchisme*, która to książka ukazała się też w polskim tłumaczeniu pt. *Filozofia katechizmu katolickiego* (1861); *Essai sur la méthode d'enseignement théologique* (1851), czyli *O metodzie nauczania teologii*; *Institutiones theologicae* (po łac.: 1852; 8 tomów), czyli *Zasady teologiczne*; *La Société devant le Concile* (1869), czyli *Spółczesność przed soborem*.

Martinez Grzegorz z Segowii — (ur. 1575, zm. 1637) — to hiszpański dominikanin, ks., profesor teologii. Napisał m.in. *Commentaria super Summam divi Thomae* (1617; i nn.; 3 tomy), czyli *Komentarz do Sumy św. Tomasza*.

Martinez del Prado Jan — (ur. r.?, zm. 1667) — to hiszpański dominikanin, filozof i teolog. Napisał m.in. następujące dwie książki: *Theologiae moralis quaestiones praecipuae* (1654; 2 tomy), czyli *Specjalne zagadnienia moralne*; *De Sacramentis in genere et in specie* (1660; 3 tomy), *O sakramentach w ogólności i w szczególności*.

Martinez de Ripolda Jan — (ur. 1594, zm. 1648) — to hiszpański jezuita, profesor filozofii i teologii w Salamance i Madrycie. Jest autorem kilku dzieł, spośród których należy tu wymienić następujące: *De Ente Supernaturali*. *Disputationes* (1634—48; 3 tomy), czyli *O Bacie Nadnaturalnym (nadprzyrodzonym)*; *Tractatus. de Fide, Spe et Caritate* (1652), czyli *Traktat... o wierze, nadziei i miłości*.



KALENDARZ dawnych lat

Łacińska nazwa calendae znaczy pierwszy dzień miesiąca. Pierwsze kalendarze w czasach wynalezienia druku, a zwłaszcza w XVI i XVII wieku były bardzo poczytne w Polsce, chociaż często podawały wieści nie sprawdzone naukowo. Dopiero epoka oświecenia i rewolucji francuskiej tj. druga połowa wieku XVIII przyniosła zmiany w życiu i nauce dokonane w Europie przez znakomite umysły encyklopedystów, a u nas w kraju przez twórców Komisji Edukacji Narodowej (1773).

Racjonalści (np. Jan i Jędrzej Śniadeccy, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Stanisław Konarski, Julian Ursyn Niemcewicz) wiadomości zawarte w starych kalendarzach uważali jeśli nie za dzieło szatana, to za objaw ciemnoty i zacofania, zasługujące jedynie na spalenie. Czy mieli rację? Z pewnością tak. Jak bowiem należy traktować szczegółowe opisy palenia czarownic czy przypiekania ich rozżarzonym żelazem.

W roku 1752 krakowski kalendarz zalecał: „Gdy się panna zbyt na słończku spali, niechaj nie myje się przez dwa dni i trzy noce, bo tylko ług z lnianki polnej do tego służy”, i dalej: „Nie przystoi dziewicy kąpać się przed zachodem słońca w stawie — a nuż cię jaki hultaj podpatrzy!”.

Ale nadeszły inne czasy i kalendarze zaczęły podawać rozsądniejsze wiadomości. Zwyciężył postęp, badania eksperymentalne, rozdziła się potrzeba stosowania w życiu człowieka osiągnięć ówczes-



nych nauk doświadczalnych, medycznych, chemicznych, fizycznych, sanitarnych, masowego zwalczania chorób epidemicznych. Kalendarz wydany w Warszawie w roku 1790 (a więc w przededniu Konstytucji 3 Maja i Powstania Kościuszkowskiego) informował: „Kalendarz rna rok 1790 wydany jest po to, aby uczył, czy będą choroby i jak je zwalczać, czy będzie głód czy urodzaje, jakie ziele pomoże ci w zdrowiu, co się dzieje na Zachodzie, czy będą wojny czy pokój, myj ręce często i kąp się w chłodnej wodzie...”.

Bardzo poczytne były kalendarze profesorów Jana i Jędrzeja Śniadeckich, ukazujące się w Wilnie na początku XIX wieku, a propagujące wiedzę lekarską. Zamieszczaly szczegółowe wskazówki, jak należy zachować się — w każdej sytuacji, podawały rozległe wiadomości: „Nasz kalendarz wszystko ci powie o naszym kraju, o zamorskich podróżach i różnych dziwactwach, jak walczyć z chorobami dzieci”.

A jeszcze tak niedawno, bo w roku 1786 krakowski „Kalendarz rzeczy wszystkich” podawał taką informację: „Chameleon (zapewne kameleon) nie kąsa, bo pyska nie ma, tylko dziureczkę jak ziarenko, nią powietrze ciągnie i tym żyje...” — podobno takie kameleony widywał Mikołaj Radziwiłł. Kalendarz ten zamieszczał ponadto opisy zjawisk fizycznych np.: „...grzmot jest to gruchot siarczysty — wiatry spędzają chmury i gruchot sprawują...”.

W miarę upływu czasu kalendarze stały się sprzymierzeńcami epoki, propagując nowe idee, odkrycia i wynalazki. W pamiętnym dla nas roku 1773, tj. roku powstania pierwszego w Europie Ministerstwa Oświaty (Komisji Edukacji Narodowej) kalendarze donosiły o wielkim wynalazku: „cyrkulacja krwi odkryta jest przez Gwilema Harvey, a Holenderczyk podlego urodzenia Corneille Drebbeł wynalazł mikroskopium czyli drobnowidztwo”. Znajduje się też w tym kalendarzu

dalszy ciąg s. 8

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (621)

Martinez Pasqualis — (ur. ok. 1715, zm. ok. 1779) — wywodził się z Żydów, urodzony albo w Portugalii albo we Francji. Uważa się go za twórcę sekty religijnej, przez niektórych nazywaną też lożą masonską, którą usiłował zmodernizować i upowszechnić Ludwik de Saint-Martin (ur. 1743, zm. 1803), oraz Polak Tadeusz Grabianka (um. 1809). Głoszone poglądy były jakimś elektyzmem filozoficzno-teologicznym, na który składały się właśnie wybrane poglądy gnostyckie, chrześcijańskie, neoplatońskie i kabalistyczne. Zwolennicy nazywali się martynistami.

Martinon Jan — (ur. 1585, zm. 1662) — to francuski jezuita, ks., autor książki pt. *Anti-Jansenius* (1652), czyli *Przeciw-Janseniusz...*; w rok zaś po jego śmierci ukazała się jego autorstwa *Theologia universa* (1663), czyli *Teologia*.

Martinow Jan — (ur. 1821 w Kazaniu, zm. 1894 w Cannes, we Francji) — w 1844 roku jako prawosławny wyemigrował do Francji, gdzie wkrótce przyjąwszy rzymskokatolicyzm wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Jako jezuita wstąpił się licznymi publikacjami, z których tu wymienimy następujące. Przetłumaczył z j. francuskiego na j. rosyjski książkę rosyjskiego teologa i księdza o. Jana Gagaryna, który w 1842 roku porzuciwszy prawosławie przyjął rzymskokatolicyzm i m.in. napisał książkę pt. *La Russie, sera — t — elle catholique?* (Paryż 1856), pt. *O primirentii Ruskoj cerkwi s Rimskoju* (Paryż 1858); *Cursus vitae et certamen martyrii B. Jozafata Kuncewicza*; *Un nouveau plan d'abolition de l'Eglise Romaine en Russie* (1873), czyli *Nowy plan zniesienia Kościoła Rzymskokatolickiego w Rosji*; *De la langue russe dans le culte catholique* (1874), czyli *O języku rosyjskim w kulcie katolickim*; *L'Iconographie russe* (1875), czyli *Ikonografia rosyjska*.

Martyniści — Martinez Pasqualis.

Martyrologium — (łac. martyr = męczennik) — to nazwa książki, którą po polsku można by zatytułować *O męczeństwie*, albo *O męczennikach*, przede wszystkim w Kościele Rzymskokatolickim, w której są kalendarzowo ułożone i zwięźle ujęte krótkie opisy życia i śmierci męczenników za wiarę, i świętych, wraz z podaniem dat, w których bywają czczeni. Wyjątki z tej księgi, albo też poszczególne biografie, są też i współcześnie codziennie odczytywane w wielu seminariach duchownych i klasztorach, oraz w brewiarzu. W oparciu o dawne martyrologia (z V, VIII i IX w.) pap. Grzegorz XIII polecił wydać *Martyrologium Romanum*, które ukazało się w 1586 roku, a późniejsze wydania papież odpowiednio uzupełniali. Spisy czy katalogi bohaterów znane były już przed chrześcijaństwem, a ich celem było przechowanie dla potomnych i przekazanie im pamięci o sławnych czynach ich przodków.

Maryja — to święte imię Matki Bożej, matki Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka (Unia hipostatyczna). Samo imię wywodzi się z hebrajskiego Miriam i ma kilka znaczeń, a wśród nich również: gwiazda morza, wysokość... Pismo św. (Biblia) Nowego Testamentu nie podaje z młodości Maryi żadnych szczegółów. Podają je natomiast starochrześcijańskie apokryfy takie, jak np. *Protoewangelia Jakuba* i *Ewangelia o narodzeniu Maryi*. Z apokryfów dowiadujemy się, że Najświętsza Maryja Panna była córką Joachima i św. Anny — z królewskiego rodu Dawida. Kiedy miała 3 lata, rodzice oddali ją do przyświątynnej jakby szkoły klasztornej w Jerozolimie. Mając lat 12 została zaślubiona św. Józefowi, cieśli w Nazarecie. Ewangelie zaś podają ważne szczegóły, chociaż nieliczne, z Jej życia, ale dotyczą one jednak już Jej lat późniejszych, a mianowicie:



dokończenie ze s. 7

rada do dziś stosowana: „Materia piorunowa i elektryczna są też same, aby się od piorunów uchronić, pręt długi żelazny na najwyższym domu perpendykularnie ustawieć”.

Oczywiście w kalendarzach dawnych lat nie brak wiadomości z życia publicznego i politycznego, np.: „Od roku 1750 przez 14 lat w Polsce żaden sejm był nieważny, liberum veto zrywało je jeszcze przed obiorem marszałka, a na protestacją rozsypały się na błoniach warszawskich przy ucztujszej szlachcie”, a na po-



czątku XIX wieku: „Zniknęły te wieki ciemne, pochodnia filozofii świat oświeciła, opadła zasłona niewiedzy z oczu narodów, ludzie zaczęli myśleć inaczej, jaśniej...”.

Kalendarze ujawniały zmiany w umysłowości społeczeństwa, dokonujące się najpierw dzięki zakładaniu szkół elementarnych i parafialnych, później dzięki wielkiej reformie Akademii Krakowskiej dokonanej przez Hugo Kołłątaja, założeniu Collegium Nobilium i innych.

Na zakończenie jeszcze dwa cytaty, pierwszy z roku 1759: „Gdyby wiedzieć nie można o czarownicy, nabierz żywego srebra w piórko i zatkać je, aby nie wy-



biegło. Włóż oczarowanemu pod próg — gdy przestąpi, opuszczą go czary, albo niech oczarowany pomaże wszystko ciałem olejkim sezamowym w mieszawszy w niego żółć kruka — będzie wolnym, albowiem tego wszystkiego czart ciężko nie lubi według eksteryncji”. W roku 1792 ten sam kalendarz informował: „Nowa umiejętność, osobliwsza, a przecież tak długo zaniedbana coraz się bardziej wzmacniając wzrastać zaczyna. Ta się zowie Umiejętność Praw Człowieka, i ta nauka prowadzi do największego w tym życiu uszczęśliwienia, a to jest Umieć żyć w towarzystwie ludzkim!”.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶²²⁾

Zwiastowania przez archanioła Gabriela, iż zostanie matką Jezusa, który będzie nazwany Synem Najwyższego (por. Łk. I, 26 i nn.; Mt. I, 16; i 18; Łk. II, 5); Odwiedzin Elżbiety krewnej Maryji, żony kapłana Zachariasza, kiedy Najświętsza Maryja Panna „weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę”,... „gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, i Elżbieta napełniona została Duchem Świętym. I zawołała donośnym głosem i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mi to, że matka Pana mojego przyszła do mnie? Bo oto, gdy dotarł do uszu moich głos pozdrowienia twego, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim. I błogosławiona, która uwierzyła, że nastąpi wypełnienie słów, które Pan do niej wypowiedział. I rzekła Maryja: Wielbi dusza moja Pana”.. (Łk. I, 39 i nn), czyli znane po łac. *Magnificat!* Po upływie trzech miesięcy Maryja „powróciła do domu swego”, tj do Nazaretu. Po sześciu zaś miesiącach od tego momentu, ponieważ ces. August Oktawian zarządził powszechny spis ludności, „szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego, że był z domu i z rodu Dawida, aby był spisany wraz z Maryją, posługującą sobie małżonką, która była brzemienną. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego i owinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk. II, 1—7, Mt. I, 25) Piszcie dalej św. Łukasz, że pasterze „spiesząc się, przyszedli, i znaleźli Maryję i Józefa oraz niemowlętko leżące w żłobie” (por. II, 8—18; Mt. II, 11: pokłon mędrców). W 19 zaś wierszu stwierdza: „Maryja zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim”. Nieco dalej opisując scenę ofiarowania Jezusa-Dzieciątka w świątyni jerozolimskiej i przybycia doń starca Symeona, wkłada w jego usta

m.in to zdanie: „I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, matki jego” (tzn. Jezusa, n.); por. Łk. II, 22—25). Św. Mateusz opisuje, jak to św. Józef we śnie przez anioła ostrzeżony został, że Herod chce zgładzić Dziecię, „wziął więc Dziecię oraz matkę jego w nocy i udał się do Egiptu. I przebywał tam aż do śmierci Heroda” (Mt. II, 13 i nn.), potem wrócili do Nazaretu. Następnie z Ewangelii wiemy, że święta rodziła, więc Najśw. Maryja Panna, św. Józef i Jezus mieszkali w Nazarecie i z pracy własnej utrzymywali się. Kiedy Jezus miał dwanaście lat razem Maryja Panna i św. Józef teraz już z Jezusem znowu wybrali się z pielgrzymką do Jerozolimy (por Łk. II, 41 i nn.). I po wieloletniej przerwie — dowiadujemy się z Ewangelii — że Najśw. Maryja Panna często była razem z Jezusem w czasie Jego publicznej działalności, była też obecna przy Jego śmierci, jak podaje św. Jan.

A stały pod krzyżem matka jego i siostra matki jego ... (XIX, 25). Jeszcze można by podać kilka szczegółów z życia Maryi, o których pisze Pismo św. Nowego Testamentu zarówno z Jej życia jeszcze przed ukrzyżowaniem Jezusa i po Jego zmartwychwstaniu, ale to nie wydaje się tu być konieczne. Przytoczymy tylko jeszcze zdanie z Dziejów Apostolskich, w których św. Łukasz stwierdza, że po wniebowstąpieniu Jezusa z Góry Oliwnej zgromadzili się najprawdopodobniej we wieczerniku, w Jerozolimie, apostołowie, których wymieniwszy imiennie — dodaje: „Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa”.. (Dz. Ap. I, 12 i nn.). O dalszym zaś życiu Maryi i Jej ziemskim końcu żadnych szczegółów Nowy Testament nie podaje. Pewne szczegóły podają natomiast apokryfy. Np. apokryf *Transitus Mariae* podaje, iż ostatnie swoje lata Najśw. Maryja Panna przeżyła pod opieką apostoła św. Jana, jednak według jednej wersji — mieszkając w Jerozolimie, według drugiej — w Efezie.

Boże Narodzenie w utworach pisarzy polskich

Wielu poetów i pisarzy polskich w swoich utworach poetyckich przedstawia misterium Narodzenia Syna Bożego, którego przed blisko dwoma tysiącami lat Bóg zesłał na ziemię. Ich twórczość literacką można nazywać służbą społeczną i narodową w przekazywaniu wspaniałych, starych tradycji. Szczupłość szpał w naszym tygodniku „RODZINA” nie pozwala na uwzględnienie wyjątków wszystkich pisarzy i poetów, którzy w historycznym Narodzeniu Pana Jezusa znajdowali natchnienie swej twórczej, a jakże pożytecznej pracy. Podane niżej wyjątki przekazuję wszystkim Czytelnikom „RODZINY” jako mój świąteczny podarunek.

Jan KASPROWICZ, którego studwudziestą rocznicę urodzin obchodziliśmy niedawno w wierszu pt. „Narodzenie Chrystusa” między innymi tak pisał:

„Zabłyła gwiazda! Zbudźcie się nędzarze,
Miejsca u pańskich nie mający stołów!
Gospodarz idzie, który wam okaże,
Że jest mu drogi takich gościów połów.
Miłość się rodzi! Miłość w żłobie leży!
Na wargach uśmiech wypoczywa świeży
I pełen woni jak ląka nie ścięta!
Miłość się rodzi! Zrywają się pęta
I lód topnieje, który serca ścina.
Jak tajemnica wiosny niepojęta
Miłość się rodzi — bez plamy Kaina
A czyż to tam echo jej poród przeklina?”

Adam ASNYK — fragment wiersza pt. „Przyjście Mesjasza”:

„Lud oczekujący na swego Mesjasza
nie zwróci oczu na dziecinę małą
i do biednego nie zajrzy poddasza:
mniema, że Zbawcę, którego czekało
tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
od razu ziemską okrytego chwałą,
jak na wojsk czele niewiernych rozprasza ...
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało,
że nawet głowy ugną się książęce,
zdając mu władzę na światem ... Więc jeśli
usłyszysz, że się narodził w stajence
i że mędrcom dary mu przynieśli —
pyta ze śmiechem: „Jakto? Ten syn cieśli
ma rządy świata ująć w swoje ręce?”

Jan KASPROWICZ — wiersz pt.: „NARODZENIE CHRYSYDUSA”:

„Na wysokościach chwała Bogu! chwała!
Na ziemi pokój ludziom dobrej woli!
Zadrzyj z radości — zadrzyj ziemio cała!
Bo czas nadchodzi, gdzie świat ten wyzwoli
potęga serca i ducha potęga
z tego, co rani i z tego, co boli,
wszystkie żywioły, które złość rozprzega,
że w bezprzestannym ścierają się boju,
połączą w jedno promienista wstęga
i będzie cisza w miejsce niepokoju,
i w miejsce żółci nastaną słodycze,
będzie zwycięstwo po walkach i znoju —
i tam, gdzie szumią niedostępne dzicze,
kłosy lśnić będą w złotych blaskach słońca,
a blaski będą jako sny dziewicze:
ta wszystka ziemia od końca do końca
zaróżowieje od rannych promieni,
bo oblubieniec idzie i obrońca, —
bo mąż ów idzie co światłem wśród cieni,
co przed wiatrem osłania, co w suszy

będzie jak woda żuźnianych strumieni...
Rozetlij iskry wśród ogniska duszy,
o ziemio grzeszna, lecz od dzisiaj święta,
rodzie królewski, co dzisiaj pastuszy...
Wyglądź-że twarz swą, co troskę pamięta,
Świecie! — On, patrzaj! sieje ziarno pszenne
i błon da owoc, twoja ręka zżęta
i używanie będzie stąd niezmiennie...
i będzie słońce po burzliwej chmurze,
po zmrokach nocy — będzie światło dzienne...
i będzie zgoda w zwaśnionej naturze:
lampart z kozłkiem, z barankiem lwie szczenię
będą igrały na libańskiej górze,
I wszystek byt się okryje w odzieniu
sprawiedliwości... Tak, nowe orędzie —
to sprawiedliwość i spokojne tchnienie...
Kiedyż to będzie! Ach, kiedyż to będzie!

Stanisław BALIŃSKI z okresu smutnego w historii naszego narodu w roku 1939 w „kołędzie warszawskiej” tak przedstawił tragedię Polaków:

„O Matko, odłóż czas Narodzenia
Na inny czas
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia
Jak gnębią nas.
Niechaj się rodzi Syn najmilszy
Wśród innych gwiazd,
Ale nie u nas, nie w najsmutniejszym
Ze wszystkich miast.
Bo w naszym mieście, które pamiętasz
Z dalekich dni,
Krzyże wyrosły, krzyże i cmentarz,
Świeże od krwi.
Bo nasze dzieci pod szrapnelami
Padły bez tchu.
O święta Maryjo, módl się za nami,
Lecz nie chodź tu.
A jeśli chcesz już narodzić w cieniu
Warszawskich zgliszcz
To lepiej zaraz po narodzeniu
Rzuć Go na Krzyż”

Biskup Franciszek HODUR — chwałę, radość i nadzieję wyraził w kołędzie: „MINEŁY WIEKI”.

„Minęły wieki, odkąd w Betleem
Zabłyło Światło ludzkości,
Szczęście i pokój jest jego celem,
Trud, poświęcenie w niskości.
Ponad kolebką, co w lichej chacie,
Kryła Chrystusa Zjawienie,
Boży Wysłañcy w świetlanej szacie
Zwiastują światu zbawienie.
Niech w ludzkie piersi, co dotąd płaczą,
Spłynie nadzieja, otucha,
Niech ludzkie dzieje, co się krwią znaczą,
Rozjaśniają promienie Ducha.
Pokój zaświta, gdzie się toczyła
Walka na śmierć i na życie:
Radość, wesele, tam, gdzie mogiła
Zgniliznę osłania skrycie.
I promień słońca niech złoci ziemię,
Mieszkanie dotąd nędzarzy,
Niech się odrodzi to biedne plemię
w Boży lud, w ducha mocarzy!
Niech targa pęta, kajdany kruszy,
W gwiazdę Chrystusa wpatrzzone,
Zdobędzie szczęście, szczęście swej duszy
Na wieki będzie zbawione.

BOŻE NARODZENIE
1981 R.P.

wybrał T.R.M.

Ukryta chwała Boża

„Ogłoszę wyrok Pana:
Powiedział do mnie:
Tyś Synem moim,
Ja Ciebie dziś zrodziłem” (PS 2,7)

Rozważanie nasze na temat Psalmu 2 rozpoczynamy mottem, którego słowa jak złota nić przewijają się w liturgii Bożego Narodzenia. Istnieje jakaś dziwna zbieżność między brzmieniem naszego psalmu a nastrojem i sensem uroczystości Narodzenia Pańskiego. Przenieśmy się przeto duchem w czasy Starego Testamentu.

Psalm 2 pierwotnie rozpoczynał Księgę Psalmów i oznaczany był jako pierwszy, czego ślad znajdujemy w liczącym się sposobie czytania Dz 13,33: „Tak też jest napisane w psalmie pierwszym (kodeks D i inne rękopisy): Ty jesteś moim Synem, Jam Ciebie dziś zrodził”. Omawiając ten psalm, zapoznamy się z rodzajem literackim psalmów, które określa się mianem „psalmów królewskich”. Znaczący to, że cała ich treść traktuje o królach izraelskich i im w całości jest poświęcona jako prototypom Mesjasza. W dziejach monarchii izraelskiej szczególne znaczenie miała uroczystość intronizacji króla i jej rocznica obchodzona co roku — jak się wydaje — na początku święta Namiotów, zwanego inaczej „kuczkami” (szalas). Nowsze komentarze łączą Psalm 2 z taką właśnie uroczystością intronizacji króla judzkiego w Jeruzolimie lub z obchodem rocznicy intronizacji. Psalm nie daje podstawy do rekonstrukcji przebiegu uroczystości religijnej, czyli rytuału intronizacyjnego. Trudno również określić dokładnie czas powstania psalmu: przyjmuje się ogólnie czasy królewskie państwa południowego niektórzy zaś egzegeci liczą się z możliwością przereadowania po niewoli babilońskiej. Nie znamy też autora psalmu: mógł nim być któryś z królów uzdolniony poetycko lub nadworny prorok. Budowa poetyki jest przejrzysta i łatwo daje poznać jej członki: przemawia panujący na tronie w Jeruzolimie król; stwierdza on ze zdumieniem bunt ościennych narodów i królów (w. 1-3), wyjaśnia reakcję Jahwe (w. 4-6), proklamuje swoje pełnomocnictwo (w. 7-9), stawia wreszcie ultimatum wrogim królom (w. 10-12).

Psalm nasz zaczyna się charakterystycznym pytaniem „Dlaczego?” To „Dlaczego?” ma znaczenie prorockie, ale najpierw pozwólmy mówić Psalmiście: „Dlaczego narody się buntują, czemu ludy knują daremne zamysły?” (w. 1). Proroctwo tego wiersza sprowadza się do zdziwienia i zdumienia Piewcy, dlaczego obce narody i ludy, które dotąd poddane były królom z Jeruzalem, teraz podnoszą bunt i knują zamysły rebelianckie? Piewca jest tak pewny suwerennej władzy Jahwe, że czynność buntu i daremnych zamysłów wyraża w czasie przeszłym (tzw. prefektum propheticum), który ma znaczenie czasu przyszłego. Autor nie wylicza buntujących się narodów ościennych z imienia, ale pozwala się domyślać że idzie mu o narody świata. W tym miejscu naszego rozważania wylania się poważna trudność, mianowicie którego króla jerozolimskiego ma na myśli Psalmista? Gdybyśmy nawet przyjęli, że Psalmista mówi o królu Dawidzie, to i tak jego panowanie nie obejmowało zbyt szerokiego kręgu wśród narodów ościennych. Zjednoczył on wprawdzie pod swym berłem cały Izrael, podbił i zhołdował kilka narodów sąsiednich, ale do uniwersalizmu panowania było mu jeszcze bardzo daleko. Następca Dawida, król Salomon, był „królem pokoju”, wielkim dyplomatą i budowniczym, ale już w czasie jego panowania zrodził się załamek podziału państwa (m. in. nadmierne podatki). Późniejsi królowie, być może, zgłaszali pretensje do światowej rangi ich kró-



lestwa, ale pretensje te były tym śmieszniejsze, w im bardziej oplakany stanem było ich królestwo.

A jednak Psalmista z uporem utrzymuje: „Królowie ziemi powstają i władcy spiskują wraz z nimi przeciw Jahwe i przeciw Jego Pomazańcowi” (w. 2). W zdaniu tym wyraźnie jest mowa o buncie „królów ziemi”, czyli że panowanie króla z Jeruzolimy obejmuje cały świat. Historycznie rzecz biorąc, żaden król izraelski, zasiadający na tronie w Jeruzolimie, nie miał takiego władania. Królestwo Dawida było ideałem królestwa izraelskiego, ale i ono — jak widzieliśmy wyżej, nie spełniało tego warunku i postulatu. Czyżby Psalmista się ludził i był w błędzie? Broń Boże! Stwierdza bowiem wyraźnie, że królowie świata i władcy spiskują przeciw Jahwie i Jego Pomazańcowi, czyli królowi jerozolimskiemu, namaszczonego do tego urzędu przez arcykapłana. Psalmista wie doskonale, że Jahwe jest Stwórcą i Panem, że do Niego należą narody i „krańce ziemi” (H. J. Kraus). „Do Jahwe należy ziemia i to, co ją napętnia, świat i jego mieszkańcy. Albowiem On go na morzach osadził i utwierdził ponad rzekami” (Ps 24, 1-2). Dlatego Bóg mógł przekazać wszystkie narody świata we władanie króla jerozolimskiego, o czym będziemy jeszcze mówić niżej. Tymczasem buntujące się narody pogańskie chcą być autonomiczne: „Stargajmy Ich więzy i odrzćmy od siebie Ich pęta” (w. 3). Chcą one wyzwoleć się spod panowania Jahwe i Jego reprezentanta w osobie potomka Dawida.

„Śmieje się Ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrawa” (w. 4). Pamiętajmy: w psalmie naszym ciągle mówi król jerozolimski. Przypisuje on teraz Bogu ludzki sposób reagowania na zamysły narodów (antropomorfizm). Świadczy to o tym, że Bóg — mieszkający w niebie — bierze żywy udział w wydarzeniach ziemskich. Król jerozolimski świadomy jest faktu, że za nim stoi wszechpotężny Pan (Adonaj), który wszystko dźwierży w swoim ręku. Myśl ta znana jest Psalterzowi: „Sprawiliście, że (nawet) usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę na przekór Twym przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga” (Ps 8,2). W „śmiechu” i „szyderstwie” Bożym podkreślone zostało wspomnienie wyżej proctwo. Bóg cierpliwie czeka, ale do czasu.

„A potem mówi do nich w swoim gniewie i w swej zapalczywości ich trwoży: Przecież Ja ustanowiłem sobie króla na Syjonie, świętej górze mojej” (w. 5-6). Po ośmieszeniu postępowania ludzkiego niebawem zapala się gniew Boży w stosunku do buntujących się narodów. Bóg osądził postępujących źle, ale w tym sądzie ujawniło się i miłosierdzie Boże. Mianowicie Bóg objawił obcom narodom że On „ustawił sobie króla na Syjonie”. „Ustanowić” w tekście hebrajskim ma znaczenie „namaszczyć”, „wylać napój ofiarny” (H. J. Kraus). Inaczej mówiąc, Bóg przyznaje się do swego Pomazańca, Mesjasza, którego ustanowił na Syjonie, „świętej górze mojej”. Znaczący to, że Bóg wybrał sobie dynastię Dawida i Jeruzolimę do specjalnych zadań, które zamierzył dokonać w niedalekiej przyszłości (por. w. 12).

W wierszu poprzednim uchylony został rąbek wielkiej tajemnicy, teraz zaś Psalmista wzniesie się wyżej i ustami króla jerozolimskiego proklamować będzie jego pełnomocnictwo. „Ogłoszę wyrok Jahwe: Powiedział do mnie: Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (w. 7). „Dekret” ma tu zna-

czenie statutowego świadectwa, protokołu intronizacji królewskiej (G. v. Rad). Bóg zwraca się do króla i mówi, że on, król jerozolimski, jest synem Boga, którego Bóg dziś, tzn. w chwili intronizacji, zrodził (por. 2 Sm 7,13.14 oraz Ps 89,27.28; 1 Krn 28,6). Wprawdzie w Egipcie i w Mezopotamii istniało wyobrażenie i przekonanie, że król jest synem bóstwa. Jednakże wypowiedź nasza i pozostałe wypowiedzi Starego Testamentu nie mają nic wspólnego z tym przekonaniem. Psalm nasz nie mówi również nic o fizycznym rodzeniu Króla — Mesjasza przez Boga, o tym pouczy nas dopiero Nowy Testament. Psalmista chce powiedzieć tylko tyle, że król z dynastii Dawida jest „synem Boga” przez powołanie i adopcję. Aktem tym wybrany król nabywał specjalnych praw do zaszczytnego zasiadania „po prawicy Boga”, czyli do bliskości z Bogiem, stawał się dzieńcem i reprezentantem Jego panowania (H. J. Kraus).

Potwierdzeniem tej proklamacji są następujące słowa: „Żądam ode Mnie, a dam Ci narody w dziedzictwo, w posiadanie Twoje krańce ziemi” (w. 8). Przywilejem wybranego i intronizowanego króla była dowolna jego prośba: „Spełniłeś pragnienie jego serca i nie odmówiłeś błaganu warg jego” Ps 21,3). W naszym psalmie prośba króla zdetronizowana została obietnicą wiersza 7. Bóg daje królowi w dziedzictwo, w spadku narody świata, „krańce ziemi” czyni jego własnością. Do Ojca należą wszystko, a Syn jest dzieńcem, ale o tym niżej. „Żelazną różgą będziesz nimi rządzić i jak naczynie garncaza ich pokruszysz” (w. 9). Król otrzyma, inaczej mówiąc, władzę sadowniczą i wykonawczą. Władza ta będzie miała charakter uniwersalny. Na starożytnym Wschodzie istniał zwyczaj tłuczenia glinianych naczyń z wypisanymi na nich imionami wrogich narodów. Istniał również zwyczaj zestrzeliwania tych naczyń rozmieszczonych stosownie do czterech stron świata (H. Kees).

Psalm kończy się ultimatum skierowanym przez króla do narodów świata: „A teraz, królowie, zrozumcie, nauczcie się, sędziowie ziemi” (w. 9). Królowie, którzy uważają się w swej wyniosłości za sędziów ziemi, winni zrozumieć, że Bóg swego króla wyposażył w pełnię władzy sędziowskiej. Wniosek winni wyciągnąć z przykazania: „Stużcie Jahwe z bojaźnią i Jego nogi ze drzeniem całujcie, bo zapłonie gniewem i poginiecie w drodze, gdyż gniew Jego prędko wybucha. Błogostawieni wszyscy, co w Nim szukają ucieczki” (w. 11-12). Rzecz znamienna, król — Syn nie szuka chwały dla siebie, lecz poddane Mu narody kieruje do Ojca. Psalm obiecuje błogosławieństwo tym wszystkim, co u Boga szukają ucieczki.

Trudno było oczekiwać od królów jerozolimskich, aby na nich spełniła się w całości prorocka zapowiedź Psalmu 2. A jeszcze trudniej było uwierzyć, że Jezus z Nazaretu, narodzony ubogo w Betlejem, będzie spadkobiercą obietnic mesjańskich i Królem — Mesjaszem. Tam i tu chwała Mesjasza była ukryta aż do czasu Jego zmartwychwstania. „Zesłali się bowiem rzeczywiście w tym miesiącu przeciw świętemu Studze Twemu, Jezusowi, którego namaszcili, Herod i Poncjusz Pilat z poganami i pokoleniami Izraela, aby uczynić to, co ręka Twoja i myśl zamierzeli” (Dz 4,27-28). Chrystus Pan miał świadomość, że wypełnia na sobie obietnicę i że jest władcą nieba i ziemi. „Wtedy (po zmartwychwstaniu) Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28,18). Uczniowie Chrystusa od początku uważali Go za nowego Dawida, o czym świadczą następujące słowa: „Wypełnię wierne święte sprawy Dawida” (Dz 13,34; cytaty z Iz 55,3). Dzieci, narodzone tak niepozornie w grocie pasterskiej, cieszyć się miało w przyszłości wszystkimi prerogatywami, o których czytaliśmy w Psalmie 2. „A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: Król królów i Pan panów” (Apk 19,15 n.) Oto tajemnica mesjańskiego Psalmu 2 i tajemnica uroczystości Narodzenia Pańskiego. Prosimy Pana o światło jej zrozumienia i zastosowania w życiu.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

NABOŻEŃSTWO RZYMSKOKATOLICKIE W ISLANDII

Jak podaje z Reykjavíku Luterńska Informacja Prasowa, w Skalholt, byłej siedzibie biskupstwa rzymskokatolickiego, na zaproszenie ewangelicko - luterńskiego Biskupa Islandii odprawiona została pierwsza od czasów Reformacji msza rzymskokatolicka. Jest to gest, będący wyrazem prawdziwego ekumenizmu ze strony luterńskiej. Należałoby podkreślić, że Islandia jest krajem w przeszłości 99% luteranckim, gdzie wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego stanowią wybitną mniejszość wyznaniową. Ostatni biskup rzymskokatolicki Islandii, Ógmundur Pálsson, został wywieziony w 1550 r. ze Skalholt do Danii, a cały kraj wówczas uznał Reformację. Teraz dzięki przychylności luteranckich władz kościelnych, mała grupa wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego ma możliwość odprawiania własnych nabożeństw.

W Islandii panuje duch prawdziwego ekumenizmu luteranckiego. Nie wszędzie, niestety, ten duch ekumenizmu panuje.

DIALOG LUTERAŃSKO- PRAWOSŁAWNY W ESPOO

W dniach od 27.VIII do 4. IX.br. w Espoo (Finlandia) odbyło się pierwsze posiedzenie luterancko-prawosławnej Komisji do Spraw Dialogu Ekumenicznego. Na posiedzeniu w dniu 31 sierpnia 1981 r. wystąpił m.in. Patriarcha Pimen, który podkreślił wielkie znaczenie dwustronnych dialogów ekumenicznych w ogóle, a w szczególności luterancko-prawosławnych. Dialogi prowadzone od lat z Kościołami Luteranckimi Finlandii, Lotwy, Litwy; Estonii, RFN, NRD, spotkania z teologami obu stron, stwarzają atmosferę sprzyjającą nielatomu dziełu odbudowy jedności chrześcijańskiej i przyjaźni narodów. Patriarcha podkreślił, że konieczność dialogu ekumenicznego uznała Rada Panprawosławna w 1961 r. na wyspie Rodos. Sprawie tej poświęcone zostały następne konferencje panprawosławne, a w szczególności czwarta z roku 1968, gdzie podkreślono pożyteczność dwustronnych spotkań ekumenicznych. Z głębokim zadowoleniem stwierdził w swym przemówieniu Patriarcha, że tej świętej sprawie poświęcił dużo wysiłku i dokonał wielkiego wkładu Rosyjski Kościół Prawosławny: „Od 1959 r. nasi teologowie odbyli 8 pożytecznych spotkań z teologami Ewangelickiego Kościoła RFN”.

DOKTORAT H.C. DLA EWANGELICKIEGO BISKUPA

Ewangelicki biskup Desmond Tutu otrzymał od Uniwersytetu w Bochum doktorat honoris causa. Odznacze-



Grota Bożego Narodzenia

nie to przyznane zostało mu — jak określiły władze uniwersyteckie — za praktyczne, odważne wcielenie w życie zasad etyki chrześcijańskiej, za dążenie do zapewnienia wolności i godności osobistej wszystkim ludziom.

Podkreślono także działalność ekumeniczną bpa D. Tutu. Ewangelicki hierarcha jest sekretarzem generalnym Południowo-afrykańskiej Rady Kościołów i jednym z najbardziej znanych w świecie teologów afrykańskich. Pod znakiem zapytania stoi jednak przyjazd biskupa do RFN, po odbiór doktoratu, gdyż rasis-towskie władze Republiki Południowej Afryki wstrzymały mu ostatnio paszport, pozabawiając go wyjazdu do jakiegokolwiek kraju na świecie.

KONSEKRACJA NOWYCH BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH W PEKINIE

Jak pisał Tyg. Powsz. (Nr 34/81 z 23.VIII.81) w Katedrze Nantang w Pekinie wyświęconych zostało 5 nowych biskupów, z nominacji chińskiego Kościoła patriotycznego, bez zgody Stolicy Apostolskiej. W ceremonii wzięło udział 22 biskupów i 400 wiernych. Głównym konsekratorem był bp Zong Huaide, ordynariusz diecezji Jinan, prezydent Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich. Nowo wyświęceni biskupi zostali następnie przyjęci przez wicepremiera chińskiego do spraw mniejszości narodowych, który wezwał ich do „rozwijania ducha patriotycznego i do zarządzania

żywiłowym protestem tak ze strony Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików, jak też i ze strony władz ChRL. Jest rzeczą wątpliwą, czy w tej sytuacji władze chińskie zezwolą ks. bpowi Tang na powrót do swej diecezji.

DZIAŁALNOŚĆ ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW NA RZECZ PRL

W swej akcji pomocy charytatywnej, Światowa Rada Kościołów od wielu lat nie pomijała Polski, mając na celu pomoc dla ludzi starszych, upośledzonych, chorych, dla rodzin wielodzietnych. Obecnie spieszy ona ze szczególną pomocą dla Polski.

Kościół zrzeczony w Polskiej Radzie Ekumenicznej prowadzi 12 domów opieki, prowadzi też punkty katechetyczne, organizują obozy i kolonie dla dzieci i młodzieży. Dary przekazywane przez Światową Radę Kościołów rozdzielane są przez parafie.

Natomiast to, co przeznaczono do rozdziału przez Min. Zdrowia i Opieki Społecznej, kierowane jest bezpośrednio na adresy wskazanych przez ministerstwo szpitali, klinik specjalistycznych, domów opieki dla ludzi upośledzonych, starychoraz dla domów dziecka.

Ostatnio bawiła w Polsce delegacja Światowej Rady Kościołów. Celem wizyty było omówienie akcji pomocy na najbliższe miesiące, a także ocena rozdziału darów. Na nasze pytanie, jaka jest opinia o dystrybucji przekazywanej żywności, leków itp., pan Uffe Gjerding ze Światowej Rady Kościołów w Genewie odpowiedział: „Byłem w Białymstoku, dokąd za pośrednictwem Min. Zdrowia i Opieki Społecznej skierowano z Danii, we wrześniu br. transport mięsa. Z satysfakcją odnotowałem, że rozdzielono tę przesyłkę pośród 22 szpitali, 22 przedszkola i kilkanaście domów opieki. Podobnie — sprawnie i szybko — rozdzielono przekazany w darze ryż”.

Pan Reinhard z Diakonisches Werk w Sztutgartie zwiedził południową Polskę. Tam również mógł przekonać się w poszczególnych parafiach, że dary trafiają do właściwych adresatów, najbardziej potrzebujących pomocy.



Wnętrze Bazyliki Bożego Narodzenia

Z życia naszego Kościoła

SAKRAMENT BIERMOWANIA

w Długim Kącie

W tym roku częściej aniżeli w innych latach Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski udawał się do różnych parafii, aby dziatwie i młodzieży udzielić sakramentu bierzmowania. I tak sakrament ten przyjęła młodzież w Bolesławiu, Strzyżowicach, Łodzi i ostatnio, 25 października, w Długim Kącie. Wyznawcy Kościoła orientują się na ogół, czyli wiedzą coś niecoś o sakramencie chrztu, Eucharystii, pokuty, małżeństwa, ale gdyby ktoś zapytał o sakrament bierzmowania mógłby najwyżej uzyskać odpowiedź, że jest to sakrament, w którym biskup uderza bierzmowanego w policzek. Nie dziwię się przeto księdzu dziekanowi Kazimierzowi Bonczarowi, że przez dwa tygodnie przygotowywał młodzież w Długim Kącie do godnego przyjęcia tego sakramentu. W naukach tych brali także udział — jeśli czas na to pozwolił — rodzice i krewni młodzieży. Dowiedzieli się wiele szczegółów na temat sakramentu bierzmowania. Jezus Chrystus nie określił, tak jak przy sakramencie chrztu lub sakramencie Eucharystii, obrzędu tego sakramentu i tylko z tradycji apostoelskiej domyślamy się, że musiał apostołom powiedzieć, aby dary Ducha Świętego, które sami otrzymali po wniebowstąpieniu w dniu zesłania Ducha Świętego, przekazywali w specjalnym obrzędzie wszystkim chrześcijanom. Czytamy bowiem w *Dziejach Apostolskich* o następującym wydarzeniu: gdy apostołowie przebywający w Jerozolimie dowiedzieli się, że diakon Filip chrzczył sporą liczbę ludzi w Samarii, wysłali tam spośród swego grona Piotra i Jana, którzy na tych ochrzczonech wkładali ręce, modlili się aby otrzymali Ducha Świętego... „dotychczas bowiem na nikogo z nich nie zstąpił, byli tylko ochrzczeni w imię Jezusa” (Dz 8, 14-17)

Z tego tekstu *Dziejów* można wyprowadzić następujące wnioski:

1) Sakrament chrztu św. jest tu wyraźnie oddzielony od obrzędu „wkładania rąk” tak, że między jednym a drugim może być nawet dłuższa przerwa;

2) tylko apostołowie mają władzę „wkładania rąk”, obrzędu tego nie mógł dokonać diakon Filip, który chrzczył Samaritan. Gdyby bowiem mógł to uczynić, nie zaistniałaby potrzeba wysyłania do Samarii apostołów;

3) już za czasów apostoelskich istniał obrzęd inny aniżeli obrzęd chrztu św., przez który rozdzielane były dary Ducha Świętego. O fakcie tym świadczy dodatkowo św. Paweł, gdyż sam udzielał tego sakramentu. Gdy przybył do Efezu i spotkał tam wierzących w Chrystusa zapytał ich: „Czy przyjmując wiarę otrzymaliście Ducha Świętego? A oni odpowiedzieli: Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje Duch Święty”. Wtedy Paweł ochrzczył ich w imię Jezusa Chrystusa a następnie „położył na nich ręce i zstąpił na nich Duch Święty, mówili różnymi językami i prorokowali” (Dz 19, 186).



Obrzęd sakramentu bierzmowania nazywano za czasów apostołskich, a następnie w Kościele pierwotnym „wkładaniem rąk”, „udzielaniem Ducha Świętego”. Dopiero w czwartym wieku nazwał go św. Ambroży — biskup Mediolanu — „umacnianiem” (confirmatio). W Kościele Wschodnim nazywano go „namaszczaniem”, gdyż do czynności wkładania rąk dołączono czynność namaszczania bierzmowanego na czole Krzyżem św. tj. oliwą zmieszaną z balsamem i poświęconą przez biskupa w Wielki Czwartek. W języku polskim obrzęd ten nazwano bierzmowaniem, co prawdopodobnie pochodzi od staropolskiego słowa „bierwiono” „bierzwiono” „bierzwno” „bierzmo”, co znaczy „belka”. Słowem „bierzmo” oznaczającym belkę posługiwał się już Mikołaj Rej. Belkami umacniano strop, a sakrament bierzmowania jest umacnianiem w wierze.

Gdy biskup Tadeusz R. Majewski przybył do Długiego Kąta, siedemdziesięcioro dzieci i młodzieży mających przyjąć sakrament bierzmowania, przywitało go u drzwi kościoła. Potem stali wszyscy przed ołtarzem, modlili się podczas uroczystej Sumy, przystąpili razem z rodzicami, krewnymi, — a naszło ich tylu, że kościół zaledwie mógł pomieścić — do Komunii św., aby po zakończeniu Mszy św. stanąć w dwóch szeregach, od ołtarza do drzwi i czekać aż przejdzie biskup, namaści czoło Krzyżem św. i wypowie słowa: „Znaczę cię znakiem Krzyża i utwierdzam Krzyżem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Młodzież, przygotowana wzorowo przez swoich duszpasterzy, przyjmowała sakrament bierzmowania w skupieniu, z wielkim przejęciem co wpływało budująco na wszystkich wiernych obecnych w kościele. Ks. Kazimierz Bonczar, proboszcz parafii w Długim Kącie, był wyraźnie zadowolony ze swoich uczniów. Również jego wikariusz ks. Mieczysław Piątek miał lekki uśmiech na twarzy.

Zwierzchnik Kościoła — biskup Tadeusz Majewski, przemówił na zakończenie do młodzieży i wszystkich obecnych w świątyni. Dziękował ks. dziekanowi Bonczarowi za jego piękne i wzruszające powitanie Biskupa, za sprawozdanie z działalności duszpasterskiej trudnej, prowadzonej w ogniu walki o dusze parafian, które także chcieliby zwabić duszpasterze rzymskokatolicki z Józefowa. Dziękował wszystkim parafianom za ich wierność dla Kościoła Polskokatolickiego, za to, że nie zawiedli tego kościoła, nie oszukali go, a skoro raz z pełną świadomością i dobrowolnie do Kościoła przyszli, trwają przy nim, nie oglądają się wstecz — jak rolnik, który, gdy rękę przyłoży do pługa to idzie za nim od początku do końca pola.

Podniosłą uroczystość zakończono wspólną fotografią z dziećmi i młodzieżą. Następnie duchowni, a było ich kilku — ks. Ryszard Rowicki prob. z Sanoka, ks. mgr Eugeniusz Elerowski prob. z Łęk Dukielskich, ks. Jerzy Białas prob. z Grudek, ks. doc. E. Bałakier z Warszawy udali się wraz z biskupem na plebanię na obiad, który przygotował osobiście proboszcz długokącki.

Parafii w Długim Kącie należy życzyć dalszego błogosławieństwa Bożego w jej trwaniu i rozwoju, a młodzież umocniona darami Ducha Świętego niech rośnie na radość i dumę swoich rodziców, na pożytek swego Kościoła i Ojczyzny.

E.B.

Zamieszczone zdjęcia wspaniale ilustrują opisaną wyżej uroczystość w Długim Kącie.



Narodzenie

Jezusa

Chrystusa

Mija Adwent, czas pokuty i odnowy ducha, okres liturgiczny w Roku Kościelnym, w którym przygotowujemy się do godnego przeżycia świąt Bożego Narodzenia, upamiętniających nam przyjście Jezusa na świat. Fakt Wcielenia Syna Bożego rozpoczyna historię chrześcijaństwa, ukształtowanego pod wpływem nauki Jezusa Chrystusa, który powiedział o sobie: „Jam Alfa i Omega. Początek i Koniec” (Ap 21,6).

Jezus Chrystus przyszedł na świat w Palestynie, leżącej tuż przy wschodniej granicy cesarstwa, które na tych terenach przyjęło dziedzictwo greckich monarchii, powstałych po zwycięstwie Aleksandra Wielkiego nad Persami. W całej tej strefie siłą łączącą był grecki język i grecka kultura, natomiast jedyną polityczną narzuciła administracja rzymska. Większość podlegających temu systemowi ludów była w zasadzie zadowolona z takiej sytuacji. Ale Palestyna była wyjątkiem. Żydzi, stanowiący przeważający element tej ludności, od dawna podlegali obcej władzy, najpierw imperium perskiemu, potem greckim monarchom Syrii i Egiptu. Wchłonęli wiele z kultury swych kolejnych władców, ale nacjonalistyczne odrodzenie w II wieku przed Chrystusem dało im zakosztować smaku niezależności pod rządami rodzimej dynastii. Zaczęło się od heroicznego oporu Machabeuszów, przez pewien czas rozwijało się za rządów ich



następców, władców z dynastii hasmonejskiej, i wygasło wśród sporów, jakie podzieliły ich spadkobierców, kiedy przejęcie władzy przez Rzym było już nieuniknione. Żydzi nie zapomnieli tego krótkotrwałego okresu chwały. Rzymianie początkowo rządili nią w sposób pośredni, lecz w końcu nadano południowej części Palestyny status rzymskiej prowincji pod nazwą Judea. Rządzili nią gubernatorzy podrzędnej rangi mający tytuł prefektów (później prokuratorów), natomiast reszta kraju została pod władzą marionetkowych książy.

Jezus Chrystus przyszedł na świat za panowania cesarza Augusta. Odbywał się wówczas spis ludności przeprowadzony przez Cyryna, wielkoprządcę Syrii. Maryja, matka Jezusa, i Józef mieszkali w Nazarecie, wiosce położonej w Galilei. Ponieważ oboje pochodzili z rodu Dawida, byli przeto zobowiązani udać się dla dokonania zapisu do Betlejem, z którego ten ród się wywodził.

Betlejem jest miasteczkiem położonym o 9 km na wschód od Jerozolimy. Za czasów Chrystu-

sa miasteczko to nie miało wielkiego znaczenia. Miało około tysiąca mieszkańców, przeważnie pasterzy i ubogich wieśniaków. Z Nazaretu do Betlejem jest około 150 km drogi, na której przebycie potrzeba było około czterech dni. Podróż dla Maryi była trudna i uciążliwa: drogi były zle i zatłoczone ludźmi spieszącymi na spis ludności. Dla Józefa i Maryi zabrakło miejsca w „gospodzie”, czyli zajeździe dla karawan, gdyż miasteczko było zatłoczone przybyszami, znaleźli więc sobie pomieszczenie w ustronnej grocie, wydrążonej w ścianie pagórka w okolicy osiedla.

Podczas pobytu w tym mieście Maryja porodziła Jezusa. Owinęła go w pieluszki i złożyła go w żłobie.

„I stało się w owe dni, że wyszedł dekret cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Pierwszy spis odbył się, gdy Kwiryniusz był namiestnikiem Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do swego miasta.

Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, dlatego że był z domu i z rodu Dawida, aby był spisany wraz z Marią, posłubioną sobie małżonką, która była brzemienna. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego i owinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,1-7).

Wzmianka św. Łukasza, że Jezus urodził w Betlejem podczas spisu ludności, pozwala nam powiązać narodzenie Jezusa ze współczesną historią świata. Spis ten odbył się w roku 748 od założenia Rzymu, czyli w 6 przed erą chrześcijańską. Jest to więc data narodzenia Chrystusa. Powszeczeńnie przyjęta data nie jest ścisła. Mnich Dionizy Mały, który z nakazu biskupa Rzymu, Jana I (525 r.) ustalił datę narodzenia Chrystusa, pomylił się o kilka lat w swych obliczeniach.

W noc narodzin Jezusa pasterze strzegący owiec w tej okolicy, powiadomieni przez anioła o

przyjściu na świat Zbawiciela, przybyli do Betlejem złożyć mu hołd. „A byli w tej krainie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim. I anioł Pański stanął przy nich, a chwala Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka. I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwistuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkimu ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie.

I zaraz z aniołem zjawiono się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalaących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie.

A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmy zaraz aż do Betlejemu i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan. I spiesząc się, przyszedli, i znaleźli Marię i Józefa oraz niemowlętko leżące w żłobie” (Łk 2,8-16).

Betlejem było położone na skraju stepu, na terenie pustynnym i nieuprzedzonym, który wykorzystywano dla wypasu owiec. Pasterze owiec żyli w ubóstwie i byli pogardzani przez Żydów z wyższych warstw społecznych. Jezus Narodził się w ubóstwie i ubodzy pasterze jako pierwsi mogli oglądać Zbawiciela świata. Nadzwyczajne zjawiska (jasność nocy, zjawienie się zastępów niebieskich) i słowa aniołów przekonały ich, że przyszedł na świat zapowiadany przez proroków Mesjasz. Anioł oznajmił im, że narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym.

Narodzenie Jezusa przyniosło chwałę Bogu, gdyż zapoczątkowało dzieło odkupienia, czyli zadośćuczynienia Bogu za grzechy ludzkie, a ludziom dobrej woli — pokój płynący z nadziei zbawienia.

MAREK AMBROŻY

Rozmyślanie

DROGA MIŁOŚCI PROWADZI DO BOGA

...ŻEBY KOCHAĆ SERCEM JEZUSA CHRYSZTUSA

Każda miłość, jeżeli jest prawdziwa, stawia człowieka na drodze do Boga, bo święty Jan mówi, że „miłość jest z Boga” (1J 4,7). Ale jeżeli już nawet na płaszczyźnie przyrodzonej miłość zawiera w sobie obietnicę nieskończoności, to żeby człowiek mógł dojść do nadprzyrodzonej — musi świadomie i dobrowolnie szeroko otworzyć swoje serce miłości Chrystusowej. Tak więc dzięki łasce miłości chrześcijanin ma niezwykle możliwości kochania Boga i swoich braci, tak jak sam Bóg kocha siebie i swoje dzieci.

Człowiek nie może być głodem bez pokarmów, pragnieniem bez napoju, pytaniem bez odpowiedzi, miłością bez miłości.

Człowiek boleśnie przeżywa drogę w poszukiwaniu swej pełni.

U podstaw twego pragnienia, żeby kochać i być kochanym, leży twoja istotna niepełność. W miłości szukasz swego rozwoju. Lecz to wieczyste poszukiwanie jedności dopóty ciebie nie zaspokoi, dopóki nie napełni cię Miłości nieskończona — Bóg.

Szukanie miłości jest w głębi istoty ludzkiej zawsze szukaniem Boga.

Miłość zbliża się do Boga ponieważ wyrwywa cię sobie samemu, są bowiem tylko dwa bieguny przyciągania i daru w życiu każdego człowieka: on sam albo drudzy i Bóg.

Nie możesz nie być całkowicie nastawionym na miłość, bo Bóg odwiecznie myślał o tobie z miłością, miłość zaś przyciąga miłość.

Jesteś myślą miłosną Boga.

Twoje życie powinno być odpowiedzią miłości.

Wielkie Objawienie Jezusa Chrystusa to, że Bóg jest Miłością, że wielka przygoda świata i ludzi jest historią miłości i że ostateczna pełnia może być owocem miłości.

W tobie i w innych autentyczna miłość jest zawsze znakiem obecności Bożej. Bóg bowiem jest obecny w każdej miłości, jak słońce jest obecne w każdym promieniu.

„...miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością... Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim trwa” (1J 4, 7-8,16).

Możesz iść przez świat śladem Boga odgadując gesty prawdziwej miłości.

Możesz wprowadzać Boga między ludzi, zapominając o sobie, ażeby wokół siebie rozsiewać miłość.

Możesz prowadzić innych na spotkanie Boga, pomagając im konkretnie kochać braci.

Droga miłości wychodzi od Boga i zawsze doprowadza do Boga, ale jeżeli myślisz, żeś doszedł do celu swej miłości, jeżeli się zatrzymujesz na drodze, jeżeli starasz się dochwycić dla siebie przedmiot twój miłości, wtedy marsz do Boga zatrzymuje się, bierzesz bowiem za Boga tylko zastępującą na pogardę karykaturę. To bałwochwalstwo.

Pragnieniem miłości jest stworzyć jedno z istotami kochanymi. Po ludzku — i to jest tragedia człowieka — jednocześnie nie może być całkowite.

Jeżeli chcesz kochać całkowicie, musisz przyjąć w siebie całego Boga, a On zjednoczy cię wewnętrznie z tymi, których kochasz.

Czy byłbyś zadowolony z miłości ograniczonej?

kocham do dnia...

kocham, ale nie tak dalece, żeby...

Miłość przyzywa nieskończoność, a może ją dać tylko Bóg

Nie możesz kochać prawdziwie i całkowicie bez otwarcia całej swej miłości na całą miłość Boga.

Inni i cały świat oczekują od ciebie nie miłości po prostu, ale miłości Boskiej.

Twoja miłość musi być miłością nie „naturalną”, ale „nadnaturalną”.

Potrzebne ci całe Odkupienie Chrystusowe, żeby uratować swoją miłość od egoizmu.

Potrzebna ci cała miłość Chrystusowa, żeby przemienić swoją ludzką miłość w miłość Bożą

Miłość to dzięki łasce tajemnicza możliwość kochania tak, jak Bóg kocha, „sercem” Chrystusowym:

Boga, twego Ojca, ludzi, twych braci.

Jeżeli chcesz bardziej kochać, przyjmij bardziej w siebie Miłość, pozwól Miłości coraz bardziej kochać w tobie i przez ciebie.

Spraw, żeby przez ciebie Bóg kochał twych braci.

Jeżeli kochasz drugiego „po ludzku”, łączysz go ze sobą.

Jeżeli kochasz w miłości, łączysz go z Chrystusem.

Jeżeli kochasz z Chrystusem i w Chrystusie, sprawiasz, że rośnie Ciało Mistyczne, rozszerzasz Królestwo Ojca, w tym samym czasie, gdy je zwiastujesz.

Nie chodzi o to, żeby „zrobić miłość”, ale żeby „być miłością”.

Michel Quoist
„Niezwykły dialog”

STYCZEŃ

1. P. NOWY ROK — IMIENIA JEZUS, Mieczysława
2. S. Makarego, Bazylego, Izydora
3. N. Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia
4. P. Eugeniusza, Tytusa, Izabeli
5. W. Edwarda, Szymona, Telesfora
6. S. OBJAWIENIE PAŃSKIE (Trzech Króli)
7. C. Juliana, Lucjana, Rajmunda
8. P. Mściława, Seweryna, Bogdana
9. S. Marcelina, Marcjanny, Adriana
10. N. I po Objawieniu Pańskim, NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY
11. P. Honoraty, Matyldy, Feliksa
12. W. Arkadiusza, Benedykta, Czesława
13. S. Bogumily, Weroniki
14. C. Feliksa, Hilarego
15. P. Domoława, Pawła
16. S. Marcelego, Włodzimierza
17. N. II po Objawieniu Pańskim Rocznica Wyzwolenia Warszawy
18. P. Małgorzaty, Piotra
19. W. Henryka, Mariusza, Marty
20. S. Fabiana, Sebastiana
21. C. Agnieszki, Jarosława
22. P. Anastazego, Wincentego
23. S. Hilefonsa, Rajmunda, Marii
24. N. III po Objawieniu Pańskim Felcji, Tymoteusza, Rafała
25. P. Miłosza, Pawła, Tatiana
26. W. Pauli, Polikarpa, Tymoteusza
27. S. Jana, Przybysława, Anieli
28. C. Radomira, Walerego, Augustyna
29. P. Franciszka, Zdzisława
30. S. Macieja, Martyny, Teofila
31. N. IV po Objawieniu Pańskim Jana, Marcell

LUTY

1. P. Ignacego, Brygidy
2. W. MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ Marii, Mirosława
3. S. Błażeja, Hipolita, Oskara
4. C. Andrzeja, Weroniki, Joanny
5. P. Adelałdy, Agaty
6. S. Bohdana, Doroty, Pawła
7. N. Siedemdziesiątka Romualda, Ryszarda, Teodora
8. P. Hieronima, Jana, Piotra
9. W. Apolonii, Cyryla
10. S. Jacka, Scholastyki
11. C. Lucjana, Marii, Olgierda
12. P. Eulali, Modesta
13. S. Grzegorza, Katarzyny
14. N. Sześćdziesiątka Walentego, Zenona, Liliany
15. P. Faustyna, Jowity, Klaudiusza
16. W. Rocznica śmierci bpa Fr. Hodura Danuty, Julianny, Daniela
17. S. Zbigniewa, Łukasza
18. C. Symeona, Konstancji
19. P. Konrada, Mansweta, Arnolda
20. S. Leona, Ludomily
21. N. Pięćdziesiątka, Eleonory, Feliksa
22. P. Małgorzaty, Marty
23. W. Damiana, Romany
24. S. POPIELEC, Macieja, Bogusza
25. C. Wiktora, Cezarego
26. P. Aleksandra, Mirosława
27. S. Anastazji, Gabriela
28. N. I Wielkiego Postu Makarego, Romana

MARZEC

1. P. Albina, Antoniny, Feliksa
2. W. Heleny, Radosława, Pawła
3. S. Kunegundy, Tycjana, Martyny
4. C. Kazimierza, Łucji
5. P. Adriana, Frydryka
6. S. Róży, Wiktora, Jordana
7. N. II Wielkiego Postu Pawła, Tomassa
8. P. Międzynarodowy Dzień Kobiet
9. W. Franciszki, Katarzyny, Brunona
10. S. Cypriana, Marcelego
11. C. Konstantego, Ludosława, Benedykta
12. P. Bernarda, Grzegorza
13. S. Bożeny, Krystyny
14. N. III Niedziela Wielkiego Postu ROCZNICA ZORGANIZOWANIA PNKK Leona, Matyldy
15. P. Klemensa, Ludwika
16. W. Hilarego, Izabeli
17. S. Patryka, Zbigniewa
18. C. Cyryla, Edwarda
19. P. Józefa, Bogdana
20. S. Eufemii, Klaudii, Maurycego
21. N. IV Wielkiego Postu — Benedykta, Lubomira
22. P. Bogusława, Katarzyny
23. W. Feliksa, Pelagii
24. S. Gabriela, Marka
25. C. ZWIASTOWANIE NMP — Marii,
26. P. Emanuela, Teodora, Tekli
27. S. Ernesta, Lidii
28. N. V Wielkiego Postu — Męki Pańskiej Anieli, Sykstusa
29. P. Eustacheo, Wiktoryna, Nikodema
30. W. Amelii, Jana
31. S. Barbiny, Kornelii

KWIECIEŃ

1. C. Grażyny, Teodory, Ireny
2. P. Franciszka, Władysława
3. S. Pankracego, Ryszarda
4. N. PALMOWA — Izydora, Wacława
5. P. Ireny, Wincentego
6. W. Wilhelma, Celestyna
7. S. Donata, Rufina
8. C. WIELKI CZWARTEK — Dionizego, Januarego
9. P. WIELKI PIĄTEK — Marcelego, Marii
10. S. WIELKA SOBOTA — Makarego, Michała
11. N. ZMARŹWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO Filipa, Leona
12. P. PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY Juliusza, Lubosława
13. W. Hermenegildy, Przemysława
14. S. Justyny, Waleriana
15. C. Anastazji, Bazylego
16. P. Julii, Kseni
17. S. Roberta, Rudolfa
18. N. I po Wielkiejnocy — Apoloniusza, Bogusławy
19. P. Adolfa, Tymona
20. W. Agnieszki, Czesława
21. S. Anzelma, Feliksa, Konrada
22. C. Leona, Łukasza
23. P. Jerzego, Wojciecha
24. S. Aleksandra, Grzegorza
25. N. II po Wielkiejnocy — Dobrego Pasterza
26. P. Marceliny, Marzeny
27. W. Teofila, Zyty
28. S. Pawła, Walerii
29. C. Piotra, Roberta
30. P. Katarzyny, Mariana

MAJ

1. S. ŚWIĘTO PRACY — Józefa, Filipa, Jakuba
2. N. III po Wielkiejnocy — Anatola, Zygmunta
3. P. NMP KRÓLOWEJ POLSKI — Marii, Antoniny
4. W. Floriana, Moniki
5. S. Ireny, Waldemara
6. C. Jana, Judyty
7. P. Ludmily, Ludomira
8. S. Stanisława, Wiktora
9. N. IV po Wielkiejnocy — Grzegorza
10. P. Antoniny, Izydora
11. W. Franciszka, Mamerta
12. S. Dominika, Pankracego
13. C. Roberta, Serwacego
14. P. Bonifacego, Dobiesława
15. S. Zofii, Jana
16. N. V po Wielkiejnocy — Andrzeja, Szymona
17. P. Brunona, Weroniki
18. W. Aleksandry, Eryka
19. S. Mikołaja, Piotra
20. C. WNIĘBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE — Bazylego, Bernarda
21. P. Tymoteusza, Wiktora
22. S. Heleny, Wiesławy
23. N. Po Wniebowstąpieniu — Iwony, Michała
24. P. Joanny, Zuzanny
25. W. Grzegorza, Witolda
26. S. Filipa, Pauliny
27. C. Jana, Oliwii, Bedy
28. P. Feliksa, Łucji
29. S. Bogusławy, Magdaleny
30. N. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO Feliksa, Ferdynanda, Joanny
31. P. Poniedziałek Zesłania Ducha Św. Anieli, Petroneli

Szczęśliwego 1982
Nowego Roku
życzy
Redakcja „Rodziny”



CZERWIEC

1. W. Dzień Dziecka — Jakuba, Justyna, Konrada
2. S. Marcelina, Piotra, Erazma
3. C. Karola, Leszka
4. P. Franciszka, Kwiryna
5. S. Bonifacego, Walerii
6. N. I po Zesłaniu Ducha Św. — TRÓJCY ŚWIĘTEJ Norbera, Pauliny
7. P. Roberta, Wiesława
8. W. Seweryna, Wilhelma
9. S. Felicjana, Pelagii
10. C. BOŻE CIAŁO — Bogumila, Małgorzaty
11. P. Barnaby, Feliksa
12. S. Jana, Onufrego, Leona
13. N. II po Zesłaniu Ducha Św. — Antoniego, Lucjana
14. P. Bazylego, Walerego
15. W. Jolanty, Wita
16. S. Aliny, Justyny
17. C. Adolfa, Laury
18. P. Elżbiety, Marka
19. S. Gerwazego, Protazego
20. N. III po Zesłaniu Ducha Św. — Rogny, Przemysława
21. P. Alicji, Alojzego
22. W. Flawiusza, Paulina
23. S. Wandy, Zenona
24. C. Jana, Zenona
25. P. Łucji, Wilhelma
26. S. Jana, Pawła
27. N. IV po Zesłaniu Ducha Św. — Marii, Władysława
28. P. Ireneusza, Władysława
29. W. Piotra, Pawła
30. S. Emilii, Lucyny

Wraz z całym światem chrześcijańskim żyjemy jeszcze pod wrażeniem uroczystości Bożego Narodzenia, będącej pamiątką narodzenia Jezusa Chrystusa wedle ciała. Prawdę, że Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem, nazywają teologowie tajemnicą Wcielenia Pańskiego. Jej bowiem zrozumienie przekracza możliwości poznawcze rozumu ludzkiego. Naszą wiarę w tę prawdę wyznajemy, powtarzając w codziennym pacierzu: „Wierzę w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedynego Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny.” W sposób niezwykle subtelny a zarazem głęboki pod względem teologicznym wyraził ją również Apostoł, gdy pisał: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas.” (J 1,14).

Fakt, że w sposób niepojęty w jednej Osobie Boskiej złączone zostały dwie natury (boska i ludzka) wydaje się być sprzecznością, chociaż jest to sprzeczność tylko pozorna. Bo — według słów archanioła Gabriela wypowiedzianych przy zwiastowaniu — „u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,37).



należy się więc dziwić, że Ignacy Antiocheński z taką stanowczością przestrzega społeczność kościelną, pisząc: „Zamykajcie... uszy na słowa tych, którzy nie uznają Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, z Maryi, który się prawdziwie narodził, jadł i pił, prawdziwie cierpiał prześladowanie pod Ponckim Piłatem, prawdziwie był ukrzyżowany i umarł w obliczu nieba” (List do Trallan 9,1), a więc był prawdziwym człowiekiem. Bardziej jeszcze rygorystycznie podchodzi do wspomnianego problemu uczeń Jana Apostoła, św. Polikarp († ok. 156), gdy stwierdza: Kto nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele (ludzkim), jest antychrystem” (List do Filip. 7,1). Tak więc z przytoczonych tekstów wynika jednoznacznie, że Ojcowie Kościoła uznawali w Chrystusie dwie natury — boską i ludzką, zjednoczone w jednej Osobie Bożej.

Wyjaśniając połączenie tych dwóch natur, Cyryl Aleksandryjski stwierdza: „Gdy mówimy, że jednorodzony Syn Boży wcielił się i stał się człowiekiem, to nie nastąpiło to przez zmieszanie..., ani natura Słowa nie

Ojcowie Kościoła o tajemnicy Wcielenia

Niezwykle plastycznie, posługując się kontrastami, przedstawił tę prawdę w słowach kolędy poeta Franciszek Karpiński († 1825), pisząc:

„Bóg się rodzi — Moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony!
Ogień krzepnie — blask ciemnieje,
Ma granice — Nieskończony;
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad wiekami!
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.”

Prawdę o Wcieleniu Syna Bożego znamy zazwyczaj tylko w relacji Pisma Świętego. Warto więc przypomnieć, że tajemnicą tą interesowali się także Ojcowie Kościoła, których sformułowania — według nauki katolickiej — są wyrazem Tradycji. Dlatego w opracowaniu niniejszym, w oparciu o literaturę pierwszych wieków chrześcijaństwa, chciałbym zwrócić uwagę, co na temat Wcielenia mówią pisarze kościelni tego okresu.

Św. Jan Apostoł, wyjaśniając cel napisania czwartej Ewangelii, stwierdza z naciskiem: „Wiele innych cudów uczynił Jezus, które nie są spisane w tej księdze; te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga” (J 20,31). Podobny cel przyświecał działalności Ojców Kościoła, którzy — przez swoje pisma i ustne wypowiedzi — pragnęli umocnić członków społeczności chrześcijańskiej, uchronić ich od wpływów błędnowierców oraz utwierdzić w wierze w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego.

Wszyscy pisarze kościelni pierwszych wieków stwierdzają zgodnie, że Jezus Chrystus jest odwiecznym Synem Bożym. Tak więc Meliton z Sardes — apologeta i teolog grecki z II wieku — pisze: „On jest pierwotnym Synem Bożym. On, który został zrodzony przed jutrzenką” (Hom. o Męce 82). Zaś św. Ireneusz († ok. 202) stwierdza jednoznacznie, że Bóg jest „Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa przez Słowo..., które jest Synem jego” (Przeciw herezjom 2,30). Tak samo uczy św. Justyn męczennik († ok. 167), gdy pisze: „Po Bogu czcimy i miłujemy Słowo, pochodzące od Boga, niezrodzonego i niewystawionego” (Apologia 2,13). To odwieczne Słowo, które „stało się ciałem” jest — podobnie jak Ojciec — stwórcą wszystkiego i przyczyną ładu we wszechświecie. Bowiem według Ory-

genesy († 254), „Syn Boży, przez którego wszystko zostało stworzone, jest nazwany Jezusem Chrystusem (Mesjaszem) i Synem Człowieczym” (O zasadach wiary 2,6). Tenże Syn Boży również „sprawił, że porządek zapanaował na świecie” (Meliton: Hom. o Męce 82). Zatem jako Bóg jest Syn Boży nieskończenie doskonały — ma niskończony boski rozum i wszechmocną boską wolę. Wspomniany już Ireneusz dodaje, iż „Ten, który stworzył świat, daje świadectwo, że (Jezus) godny jest czci, że jest Bogiem i Chrystusem, a słowa (Jego) jasno to wykazują” (Dialog z Żydem Tryfonem 63,5). Miało to miejsce przy chrzcie nad Jordanem (Łk 3,22) oraz na górze Przemienienia (Łk 9,35).

„Syn Boży stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego. Daje temu — między innymi — wyraz św. Ignacy Antiocheński († ok. 110), gdy pisze: „Bóg nasz Jezus Chrystus, noszony w łonie przez Maryję według zbawczego planu Bożego (pochodzący jako człowiek)... z nasienia Dawida, ale z Ducha Świętego” (List do Efez. 18,2) został poczęty. Z nauki Ojców Kościoła wynika również, że jako człowiek urodził się Jezus z Maryi w sposób naturalny. Przypomina tę prawdę św. Grzegorz z Nazjanzu († 390), pisząc: „Wierz, że Syn Boży... Słowo przedwieczne zrodzone z Ojca bezczasowo i bezcieleśnie, w czasach oostatnich stało się dla ciebie także Synem Człowieczym, zrodzonym z Maryi Dziewicy” (Mowa 40,45). Wobec tego — co do tej pory zostało powiedziane — w pełni uzasadnione są słowa Cyryla Jerozolimskiego († ok. 386): „Jeśli Pan nasz Jezus Chrystus jest Bogiem, to jakże Święta Dziewica, która Go wydała, nie byłaby Bogarodzicą?” (List 1).

Jest Jezus Chrystus prawdziwym człowiekiem. Posiada więc ciało ludzkie i duszę, obdarzoną ludzkim rozumem i wolną wolą. Zwraca na to uwagę Klemens Aleksandryjski († ok. 212), który mówiąc o życiu Syna na łonie Ojca, dodaje: „Teraz to samo Słowo objawiło się ludziom. Jest ono i Bogiem i człowiekiem” (Napomnienia 1,17). Oczywiście chodzi tutaj o pełną naturę ludzką. Bo według słów Orygenesy, „wierzyć powinniśmy, że w Chrystusie jest rozumna dusza ludzka” (O zasadach wiary 2,6). Zaś dusza wraz z ciałem tworzy dopiero naturę ludzką. Niezwykle jasna jest również w tej materii nauka św. Cyryla Aleksandryjskiego († 444), który pisze: „Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży jednorodzony jest Bogiem całkowitym i człowiekiem całkowitym, składającym się z duszy rozumnej i ciała, według Bóstwa zrodzonym przed wiekami z Ojca... (a) według człowieczeństwa z Maryi Dziewicy” (List 39). Nie

przeszła w naturę ciała, ani natura ciała nie przeszła w naturę Słowa, lecz... obie zostały w swych właściwościach naturalnych” dodaje: „Oglądajmy podwójny stan nie zamieszania lecz złączenia w jednej osobie i człowieka Jezusa... tak, że zostają zachowane właściwości obu natur” (Przeciw Praksytelowi 27).

Syn Boży Jezus Chrystus, stawszy się człowiekiem, przyszedł na świat dla zbawienia ludzi. Bo według słów Boskiego Nauczyciela, „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Toteż — jak stwierdza Cyryl Jerozolimski — „jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił na ziemię, przyjąwszy człowieczeństwo” (Katecheza 4,9). Dokona On tego uświęcając nas przez łaskę oraz przywracając nam utraconą godność dzieci Bożych i prawo do nieba. Bo według Grzegorza z Nazjanzu, „człowiekiem stał się Chrystus, aby udzielił sobą świętości człowiekowi” (Mowa 30,21). Zaś według nauki św. Atanazego († ok. 373), „On sam stał się człowiekiem, aby nas uczynić bogami (dziećmi Bożymi — przyp. autora), On stał się widzialnym w ciele, abyśmy otrzymali poznanie niewidzialnego Ojca” (Mowa o Wcieleniu 54), osiągnąwszy szczęście w niebie.

Przyjmując na siebie naturę ludzką, podniósł Syn Boży człowieka do niezwykłej godności. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy” (1 J 3,1). Szanujmy więc godność ludzką w sobie i w bliźnich naszych strzegąc się wszystkiego, co tej godności ujmę przynosi. Ceńmy sobie przywilej dziecięstwa Bożego i tak starajmy się postępować, by tej godności nigdy nie utracić. Równocześnie prośmy Boga słowami dzisiejszej kolekty mszalnej: „Wszchemogący, wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, abyśmy w imię umiłowanego Syna Twego mogli obfitować w dobre uczynki”. Bóg-Człowiek będzie nam do tego przykładem i pomocą.

Ks. JAN KUCZEK

LIPIEC

1. C. Haliny, Mariana
2. P. NAWIEDZENIE NMP — Marii, Urbana
3. S. Anatola, Jacka
4. N. V po Zesłaniu Ducha Św. — Innocentego, Teodora
5. P. Antoniego, Karoliny
6. W. Dominiki, Lucji
7. Ś. Cyryla, Metodego
8. C. Elżbiety, Prokopa
9. P. Weroniki, Zenona
10. S., Amelli, Filipa
11. N. VI po Zesłaniu Ducha Św. — Ogi, Pelagii
12. P. Gwalberta, Jana
13. W. Ernesta, Małgorzaty
14. Ś. Bonawentury, Marcelina
15. C. Henryka, Włodzimierza
16. P. Eustachego, Marii
17. S. Aleksego, Bogdana
18. N. VII po Zesłaniu Ducha Św. — Kamila, Szymona
19. P. Wincentego, Wodzisława
20. W. Czesława, Hieronima
21. Ś. Andrzeja, Daniela
22. C. ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI — Magdaleny
23. P. Apolinarego, Bogny
24. S. Kingi, Krystyny
25. N. VIII po Zesłaniu Ducha Św. — Jakuba, Krzysztofa
26. P. Anny, Grażyny
27. W. Julii, Natalii
28. Ś. Innocentego, Wiktora
29. C. Marty, Olafa
30. P. Julity, Ludmily
31. S. Ignacego, Lubomira



SIERPIEŃ

1. N. IX po Zesłaniu Ducha Św. — Justyna, Piotra
2. P. Gustawa, Kariny
3. W. Augusta, Lidii
4. Ś. Dominika, Protazego
5. C. Marii, Stanisławy
6. P. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
7. S. Doroty, Kajetana
8. N. X po Zesłaniu Ducha Św. — Cypriana, Emiliana
9. P. Romana, Romualda
10. W. Borysa, Wawrzyńca
11. Ś. Włodzimierza, Zuzanny
12. C. Klary, Lecha
13. P. Diany, Hipolita
14. S. Alfreda, Euzebiusza
15. N. XI po Zesłaniu Ducha Św. — WNIĘBOWZIECIE NMP
16. P. Joachima, Rocha
17. W. Jacka, Mirona
18. Ś. Bronisława, Juliana
19. C. Holesława, Juliana
20. P. Bernarda, Sobiesława
21. S. Franciszki, Joanny
22. N. XII po Zesłaniu Ducha Św. — Marii
23. P. Apolinarego, Filipa
24. W. Bartłomieja, Jerzego
25. S. Ludwika, Luizy
26. C. Marii, Zefirynty
27. P. Moniki, Józefa
28. S. Augustyna, Patrycji
29. N. XIII po Zesłaniu Ducha Św. — Jana, Sabiny
30. P. Róży, Szczęsnego
31. W. Bohdana, Rajmunda

WRZESIEŃ

1. Ś. Męczenników Narodu Polskiego — Bronisławy, Idziego
2. C. Juliana, Stefana
3. P. Izabeli, Szymona
4. S. Rozalii, Róży
5. N. XIV po Zesłaniu Ducha Św. — Doroty, Wawrzyńca
6. P. Beaty, Eugeniusza
7. W. Melchiora, Reginy
8. Ś. NARODZENIE NMP — Marii, Radosława
9. C. Piotra, Sergiusza
10. P. Łukasza, Mikołaja
11. S. Jacka, Prota
12. N. XV po Zesłaniu Ducha Św. — ŚWIĘTO BRATNIEJ MIŁOŚCI
13. P. Eugenii, Filipa
14. W. Bernarda, Cypriana — Podwyższenie Krzyża Św.
15. Ś. MB Bolesnej — Marii, Albina, Nikodema
16. C. Edyty, Kornela
17. P. Franciszka, Justyna
18. S. Ireny, Józefa
19. N. XVI po Zesłaniu Ducha Św. — Januarego
20. P. Eustachego, Filipiny
21. W. Hipolita, Mateusza
22. Ś. Maurycego, Tomasza
23. C. Bogusława, Tekli
24. P. Gerarda, Teodora
25. S. Aurelii, Władysława
26. N. XVII po Zesłaniu Ducha Św. — Cypriana, Justyny
27. P. Damiana, Kosmy
28. W. Marka, Wacława
29. Ś. Michalina, Michała
30. C. Hieronima, Zofii

PAŹDZIERNIK

1. P. Danuty, Remigiusza
2. S. Aniołów Stróżów — Dionizego, Teofila
3. N. XVIII po Zesłaniu Ducha Św. — Gerarda, Teresy
4. P. Franciszka, Rozalii
5. W. Apolinarego, Placyda
6. Ś. Artura, Brunona
7. C. NMP Różańcowej — Marii, Marka
8. P. Brygidy, Pelagii
9. S. Dionizego, Ludwika
10. N. XIX po Zesłaniu Ducha Św. — ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY
11. P. Aldony, Emila
12. W. Eustachego, Maksymiliana
13. Ś. Edwarda, Teofila
14. C. Bernarda, Kaliksta
15. P. Jadwigi, Teresy
16. S. Ambrożego, Gawła
17. N. XX po Zesłaniu Ducha Św. — Małgorzaty, Wiktora
18. P. Juliana, Łukasza
19. W. Piotra, Ziemowita
20. Ś. Ireny, Jana
21. C. Hilarego, Urszuli
22. P. Filipa, Korduli
23. S. Seweryna, Teodora
24. N. XXI po Zesłaniu Ducha Św. — Marcina, Rafała
25. P. Darii, Kryspina
26. W. Ewarysta, Łucjana
27. Ś. Iwony, Sabiny
28. C. Szymona, Tadeusza
29. P. Euzepii, Narcyza
30. S. Przemysława, Zenonii
31. N. XXII po Zesłaniu Ducha Św. — CHRYSTUSA NAJWYŻSZEGO KAPŁANA

LISTOPAD

1. P. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2. W. Dzień Zaduszny — Bohdana, Bożydara
3. Ś. Huberta, Sylwii
4. C. Karola, Olgierda
5. P. Elżbiety, Sławomira
6. S. Feliksa, Leonarda
7. N. XXIII po Zesłaniu Ducha Św. — Rocznica Rewolucji Październikowej
8. P. Sewera, Wiktoryna
9. W. Teodora, Ursyna
10. Ś. Andrzeja, Ludomira
11. C. Bartłomieja, Marcina
12. P. Renaty, Witolda
13. S. Mikołaja, Stanisława
14. N. XXIV po Zesłaniu Ducha Św. — Serafina, Wawrzyńca
15. P. Alberta, Leopolda
16. W. Edmunda, Gertrudy
17. Ś. Grzegorza, Salomei
18. C. Anieli, Romana
19. P. Elżbiety, Seweryna
20. S. Anatola, Feliksa
21. N. XXV po Zesłaniu Ducha Św. — Janusza, Konrada
22. P. Cecylii, Marka
23. W. Felicjy, Klemensa
24. Ś. Flory, Jana
25. C. Erazma, Katarzyny
26. P. Konrada, Sylwestra
27. S. Waleriana, Wirgiliusza
28. N. I Adwentu — Zdzisławy, Grzegorza
29. P. Błażeja, Saturnina
30. W. Andrzeja, Justyny

GRUDZIEŃ

1. S. Elżbiety, Natalii
2. C. Balbiny, Pauliny
3. P. Franciszka, Ksawerego
4. S. DZIEŃ GÓRNIKA — Barbary, Piotra
5. N. II Adwentu — Krystyny, Sabiny
6. P. Emiliana, Mikołaja
7. W. Ambrożego, Marcina
8. Ś. PO CZĘCIA NMP — Marii
9. C. Leokadii, Wiesława
10. P. Daniela, Julii
11. S. Damazego, Waldemara
12. N. III Adwentu — Adelajdy, Aleksandra
13. P. Lucji, Otylii
14. W. Alfreda, Izydora
15. Ś. Celiny, Waleriana
16. C. Albiny, Zdzisławy
17. P. Łazarza, Olimpii
18. S. Bogusława, Czacjana
19. N. IV Adwentu — Dariusza, Urbana
20. P. Dominika, Teofila
21. W. Jana, Tomasza
22. Ś. Honoraty, Zenona
23. C. Sławomiry, Wiktorii
24. P. Wigilla Bożego Narodzenia — Adama, Ewy
25. S. BOŻE NARODZENIE
26. N. SW. SZCZEPANA
27. P. Jana, Maksyma
28. W. Cezarego, Teofilii
29. Ś. Dominika, Tomasza
30. C. Eugeniusza, Seweryna

Święta Bożego Narodzenia

1939—1943

— Abyśmy na drugi rok byli wszyscy razem — mówi babcia. Wszystkiego najlepszego, wszystkiego dobrego...

A potem śpiewamy wszystkie najpiękniejsze koledy, jakie znamy. Powoli zapominamy o wojnie, okupacji, Niemcach. Któż z nas mógł przypuszczać, że w dwa dni później dojdzie w Wawrze koło Warszawy do krwawej zbrodni, że za jednego, przypadkowo zabitego Niemca, okupanci rozstrzelają przeszło stu Polaków. Mimowoli przypominała się nam pierwsza zbrodnia, jakiej dopuścili się okupanci w październiku w pobliskich Wisznicach, rozstrzelując publicznie Józefa Babiczę, byłego komendanta „Strzelca”, za przekroczenie o dwie godziny ich zarządzenia dotyczącego złożenia broni. I niestety tym smutnym akcentem zakończyły się nasze pierwsze, okupacyjne święta.

24 grudnia 1940 r.

Szybko minął rok i znowu mamy święta Bożego Narodzenia. Od kilku dni rozpoczęła się na dobre zima. Zamarzły nasze obie rzeczki Muława i Zielawa, a na taflach lodu pojawili się pierwsi łyżwiarze — dzieci. Starzy ludzie zapowiadają ciężką, mroźną i długą zimę. Jeszcze rok temu byliśmy pełni nadziei i wierzyliśmy, że wojna skończy się w tym roku. Wierzyliśmy, że następne święta będziemy spędzać już w wolnej Polsce. Obecnie nawet najbardziej zagorzali optymiści nie wierzą w szybkie zakończenie wojny.

Jak każdego roku zasiadamy za wyścielonym sianem i nakrytym białym obrusem stołem, łamiemy się opłatkiem, śpiewamy koledy i idziemy na Pasterkę, która teraz odbywa się dopiero o godzinie 7 rano (zbieranie się o północy w kościele zostało surowo zabronione przez okupanta).

26 grudnia

Drugi dzień świąt upływa nam również w przyjemnym nastroju. Wieczorem z Heńkiem udajemy się do Kątek, do naszych dobrych znajomych i dalekiej rodziny ojca. Z miejsca udziela się nam wszystkim świąteczny nastrój. Śpiewamy koledy i słuchamy płyt. Przy suto zastawionym stole toczy się ożywiona rozmowa. Jej tematem jest szeroko zakrojona akcja okupanta, zmierzająca do wywiezienia jak największej ilości młodzieży na przymusowe roboty do Niemiec. Pierwszym transportem wyjechało z Rososza i sąsiednich miejscowości sporo młodzieży, a między innymi i nasz stryjeczny brat Stacho. Obecnie zaczynamy się buntować i wielu młodych otrzymawszy skierowania na roboty nie zgłosiło się na punkt zborny do Wisznic. Nam jak dotąd sprzyja szczęście — moi bracia i ja nie znaleźliśmy się na liście. Po tem omawiamy pomyślną sytuację na froncie greckim i w Afryce.

Dopiero późnym wieczorem ostrożnie wracamy do domu, aby gdzieś się nie natknąć na patroli niemieckie. Święta spędziliśmy wesoło, ale brak nam było dawnego bez troskłego nastroju i pogody ducha. Może tradycyjnych koledników, małych chłopców z gwiazdami, którzy zwykle w drugi dzień świąt chodzili wieczorami i śpiewali koledy.

25 grudnia 1941 r.

Trzecie już święta Bożego Narodzenia spędzamy razem z okupantem. Mimo woli wybiegamy myślą już w przyszłość — co będzie za rok? Każdego dnia w naszym kraju giną ludzie — w obozach, więzieniach, w masowych egzekucjach. Od pewnego czasu nadzieja znowu wstąpiła w serca znękanych ludzi: powodem tego są ostatnie wydarzenia na froncie wschodnim i w Afryce.

Święta mamy pogodne, ale dość mroźne. Jest nawet tradycyjny śnieg, no i oczywiście choinka. Babcia przygotowała wszystko na święta jak za

dawnych, dobrych czasów. Ta nasza babcia to prawdziwy skarb.

24 grudnia 1942 r.

Jak szybko mija czas. Znowu Wigilia Bożego Narodzenia. Czwarte już z kolei święta będziemy spędzać z okupantem. Przy stole wigilijnym zabrakło wśród nas Heńka. Jeszcze wczesną wiosną wyjechał on do Warszawy do zgromadzenia księży Salezjanów, gdzie będzie kontynuował dalszą naukę.

W całym kraju rozgorzała zacięta walka z okupantem tzw. cichy front. Przeprowadza się sabotaże, bojkotuje zarządzenia okupanta, demaskuje się zdrajców, nawołuje się w prasie konspiracyjnej do nieudawania się na przymusowe roboty do Niemiec.

25 grudnia 1943 r.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w uroczej, dużej i zamożnej wsi Huszcza. Mieszkańcy tej wsi słyną z patriotyzmu, gościnności i szlachectwa... Podobno wywodzą się oni z dawnej szlachty, z czego do dzisiaj są jeszcze dumni. Wigilia zastała nas w małej, rozrzuconej kolonii należącej do dużej wsi Koszoły. Do kolonii przyszedliśmy o zmroku. Uginała się ona dosłownie pod śniegiem. Mróz ściał szyby. Nisko, tuż za sosnami zamigotała pierwsza gwiazdka. Ten wigilijny wieczór zapamiętam chyba do końca życia. Gdy 22 partyzantów od „Lecha” zasiadło razem z gospodarzami domu do wspólnej kolacji, gdy przełamaliśmy się opłatkiem, ogarnęło mnie wzruszenie i coś ścisnęło za gardło. Po raz pierwszy w życiu nie zasiadłem do wigilijnego stołu z najbliższą rodziną. Zapłonęła choinka. Na stole pojawiły się tradycyjne, wigilijne potrawy. Ktoś zaintonował pierwszą koledą: Bóg się rodzi, moc truchleje...

Wspominając te lata, pamiętam, że wierzyliśmy wówczas niezłomnie, że następne święta będą już w wolnej Polsce. Rzeczywistość okazała się jednak trochę inna. Tylko woj. lubelskie, część warszawskiego i kieleckiego miały szczęście przeżyć święta 1944 r. już w wolnej Polsce.

CZESŁAW BUJNIK



Wigilia Bożego Narodzenia w tym niezwykłym dla nas 1939 roku przypadła w niedzielę. Do pierwszych świąt, zwanych przez nas wojennymi lub okupacyjnymi przygotowaliśmy się z jakimś dziwnym spokojem, nadzieją i optymizmem. Wszyscy wierzyliśmy niezłomnie, że będą to pierwsze i ostatnie święta Bożego Narodzenia spędzone razem z okupantem. Nikomu jakoś nie mogło pomieścić się w głowie, że wojna może trwać dłużej niż kilka miesięcy. Wierzyliśmy, że Anglia i Francja oraz tworząca się na ich terenach armia polska szybko sobie poradzą z niemieckim najeźdźcą. Więcej nas raczej martwiła jesienna, sucha i trochę mglista pogoda. Wigilia bez śniegu wydawała się nietypowa i nietradycyjna.

Dzięki Staszce będziemy mieli święta nie gorsze niż w zeszłym roku. Nie zabraknie prawie niczego z tradycyjnych potraw wigilijnych i świątecznych. Staszce udało się przywieźć z Warszawy prawie wszystko — nawet wódkę. Nasze miejscowe sklepy świecą nadal pustkami. Szczególnie dotkliwie odczuwa się brak tzw. artykułów pierwszej potrzeby: soli, cukru, zapalek i mydła. Ciężkie czasy nastały dla „palaczy”, dla których zdobycie paczki machorki jest nie lada wyzwaniem. Ceny tytoniu, papierosów lub popularnej machorki dochodzą do zawrotnych sum. Np. książeczka bibułka „Aida”, która kosztowała przed wojną 5 groszy, teraz kosztuje 100-krotnie drożej. Babcia jest zadowolona i ma już prawie wszystko przygotowane do kolacji — jeszcze usmażyć ryby i zasiadziemy do wierzery. Ryby udało nam się dostać od Marcina Kostańskiego, miejscowego rybaka. W wieczór wigilijny w każdym domu wytwarza się nastrój prawie religijny. Początek tradycyjnej wierzery to jakby początek jakiejś miłości rodzinnej.

W podniosłym, poważnym nastroju zasiadamy do stołu, zapalamy choinkę i zaczynamy się dzielić opłatkiem. Zazwyczaj jesteśmy wszyscy razem. Rozbiegani, a czasem rozłączeni przez cały rok, rzadko się spotykający, w ten jedyny niezwykły wieczór chcemy być razem. Przy stole wigilijnym chcemy przeżyć kilka niepowtarzalnych godzin — aż do Pasterki. W tę wigilię — trzydziestego dziewiątego — nie zasiadziemy wszyscy do świątecznego stołu. Zabraknie wśród nas nieżyjącej od kilku miesięcy przedwcześnie zmarłej mamy i najstarszego brata Ludwika — jeńca wojennego, znajdującego się w niewoli niemieckiej w Elblągu. Nie mogą więc być to święta tak radosne jak w zeszłym roku — okupacja, brak dwóch drogich osób, to mówi samo za siebie...

Z pierwszą gwiazdką, którą wypatrzyła Halinka, zasiadamy do stołu. Następuje teraz najbardziej uroczysty moment: łamanie się opłatkiem i składanie życzeń...



WIGILIE Pana Adama



Spośród wielu polskich zwyczajów szczególnie dużo skupiało się wokół świąt Bożego Narodzenia, a więc od tak zwanych „godów” aż po dzień Trzech Króli. Dziś wiele z nich zbladło i wyszło z użycia. Warto więc może — oczywiście w dużym skrócie — przypomnieć o niektórych tego rodzaju obrzędach i spotkaniach przy stole wigilijnym — i to nie byle jakim, bo — Adama Mickiewicza.

„W wigilię Bożego Narodzenia są moje imieniny” — przypominał poeta w liście z Paryża z roku 1835 do współemigranta Eugenisza Brezy. Nie dodał, że był to zarazem dzień jego urodzin (24.XII.1798 r.). Obchodzono te potrójne święta zawsze razem.

Jak wyglądały one za czasów dzieciństwa Adama, o tym nie wiadomo. Można tylko przypuszczać, że w drobnym środowisku szlacheckim jego rodziny święcono je (jak stwierdza „Encyklopedia staropolska” A. Brücknera) uczta, składająca się zwyczajowo z 9 dań, gdy na wigilię chłopskiej było ich 7, a na pańskiej aż 11.

Najdawniejsze wiadomości o dniach wigilijnych Mickiewicza sięgają już czasów studenckich w Uniwersytecie Wileńskim. Pierwsze z nich roku 1818 spędził jeszcze bardzo cicho, jako przebywający na stacji u imiennika (może dalekiego krewnego) ks. Józefa Mickiewicza, w domu tegoż siostrzeńca, również księdza, Pawła Hrynaskiewicza. Ale wnet otoczy go i porwie do swego grona przyjazna brać filarecka. Rodzi się nawet na te uroczystości specjalny skrótowy termin: „Adamowe” (rozumie się imieniny). Obchody te związane były zawsze z poezją i wierszami (nieraz jeszcze słabymi) poety i przyjaciół, często improwizowanymi. Już w następnym roku Mickiewicz odczytuje podczas nich wiersz „Do przyjaciół” i posyła balladę „To lubię”. Następna Wigilia za to jakże jest smutna. Poeta dowiaduje się podczas jej trwania o śmierci matki, zmarłej znacznie wcześniej w Zaosiu.

Jeszcze inną scenę ma Wigilia 1823 roku, po aresztowaniu przez Moskali poety i przyjaciół-filomatów, oskarżonych o zakładanie tajnych związków patriotycznych. Przeniesiona potem przez Mickiewicza do III części „Dziadów” rozgrywa się ona „w klasztorze ks. Bazylianów przerobionym na więzienie stanu”. Gromadka więźniów spędza w nim bezsenne noc przedświąteczną. Po latach, przyjaciel Adama, Ignacy Domejko tak wspomina te chwile: „Dochodziła nas przy wtórzeniu dalekiego organu przytłumiona pieśń „Przybieżeli pastuszkowie”, która to pieśń przeniosła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały”. Takim to akordem zamykają się młodzieńcze lata poety.

Lata następne to 5-letni pobyt w Rosji, a potem do końca życia poza granicami Polski. Jako dalekie echo minionych czasów brzmi ustęp z listu innego przyjaciela, Tomasza Zana, do ukochanej Adama, Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej. Pisany na Litwie w ćwierć wieku później, w święta Bożego Narodzenia 1849 roku brzmi: „Imieniny Adama obchodziliśmy w Ostrej Bramie — i w sercu”.

Wiele materiału na te tematy przynosi arcydokładna, niedokończona jeszcze „Kronika życia i twórczości A. Mickiewicza”, opracowana przez M. Dernałowicz, K. Kostenicę i Z. Makowiecką w 6 tomach z lat 1957-1978 (o 3.450 stronach). Z tej encyklopedii wiedzy o poecie pochodzi kilka szczegółów o imiennicach i świątecznych obchodach w jego domu. Są to już obchody rodzinne — po zawarciu ślubu w 1834 roku z Celiną Szymonowską. Zmienia się stąd charakter owych uroczystości: „rodzinność” jest wszak jedną z charakterystycznych cech świąt Bożego Narodzenia.

Oto jak opisała je córka poety, Maria Górecka:

„Rano zśliśmy wszyscy razem Ojcu winiszować, składać nasze życzenia i podarki, później zaczynała się długa procesja przyjaciół i znajomych, która przez dzień cała trwała bez ustanku. Wieczorem na stole sianem zasłanym ukazywała się „kucja”, na nitce spuszczonej z sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i kolebka, którą Ojciec sam przygotowywał. Mamy sporządzone tradycyjne potrawy polskie — pomimo zadziwienia i zgrozy francuskich kucharek. (...) W ostatnich latach, z wielką satysfakcją Ojca, znalazła się nawet Żydówka polska, która przychodziła ugotować szczupaka po żydowsku. Wieczorem dawała się nagle słyszeć za drzwiami koleśka: „W żłobie leży, któż pobieży”, której Ojciec z widocznym rozrzwieniem słuchał półgłosem wtórując ulubionej pieśni, która w nas tyle wspomnień budziła. Byli to przyjaciele i znajomi, którzy zawsze z tak miłą występowała niespodzianką. Ojciec dopiero otwierał im drzwi i sam ich śpiewowi przewodniczył. Wieczór kończył się ponczem, a jak było więcej gości i polonezem, w którym Ojciec występował, zawsze powtarzając, że to jedyny taniec tak piękny, poważny, dla każdego wieku stosowny”.

Nie sposób przypominać tu wszystkich owych zebrań u państwa Mickiewiczów. Czasem bywały i trudności, jak np. w okresie zajęć w Szwajcarii, gdzie poeta w 1839 roku wykładał łacinę w Akademii w Lozannie: „W samą wigilię mam lekcję! Któż to u nas w Polsce słyszał coś podobnego! Ale w kraju filozoficzno-demokratycznym świat mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć”.

Charakter szczególnie miał za to dzień 24 grudnia 1840 roku. Dwa dni przedtem odbył się wykład Mickiewicza — powołanego na stanowisko profesora w paryskiej „College de France” — o literaturze słowiańskiej. Z tej okazji przyjaciele poety, Bohdan i Józef Zalescy przysłali życzenia i „garnek rydzów z lasów fontaineblowskich” w podarunku.

Następnego dnia w Klubie Polskim odbyła się uczta na 60 osób: „był też i węgrzyn dobry” — zanotował B. Zaleski. W czasie zebrań odbył się słynny pojedynek na improwizację Mickiewicza i Słowackiego, „i na chwilę wszyscy napełnili się miłością” — pisał potem Mickiewicz. Na pamiątkę wieczoru ofiarowano mu puchar.

Jak zła wróżba brzmią natomiast w rok później słowa z listu Jana Koźmiana o wizycie imienninowo-świętecznej u poety: „...nie zastałem; wychodząc spotkałem Towiańskiego”. Rozpoczyna się ów długi, niejasny okres życia Mickiewicza będącego pod przemożnym wpływem nauk „mistrza” Andrzeja Towiańskiego, tajemniczego przybysza z Litwy. Nawet wigilie, ongiś rodzinne, wpływają pod tym znakiem. „Wigilie odprawiali towiańczycy wszyscy razem” — zanotował w 1842 roku Hieronim Kajsiwicz, późniejszy ksiądz — Zmartwychwstańiec.

Ów okres przerywa rok 1848 — rok wielkich nadziei, który Mickiewiczowi właśnie w okresie jego urodzin, imienin i świąt Bożonarodzeniowych przynosi niespodziewaną propozycję objęcia katedry literatury polskiej w Uniwersytecie krakowskim, po ustąpieniu z niej Michała Wiszniewskiego. Podobno myśl tę młodzież akademicka wysunęła jeszcze wiosną tego roku, ale pisma prywatne i oficjalne przychodzą w tej sprawie z Krakowa dopiero pod jego koniec. W dzień po świętach poeta zaakceptował te plany w liście do krakowskiego malarza Wojciecha Stattlera, który pierwszy o sprawie mu doniósł. Niestety rosnące tendencje absolutystyczne w Austrii zdusiły myśl w zarodku.

W dwa lata później okres świąteczny w domu Mickiewiczów zbiega się z narodzinami najmłodszego synka, Józefa, który przyszedł na świat 20 grudnia 1850 roku. „Jest tedy teraz nas w domu ośmioro: nas dwoje, a dzieci: chłopców czworo, córek dwie” — informuje poeta I. Domejkę, podówczas profesora geologii na Uniwersytecie w Chile.

Cheć mieć całą tę gromadkę przy wigilijnym stole, Mickiewicz dzień przedtem pisze list o zwolnienie wyjątkowo najstarszego syna Władysława z liceum: „Jest to dzień świąteczny w naszym narodzie, a zarazem nasze święto rodzinne” (we Francji święcono wówczas ostatni dzień roku). Na Wigilię gromadzi się rodzina pani Celiny i znajomi. „Za ukazaniem się gwiazdy wieczornej wszyscy przeszli do sali jadalnej, gdzie na przybranym z litewska stole podano tradycyjne potrawy”.

Ostatnia pogodna Wigilia u Mickiewiczów ma miejsce w 1853 roku. W rok później stan zdrowia pani Celiny był już bardzo zły. „Na imieniny Ojca już nie mogła Mama zasiąść z nami za stołem i do jej łóżka posłaliśmy dzielić się opłatkiem” — zanotowała córka, M. Górecka w swych „Wspomnieniach”.

W dniu 5 marca 1855 roku pani Celina zmarła, w dniu 26 listopada tegoż roku umarł w Konstantynopolu Adam Mickiewicz. W dniach 24—26 grudnia, w dniach niegdyś tak pogodnych, trwały jeszcze opóźnione przygotowania do eksportacji zwłok poety na statek „Euphrate”, który ostatniego dnia tegoż roku wyruszył w drogę z Turcji do Marylii.

Jako podzwonne minionych dni imienninowo-wigilijnych w domu Adama Mickiewicza wydają się wspomnienia o nich jego najstarszego syna, Władysława. Fragment „Pamiętników” z 24 grudnia 1860 r. skierowany do najmłodszego bratczka Józefa, który utracił oboje rodziców w wieku 5 lat mógł nie pamiętać ich dobrze, brzmi:

„W tę rocznicę urodzin Ojca nie ma już naszych rodziców, i my sami oddaleni jesteśmy od siebie. Nie ma już dźwięków dzwonka, które przez cały dzień oznajmiały gości przybywających wieszować naszemu Ojcu; nie ma już stołu z sianem pod obrusem i ze żłobkiem zawieszonym u sufitu; nie można nawet pomodlić się na grobie rodziców”.



bie o przyszłym urodzaju czy nawet o długości życia. Od niepamiętnych czasów jadłospis tej wieczerzy składał się z potraw przyrządzanych z darów lasu, pola, ogrodu i wody. Stąd też podawano wyłącznie ryby, potrawy z ziarna, mąki, kaszy, grzybów, świeżych i suszonych owoców, miodu i orzechów.

W wielu plemionach słowiańskich — a zwyczaj ten utrzymuje się do dnia dzisiejszego — obowiązkowa była kutia. Był to rodzaj gęstej zupy z mleka, miodu, orzechów, ale głównie z całego ziarna. Na początku wieczerzy gospodarz podrzucał łyżką kutii aż do powały i z liczby przylepionych tam ziaren wróżono o urodzajach w przyszłym roku. Stawiano również w kącie izby snop zboża i przy wieczerzy próbowano wróżyć z wyciągniętych kłosów nie tylko o przyszłym urodzaju, ale także o długości życia. Gdy w kłosie była parzysta liczba ziaren, zapowiadało to rychłe zamęcie lub ożenek. Rozściełano również siano pod obrusem, rzekomo na pamiątkę żłobka betlejemskiego, ale zwyczaj ten jest znacznie starszy niż szopkowa tradycja, którą wprowadził dopiero Franciszek

z Asyżu. Z długości źdźbeł siana, a także z ich stanu wróżono sobie o zdrowiu lub chorobach.

Każda gospodyni starała się postawić na stół wigilijny jak najwięcej potraw. Stąd też podawano parę rodzajów zup czy klusek, nie mówiąc już o rybach, kapuście z grochem, pierogach z grzybami i innych tego typu przysmakach.

Ponadto konieczny jest w ciastach lub jako dodatek do klusek mak. Symbolika makówki i ziarenka maku jest bardzo rozległa. Wierzono, że mak jest symbolem płodności, ponieważ z jednego maleńkiego ziarenka wyrasta najpierw dorodny kwiat, a potem makówka zawierająca tysiące ziarenek. Makówka i mak były jednak u wielu ludów symbolem snu i — także — łagodnego umierania. Koniczne na wieczerzy wigilijnej były też słodkie ciasta, pieczone najpierw z dodatkiem miodu, a potem cukru. Ciasta te nazywane kołaczami, pochodzą z prastarego okresu kultu pogańskiego boga słońca. Pieczono także małe ciasteczka w kształcie kółek, ptaszków i małych zwierzątek, mające rów-

W kręgu świątecznych tradycji

Wszyscy mamy w pamięci święta Bożego Narodzenia z lat naszego dzieciństwa — śnieżne zimy, pachnące lasem choinki ustawione w honorowym miejscu naszego mieszkania, iskrzące się wówczas nie od lampek elektrycznych, ale od zwykłych świeczek i zimnych ognii. Stawaliśmy z nosami przylepionymi do szyby okiennej, wyczekując pojawienia się pierwszej gwiazdki. A potem, gdy upragniona błysnęła już na niebie, zasiadaliśmy do uroczystej kolacji, by po jej zakończeniu zbierać prezenty złożone pod świątecznym drzewkiem. Każdy z nas chowa głęboko w sercu taki obraz, który łączy mu się z gronem najbliższych, często już nie żyjących ludzi.

Boże Narodzenie to święta prawdziwie rodzinne. Dlatego gotowi jesteśmy do najbardziej dalekich i niewygodnych podróży, byle zasiąść do wieczerzy wigilijnej razem z naszymi bliskimi. Jednak huczne obchodzenie świąt Bożego Narodzenia ma o wiele dłuższą tradycję. Chrześcijańskie obchody Bożego Narodzenia datują się od IV wieku naszej ery.

niez obrzędowy charakter. Obdarowywano nimi dzieci. Liczba potraw w różnych okresach bywała ściśle określona, na przykład nie mogła wynosić mniej niż dziesięć, z tym że na stołach biedaków potrawą bywał także chleb.

Dziś jadłospis wigilijny łączymy w naszej świadomości z postem, jaki obowiązywał w kościołach w przeddzień wszystkich wielkich świąt religijnych. Wtedy, gdy rozpoczynało się kształtowanie obrzędowej tradycji owej wieczerzy, także nie jadano mięsa, a zwyczaj ten związany był z prastarymi wierzeniami wczesnego okresu cywilizacyjnego ludzkości — że człowiek i zwierzę stanowią jedną rodzinę. Stąd też zwierzęta uważane były za dobre duchy poszczególnych rodów, niekiedy za symbole ich najlepszych cech.

Zwierzęta, dające człowiekowi mięso i skórę, zgodnie ze starymi wierzeniami powinny być dobrze traktowane, choćby tylko po to, by mogły się wciąż odradzać i nadal służyć człowiekowi. Przy okazji obrzędowej wieczerzy częstowano zwierzęta domowe wszystkimi potrawami, jakie znajdowały się na stole. Sam gospodarz i gospodyni przy tym poczęstunku przemawiali do zwierząt i panowało powszechne przekonanie, że w tę noc zwierzęta mówią ludzkim głosem.

Stary zwyczaj pochodzący jeszcze z czasów pogańskich, nakazywał zostawianie wolnego miejsca przy wigilijnym stole. Współ-

Ludzkość od niepamiętnych czasów gromadziła się właśnie wtedy, gdy cała przyroda zamierała na czas zimy, gdy noc była najdłuższa, a dzień najkrótszy i zebrane zbiory znajdowały się już pod dachem w stodole, w spiżarni i w piwnicy. Miło było wtedy zasiadać w licznym gronie przy obficie zastawionym stole. Przy okazji uroczystej wieczerzy wróżono o przyszłorocznym urodzaju, utrwalano więzy rodzinne, godzono się ze skłóconymi sąsiadami.

Gody albo Świątki — bo tak nazywano w dawnej Polsce Boże Narodzenie — były obrzędami kończącymi rok. Etnografowie dopatrują się w nich bliskich związków z rzymskimi uroczystościami ku czci Saturna — bóstwa jesiennych zasiewów. Równocześnie jednak trzeba pamiętać, że w tym czasie kalendarzowym wiele ludów w dziejach świata obchodziło uroczyste dzień narodzin boga słońca.

Współczesna wieczerza jest kontynuacją tradycyjnych uczt domowych naszych przadków. Wówczas pełniła ona funkcję nie tylko towarzyskiego spotkania przy wspólnym stole — przy okazji owej uczyty oddawano hołd zmarłym przodkom i wróżono so-



czesni Polacy, stawiając pusty talerz na wigilijnym stole, mają w pamięci stosunkowo niedawną tragiczną przeszłość naszego narodu i to, że ciągle brakowało kogoś bliskiego, kto czasem mógł niespodziewanie wrócić. Nasi przodkowie, zostawiając puste miejsce mieli jednak na myśli swoich zmarłych. Dla tego też, gdy ktoś chciał zająć puste miejsce na ławie, był obowiązany w nie dmuchnąć, zanim usiadł, żeby nie zgnieść duchów. W niektórych częściach Słowiańszczyzny obok stołu dla żywych zastawiano stół dla zmarłych, po czym otwierano szeroko drzwi i okna, by duchy przodków mogły wygodnie wejść i jeść przygotowane jado. Ważną rzeczą przy stole wigilijnym była liczba gości. Kiedyś bardzo dbano o to, by gości było do pary. Gdy nie starczało rodziny i najbliższych znajomych, wówczas zapraszano żebraka czy przypadkowego przechodnia. Zdecydowanie nie lubiano przy owej wieczerzy liczby 13. Uważano to za bardzo złą wróżbę.

Jednym z nieodłącznych dziś elementów świąt Bożego Narodzenia jest choinka. Ma ona jednak niezbyt starą tradycję. Przyszła do nas z Niemiec. Spowszechniała dopiero w XIX wieku. Ubierano ją głównie zabawkami robionymi ze słomek i kolorowego papieru. Szklane kule — dzisiejsze bambki choinkowe — także pochodzą z Niemiec. Natomiast słowiańskim obyczajem było rozdzielanie zielonych różdżek, dotykaniem nimi uczestników wieczerzy i wypowiadanie powinszowań. Była to praktyka magiczna, związana z długą tradycją ludów rolniczych. Słowianie życzyli sobie wszelkiej pomyślności w gospodarstwie, dobrych zbiorów, pomnożenia bydła. Ta zielona różdżka nazywana była podłaźniczką albo sadem. Dziewczęta i chłopcy stroili ów sad, śpiewając przy tym wesołe pieśni, znane dziś jako kolędy. W tradycji pogańskiej choinka była symbolem drzewa życia, wiecznie żywej zieleni mimo panującego mrozu, w tradycji chrześcijańskiej natomiast stała się symbolem drzewa wiadomości złego i dobrego. Oplatające ją łańcuchy przypominają węża kusiciela, a zawieszane na choince jabłka — grzech pramatki Ewy. Gwiazda na wierzchołku choinki symbolizuje gwiazdkę betlejemską. W późniejszym okresie na choince wieszano także inne zabawki, nie mające już nic wspólnego ani ze słowiańską ani z chrześcijańską tradycją.

Świętom Bożego Narodzenia zawsze towarzyszyły pieśni i muzyka. W wielu regionach Polski w XVIII w. zaczęto tworzyć miniaturowe teatrzyki kukielkowe, które nazy-

wano szopkami i w których obok postaci Marii, Józefa, czy Trzech Króli występowały charakterystyczne figurki pasterzy, Żyda, Heroda, przekupek, diabła i innych. Z biegiem czasu szopka uległa laicyzacji i obecnie bardzo często można oglądać przedstawienia, w których jako kukielki występują wyłącznie znani politycy, artyści, uczeni. Natomiast stary piękny obyczaj sporządzania przez rzemieślników krakowskich pięknych szopek, których modelami są słynne zabytki architektury polskiej, zarówno świeckiej, jak i sakralnej.

Bardzo popularne w okresie Bożego Narodzenia było chodzenie po domach cudacznie poprzebieranych kolędników. Prowadzili oni za sobą oswojone dzikie zwierzęta i przy wtórze muzyki składali życzenia świąteczne — pomyślnego Nowego Roku i doczekania nowych Godów. Przedstawienia urządzone w domach mieszczańskich, jak i w pałacach możnych, miały charakter bardzo demokratyczny. Panował mianowicie ciekawy zwyczaj zasiadania do stołu wigilijnego wszystkich, bez względu na stan, wiek i płeć. Obecność przy stole paru pokoleń rodziny czy paru pokoleń sług traktowano zresztą jako dobrą wróżbę na przyszłość. Był to jedyny dzień w roku, podczas którego bogaty gospodarz i porobek jedli ze wspólnej misy, a jaśnie pani zasiadała obok swej służącej. Było to tym bardziej charakterystyczne, że właśnie w dniu świętego Szczepana, czyli w samo Boże Narodzenie, kończył się lub zaczynał termin najmu służby. Stąd przysłowiowe „Na święty Szczepan każdy sobie pan”, co oznaczało, że każdy mógł się uważać za pana, o ile nie przedłużył obowiązków służącego.

Dla dzieci najważniejsze były oczywiście podarunki. Tradycja ich wręcz łączyła się ze świętami rzymskimi tzw. saturnaliami, podczas których obdarowywano najmłodszych słodyczami. W dawnej Polsce, pod koniec XVIII wieku, podarunki zaczął przynosić czerwono ubrany starzec z białą brodą, którego nazywano Hajle Christem (nasz współczesny Święty Mikołaj, albo — jak go nie-



dawno zaczęto nazywać — Dziadek Mróz). Ów dziadek przynosił nie tylko prezenty, ale także różgi dla niegrzecznych dzieci. Nie dawał przy tym upominków za darmo, ale kazał się popisować zdobytymi umiejętnościami lub talentami. Czasem ów Dziadek bywał niewidoczny i wsuwał upominki pod poduszkę lub do wystawionego w tym celu bućka. Zmieniły się czasy i współczesne dzieci nie bardzo już wierzą w Świętego Mikołaja. Dziś można oglądać całe tabuny owych dziadków krążących tuż przed świętami po ulicach miasta lub po piętrach wielkich domów towarowych. Nikt jednak nie przejmie się gniewem czy łaskawością Mikołaja, bez którego jeszcze przed drugą wojną światową święta były nie do pomyślenia. Został zdemonizowany przez cuda techniki, które niepodzielnie zapanowały w wyobraźni naszych malców.

Ale nawet w naszym zracjonalizowanym świecie chętnie poddajemy się świątecznej rodzinnej atmosferze, mimo tego, że odeszliśmy daleko od spraw związanych z rolnictwem i wsią (cała przecież symbolika świąt obchodzonych w związku z przesileniem zimowym nawiązuje do pradawnych magii rolniczych). Pielęgnowujemy stare domowe tradycje. Bowiem obyczaj nawiązujący do czasów prasłowiańskich, odnawiany i uzupełniany przez wszystkie wieki naszego narodowego istnienia, jest najcenniejszą wartością społeczną i rodzinną. Nie musimy dziś wróżyć o urodzajach podczas wieczerzy, ale miło będzie w tym szczególnym dniu znaleźć się w rodzinnym gronie i życzyć swym najbliższym dobrego roku i spotkania z racji kolejnych Godów.

HERBERT WIDERA



Piękne panie i panowie

Regularne rysy twarzy, duże oczy ocienione długim rzęsami, ładny rysunek brwi, szlachetny kształt raczej wąskiego nosa, małe pąsowe usta, aksamitna cera — oto jak winien się kształtować idealny wizerunek pięknego oblicza kobiety nie tylko w dawnych wiekach, ale i teraz.

Znawcy kobiecej urody jeszcze i dziś wspominają z nutką rozrzewnienia piękną twarz Greta Garbo czy Danielle Darieux, mówiąc, że minęły już te czasy, kiedy uroda królowała na ekranach kin i deskach scenicznych. A były to naprawdę dobre czasy... Wtedy to kobieta musiała być efektowna i urodziwa. Kobieta musiała być przede wszystkim kobietą! A jeśli ta uroda łączyła się jeszcze z talentem, no to wówczas była już pełnia szczęścia.

Dzisiaj mamy wiele zdolnych, utalentowanych aktorek, gwiazd estrady, piosenkarek, lecz czy reprezentują one typ wymarzonej (już nie powiem: klasycznej) piękności? — jest to sprawa raczej problematyczna. Czyżby więc uroda, ten „wielki orator i wielki morderca” zeszedł na dalszy plan? A jak to było dawniej w Polsce, przed wiekami? Spróbujmy przenieść się wyobraźnią w wiek siedemnasty lub nawet osiemnasty...

Po szerokich marmurowych schodach, wyłożonych czerwonym dywanem, wchodzimy przez uchylone białe drzwi do dużej sali. Sala ta robi wrażenie szczególnie przestronnej, gdyż jej ściany są lustrzane, zaś u sufitu wiszą żyrandole z kryształowymi szklami, a blask świec odbija się w lustrach i zapala tężowe kolory brylantowych naszyjników pań. Jakiś niezwykły ruch panuje w sali. Panie zdają się być jakby czymś zaniepokojone, nawet niezadowolone; panowie zaś zwartym kołem otaczają jakąś niewiastę. Ci, którzy nie mogli się do niej dostać i stanąć u jej boku, wchodzą na stojące przy stolikach kanapki, aby lepiej ją dojrzeć. Tą kobietą jest, oczywiście, Zofia Greczynka — żona generała Witta, a następnie Szczęsnego Potockiego. Reprezentowała ona ponoć najwyższą klasę, jej uroda czyniła furorę, nazywano ją nawet najpiękniejszą kobietą Europy. Chociaż Julian Ursyn Niemcewicz miał jak najgorsze mniemanie o jej charakterze, to jednak przyznawał: „Nie wiem, czy Helena, Aspazja, Lais, najślawniejsze Atenów piękności, wdziękiem i urodą przechodzić ją mogą. Nie widziałem piękniejszej w życiu moim kobiety. Do najforemniejszego składu twarzy, do najśodszych, najpiękniejszych oczu łączyła uśmiech anielski i głos chwytający za serce (...); przyjechała z mężem do Warszawy, widok jej sprawił zawrót powszechny, nie rozmawiano jak o pięknej Greczynce”.

Opis urody Zofii, zwanej Greczynką, zostawił nam w swym pamiętniku K. Boscamp-Lasopolski. Nakreślił zatem jej wygląd zewnętrzny: „Głowa podobna do głowy słynnej Fryne, jej rodaczki, godna dłuta Praksytelesa, głowa, która później przyprowadziła

o zawrót inne, młode i stare, a nawet ukoronowane, ozdobiona najpiękniejszymi oczyma świata i ustami, w których błyszczą dwa rzędy ślicznych ząbków; zarys podbródka godny podziwu, włosy Dafne, czoło i uszy proporcjonalne. Barki zgrabne, dość ładne ramiona (...) jakże widuje się u antycznych posągów”.

Wycofajmy się po cichutku z balowej sali. Wszyscy są tak zaafekowani przybyciem pięknej Zofii, że i tak nikt nie zwróci uwagi na gości z dwudziestego wieku. W przyległych do sali balowej komnatach możemy w ciszy i spokoju obejrzeć galerię portretów pięknych siedemnastowiecznych i osiemnastowiecznych, pań i panów. Przypatrzmy się im zatem z uwagą...

We wspomnianych wiekach wymarzonym ideałem urody niewieściej była kobieta postawna, o pełnych kształtach i jasnej karnacji ciała. Wówczas to cerę śniadą, opaloną złościście przez słońce, uważano za uosobienie brzydoty. Nie ceniono kobiet kruchych, smukłych i wiotkich. Dominowały kształty „okrągłe”, zgrabne, jakby toczony. Zawsze ceniono u kobiet długie, piękne włosy o złotawym odcieniu, choć na co dzień gustowano raczej w brunetkach. Przykładano również wagę do białych, równych „ząbków”, a także do figlarnych doleczków w policzkach. Za fatalny mankament urody uważano piegi lub zbyt obfity meszek nad ustami.

Posagowe, klasyczne piękności nie znajdowały większej aprobaty u znających się na kobiecej urodzie mężczyznach. Natomiast dużym wdziękiem cieszyły się kobiety obdarzone wdziękiem. Powodzenie zapewniała kształtna, pełna figura, o dość bujnych kształtach. Po prostu aprobowano kobiety zdrowe, bujne, zgrabne, a nie wiotkie czy chude.

W dawnych wiekach słynęły w Polsce z piękności m.in.: pani Kazanowska — a później Radziejowska, Agnieszka Machówna, Marysińska Sobieska, Anna Orzelska (córka króla Augusta II Mocnego), Julia Potocka, Helena Radziwiłłówna, no i wspomniana już Zofia, zwana Greczynką.

Najwięcej urodziwych kobiet spotkać można było w placach magnackich, wiele nadobnych niewiast widziało się także po dużych miastach. Mieszczki warszawskie były podobno bardzo ładne, uprzejme i wesołe. Najpiękniejsze jednak były lwowianki, które miały opinię kobiet śmiałych i zwodniczych.

Anglik Wraxal tak oto określił Polki: „Jesli chodzi o urodę, to śmiało mogą walczyć o palme pierwszeństwa z każdym krajem europejskim: wdzięki ich przy tym stokrotnie pomnożone są umiejętnie stosowaną kokieteryją”.

Ponieważ — mimo bujnych kształtów — panująca moda wymagała nienaturalnie szczupłej, niczym osa, talii, toteż aby to osiągnąć, panie stosowały różnego rodzaju gorsety, zwane też sznurowkami.

Warto tutaj wspomnieć również o modelu męskiej urody. Istniał więc m.in. charakterystyczny typ urody męskiej — żołnierskiej. W wieku siedemnastym twarz żołnierza mu-



Książe Józef Poniatowski

siała być koniecznie ozdobiona wąsami i brodą, poorana szramami świadczącymi o przejściach wojennych, z wysoko podgoloną czupryną. Wyraz takiej twarzy winien być groźny, marsowy. Najlepszym chyba uosobieniem urody żołnierskiej może być twarz Stefana Czarnieckiego. W wieku następnym twarz żołnierska zmieniła swój wygląd, jednakże do końca utrzymywano takie akcesoria, jak: wąsy i podgolona czupryna.

W wieku osiemnastym królował typ roslęgo, silnie zbudowanego mężczyzny, o pełnej twarzy, który określano mianem przystojnego.

Po wsiach, a nie tylko wśród szlachty i magnaterii, spotykało się wielu wspaniale zbudowanych, zdrowych, urodziwych mężczyzn. Podziwiano roslę wzrost i dużą sprawność fizyczną górali tatrzańskich; szeroko słynęli z urody chłopci podkrakowscy; roslę i przystojnych chłopów spotykało się również w pewnych rejonach Wielkopolski (wiadomo, że porywano ich i wcielano do regimentów pruskich Fryderyka II).

We wszystkich środowiskach społecznych gorzej zbudowani, niscy mężczyźni starali się dostosować do panującej mody. Podwyższali więc swój wzrost wyższymi obcasami lub podbijali buty specjalnymi podkówkami, zakładali poszerzające suknie itp. Powszechnie też uważano, że urodziwiej wygląda mężczyzna w mundurze, liberii lub w jakimkolwiek innym uniformie. Polski Barok traktował tuszę jako dodatnią cechę męskiej urody. Ceniono „twarz przystojną i figurę okazałą”. Postawny, tęgawy szlachcic stanowił typ męskiej urody sarmackiej. W opinii ludowej zaś człowiek tęgi był symbolem urody i dostatniego życia.

Przystojny mężczyzna w środowisku zarówno szlacheckim, jak i chłopskim musiał koniecznie odznaczać się zręcznością, i tak — jeśli idzie o postacie historyczne — to przystojnością i zręcznością, a inaczej „kawalerską postawą”, charakteryzował się król Zygmunt III. Pięknym mężczyzną miał być w dobie swej młodości Władysław IV. Za doskonały obraz męskiej urody uchodził Jan Sobieski.

Pod koniec osiemnastego wieku klasycznym niemal przykładem męskiej urody był książę Józef Poniatowski. Otaczała go wprost legendarna fama, a opinie tę podzielił także cudzoziemcy. „Książę Józef jest jedną z najdoskonalszych postaci, jakie widzieć można. Stopa jego, noga cała pełna, najpiękniejszego rysunku, odzież obleka ją całą jak ulana, leżąc bez najmniejszego fałdka. Kurtka okrywa również pięknie jego pierś i ramiona pełne i opina wytworne kształty. Rysy twarzy mają wiele wyrazu męskiego, para czarnych, wielkich oczu je używia”.

Obyczajowość polska omawianych wieków stworzyła więc swój własny model urody zarówno kobiecej, jak i męskiej. Model ten wzbudzał zainteresowanie cudzoziemców, a często ich całkowitą aprobatę. Nie ulega przy tym wątpliwości, że uroda zarówno kobiet, jak i mężczyzn walczyła o osiągnięcie życiowych sukcesów. Stanowiła przysłowiowy oręż — którym mistrzowsko operował szczególnie świat niewieści. A dzisiaj? Na to pytanie odpowiedzieć już sobie, Czytelniczy, sami.

MALGORZATA KAPINSKA



Zofia Wittowa Potocka (zwana Greczynką)



Król Stanisław Leszczyński z rodziną



Gody w „Chłopach” W. Reymonta



Motywy, który w powieści zajął niezmiernie dużo miejsca jest motywem religijnego życia wsi czy dokładniej wizja wyznaniowo-obrzędowego (katolickiego) zbiorowości wsi lipieckiej. Przebieg roku religijnego i zwyczajów łączące się z nim rozwinął Reymont w swej powieści najobszerniej. Zaduszki, wigilia i Święta Bożego Narodzenia, Popielec, Palmowa Niedziela, wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, Wielkanoc, majowe nabożeństwo, Boże Ciało ukazał w formie wielkich, ciągnących się rozdzielami wizji obrazowych. Chłop w głównej powieści Reymonta żyje katolickim, pełnym barwy i nastroju obrzędem. W pewnym punkcie jest to coś więcej niż obrzęd, coś, co sięga głębiej, mianowicie, gdy tworzy autor koncepcję powszedniego i świątecznego dnia. Inaczej wygląda, inne tempo życia ma w „Chłopach” dzień niedzielny, świąteczny, inne — dni pozostałe, powszednie. Atmosfera niedziel i wszystkich świąt znalazły w utworze dokładny wyraz. Zwłaszcza klimat Bożego Narodzenia czyli tzw. Godów, ruch przygotowań przed ich nadejściem, radosny nastrój wyczynku są przedstawione w sposób pełny i niezwykle sugestywny:

„W Wigilię przed Godnimi świątami już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorączkowy ruch w całych Lipcach,

(...) Ale po lipieckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydłatkach się odzywał; krzyki dźwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kieby muzyka, śmiechy rozgłośnie, wesole leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc; psy, jak oszalałe, tarzały się po śniegach, czekały z uciechy i ganiały za wronami tłukącymi się około domów, po stajniach rżały konie, a nawet ten śnieg jakby radośniej skrzyptał pod nogami”.

Reymont zwraca przy tym uwagę na wszystkie momenty towarzyszące przygotowaniom do świąt:

„A w każdej chałupie, u Szymonów, u Maćków, u Wójtów, u Kłębów, i kto ich tam zliczy... przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet śnieg przed progami świeżym igliwem, a gździejdzie to i bielono poczerznięte kominy, a wszędzie na gwałt pieczono chleby i one struclę świąteczną, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek”.

(...) A Jagna z zakasany po ramiona rękawami miesiła w dzieży ciasto i przy matczynej pomocy piekła struclę tak długachną, że widziały się jako te lechy w sadzie (...), to zaglądała do placka z serem i miodem, którego wygrzewał się już pod pierzyną i czekał na piec”.

Pisarz nie zapomina i o takich szczegółach:

„Józka przyspiewywała cichutko i strzygła z papierów kolorowych one cudackie strzyżyki, które czy na belkę, czy też na ramy obrazów nalepić, to widzą się kieby pomalowane w żywe kolory, od których aż gra w oczach!”

Należy podkreślić, że całe przygotowania do świąt i same Gody wyglądają, jakby je autor przejął z dzieła specjalnego, z publikacji etnograficznej. Wszystko tu jest przedstawione we właściwej kolejności i charakterystycznym stylu. Jak zwyczaj nakazywał, przy świątecznym stole rozścielano siano pod obrusem, i czekano z rozpoczęciem wieczery do ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie:

„W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu sноп zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

(...) — Jest! Jest! — wrzasnął nagle Witek.

Juści, że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich, granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się, rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu, a za nim drugi.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betlejemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

(...) — Czas wieczerać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Rocho.”

Reymont dążył nie tylko do samego odtworzenia przebiegu świąt, ale także do uchwycenia i przedstawienia czegoś, co stanowi ich istotę, sam rdzeń:

„Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czią kieby ten chleb Pański.

(...) Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszyły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju lnianym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegrzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni struclę, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego”.

Pisarz nie ograniczył się do przedstawienia samej obrzędowo-obyczajowej strony świątecznych uroczystości, sięgnął głębiej, ukazał bowiem na ich tle człowieka wsi od strony jego specyficznej psychiki, wierzeń, zabobonów i przesądów. Z wierzeń wiążących się ze świątami Bożego Narodzenia charakterystyczne jest przeświadczenie, że zwierzęta w noc wigilijną mówią ludzkim głosem. Na tym motywie oparł Reymont dwie sceny. Jedna — gdy rodzina po Wigilii dzieli się opłatkami z krowami, i druga, w której Witek z Józją starają się usłyszeć mowę krów:

„A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał po cichu Józkę i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu, a żegnając się raz po raz wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przykłąkli przy największej, jakby przy matce całej obory; tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serce przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

— Siwula, Siwula!

Nie odrzekła ni tym słowem jednym, postękiwała ino, żuła po-mlaskując ozorem.

— Cosik jej się stało, że nie odpowiada, może za Karę.

Przykłąkli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie...

— Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchając z zamarym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześniemy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiada, a my grzeszne...”

Bardzo interesująco wygląda w powieści obraz społeczności wiejskiej. Chłop w gromadzie to prawdziwy żywioł. Reymont opisując pasterkę wydobywa nastrój, jaki ogarnia chłopów w czasie tej uroczystości:

„Kto żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kalekie.

(...) Kościół był zapchany do cna, aż do ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakolysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się każdy wpatrzony w księdza.

(...) Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz włożył na ambonę i prawili długo, nauczał o dniu świętym, przestrzegał przed złem.

(...) A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieo modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

W żłobie leży, któż pobieży.

Naród się zakolysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami, a z mocą ryknął jednym głosem:

Kolędować małemu!

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, że wszystkich serc rwiącą, aż pod święte nóżeczki Dzieciątka.”



ŚNIEŻYNKA (baśń wigilijna)

Właśnie dziś nadszedł wigilijny wieczór. W niektórych domach, tak jak i w tym, który zaraz poznamy, trwają jeszcze przygotowania do tej jedynej i niepowtarzalnej kolacji, jaką jest Wigilia — wielkie święto i wieczór cudów...

Wyobraźmy sobie niewielkie miasteczko, pogrążone już w ciemnościach zimowego wieczoru, opatulone pierzynką świeżutkiego śniegu, lekkiego jak puch, spod którego wyglądają niewielkie domeczki w białych czapach. We wszystkich oknach palą się światła, przesuwały się w nich cienie ludzi szykujących się do uroczystego przywitania nowo narodzonego Dzieciątka.

A oto i domek, którego mieszkańcy będą bohaterami naszej opowieści — domeczek jest niewielki, ale wygląda miło i przytulnie w swej zimowej szacie. Za nim niewielki szpaler drzew, jedna latarenka, nieśmiało migocząca wątlm płomykiem światła — i śnieżna, bezkresna biel niewidocznych już pól i łąk. Zrywa się już wiatr, śnieg, padający od zmroku, potężnie, zaczyna wirować w podmuchach wiatru jakby zapraszając do śnieżnego kontredansu...

Wewnątrz domu unoszą się smakowite zapachy pieczonego ciasta i gotowanego kompotu. W kuchni mama krząta się niezmiernie, by — w miarę skromnych możliwości — jak najlepiej uczcić ten świąteczny wieczór smaczny kaskiem i eleganckim podaniem do stołu postnej potrawy. Pokój już jest przygotowany do Wigilii — w kącie, na podłodze, stoi przepięknie przybrany świerk, sięgający aż pod sam sufit. Jarzą się na nim migotliwe kolorowe światełka, lekko kołyszą misterne bombeczki, biały puch waty imituje śnieg, na którym odcinają się

wielobarwne kółeczka łańcucha robionego przez kilka wieczorów przez dzieci — Marcina i Sebastiana. W całym pokoju unosi się też prawdziwy zapach lasu — to gałązki choiny tak pięknie pachną...

Na samym środku pokoju króluje okrągły stół, pięknie nakryty śnieżnobiałym obrusem. Na nim — równiutko, w rzędzie, jak prawdziwi żołnierze, stoją talerzyki, szklaneczki. Wśród nich — jasno złoci się kupka wonnego siana, na którym maleńki Jezus z obrazka, spoczywający na opłatku, spogląda z uśmiechem na pokój. Jak tylko zaświeci pierwsza gwiazda na ciemnym niebie — zaczniesz się Wigilia...

Najbardziej niecierpliwie na tę pierwszą gwiazdkę czekają, oczywiście, dzieci. Marcin z Sebastianem już od godziny sterczą przy oknie, przyklejając zadarte noski do zimnej szyby i usiłując przez gęstniejący mrok dojrzeć jasne światło gwiazdy. Nie mogą go jednak dojrzeć, więc z ciekawością i nabożnym zdziwieniem obserwują, co to też za oknem wyprawia śnieg i wiatr! A jest na co popatrzeć!

Jedynym widocznym światłem jest na razie światło pobliskiej latarenki. I w nim właśnie — jak na zaczerpniętym filmie, wyraźnie odbywają się rzeczy, zapierające dech w piersiach! Buzie malców prawie rozplaszczają się na szkle szyby, by nic nie uronić z tego czarodziejskiego widowiska... Popatrzmy na nie i my...

W świetle latarni widać na początku tylko ogromne płatki śniegu, który kłębi się w podmuchach wiatru, i tańczy, zanim spadnie na ziemię. Gdy jednak zaczynamy uważnie obserwować te wirujące, małe obłoczki śniegu, dostrzegamy rytm i zdaje się,

że słyszymy muzykę, w takt której śnieżynki tańczą! To dziwne, więc nasza uwaga podwaja się, i po chwili czujemy się tak, jak byśmy byli w samym środku śnieżnego, prawdziwego balu... Aż skrzy się nam w oczach od przepychu tanecznej sali. To wielka przestrzeń, gładka jak lustro, błyszcząca i lśniąca tysiącami maleńkich kryształków śniegu. Wszystko tu jest niezwykle piękne, kryształowe, siwosrebrne i śnieżno-białe... A oto nadciąga wielki wodzirej zabawy — potężny wiatr, i możny pan, na zamku którego gościmy — Dziadek Mróz. Podskakuje wiatr, wygrywając na swych skrzypczkach, gałęziach drzew, ogniste, skoczne melodie. Ze wszystkich stron w mig nadlatują tanecznicze — to małe śnieżynki, córki i wnuczki Dziadka Mroza. Wszystkie ubrane na biało, choć każda inaczej — nie ma dwóch takich samych sukienek, choć tańczących Śnieżynek jest tyle, że nie sposób w ogóle ich zliczyć! Zaczynają wirować w bladym świetle, trzymając się za ręce, wysoko odbijając się od ziemi, by za chwilę znów na nią sfrunąć leciutko jak oddech... Trzymający się za ręce taneczny krąg rozrywa się nagle, i — z samego środka białego koła — pojawia się piękna, wystrojona jak królowa Śnieżynka...

— Cześć, Bastuś — woła radośnie, kiwając srebrną rączką w stronę okien, — Cześć, Marcinku — śmieje się znów do rozplaszczonych nosków na szybie.

Oczy chłopców robią się okrągłutkie ze zdziwienia. Na chwilę odrywają wzrok i noski od szyby, by spojrzeć na siebie badawczo. Czy to im się wydawało, czy też rzeczywiście Śnieżynka — maleńka istotka z białej chmurki śniegu — przemówiła do nich i przywitała się z nimi? Nie — warto się zresztą nad tym długo zastanawiać, bo właśnie...

— Hej, dzieci — słyszą znów jej dźwięczny, ciemutki głosik. — Zatańczycie razem ze mną i z moimi siostrzyczkami? Zapraszamy do siebie!

— My nie możemy — szepcą cicho chłopcy. — Wyglądamy pierwszej gwiazdki... Ma się narodzić Pan Jezusek, więc musimy pilnować, kiedy to będzie...

— Nie martwo się! My też czekamy na gwiazdę! A ponieważ lepiej widzimy od was, ludzi, a nawet lepiej od was, dzieci — powiemy wam, kiedy ten czas nadejdzie! Jeżeli nie chcecie wychodzić z domu — to popatrzcie tylko! Zatańczymy dla was swój wigilijny, świąteczny taniec śnieżynek...

I w tym momencie Śnieżynka energicznie kiwa główką do swych sióstr, które otaczają ją zwartym szeregiem. Daje się słyszeć ostry świst wiatru, zwarty szereg śnieżynek wypryska nagle w górę, rozsypuje się jak snop iskier od sztucznych ogniówek. A za chwilę — wiatr jakby łagodnieje, i delikatnie coraz ciszej, przegrzywa śnieżnym baletnicom jakąś dziwną melodię, tęskną i rzewną jak szum leśnych strumyków i polnych dzwoneczków... Śnieżynki już nie tańczą — one płyną w czerni nieba — spokojnie i delikatnie jak me-

lodia, płyną dostojnie, dumnie, wdzięcznie... Z zadziwiającą lekkością mijają się, okręcają wokół siebie, schodzą i rozchodzą — by za chwilę znów miękkim ruchem spłynąć niżej ziemi, a za chwilę znów — łagodnie wpiąć się w powietrze wyżej... Z tego wirującego widowiska wyłania się wreszcie obraz — maleńka postać, jakby na kształt malusieńkiego dziecka, smacznie śpiącego wśród tej powodzi światełek, śnieżynek, wiatru i mrozu... Wokół tego dzieciątka zaczyna się powoli zbierać coraz większy migocący tłum — to siostrzyczki Śnieżynki otaczają kołem ową maleńką postać, chyliły się ku niej w kornym uwielbieniu i głębokim ukłonie, odchodząc, by ustąpić miejsca nadciągającym drugim szeregiem, i tak dalej, i tak dalej...

Oczy chłopców błyszczą z podniecenia i ciekawości.

— Kto to? — pytają się cicho nawzajem. — Jak myślisz?

Nagły podmuch wiatru znów rozbija cały obraz, śnieżynki wzbijają się gwałtownie w górę, pokazując coś zdumionym chłopcom małymi rączkami. W ślad za nimi unosi się wielki tuman śniegu, rozjaśniony nagłym blaskiem...

I w tym momencie dzieci patrzą w górę, w ciemne dotąd niebo, pokryte nieprzeniknącą czernią grudniowego wieczoru. Jest! Hen, daleko w górze, już przedziera się coraz jaśniejszy promień światła. Gwiazda! Betlejemska gwiazda, obwieszczała światu narodziny Jezusa!

— Hurra! — krzyczą jednocześnie Sebastian i Marcin, odskakując od okna i pędząc do kuchni. — Mamo! Zaświeciła! Śnieżynka nie skłamała! Pokazała nam gwiazdę, pierwszą na dzisiejszym niebie!

— Jaka Śnieżynka, dzieci? O czym wy mówicie? — pyta z uśmiechem mama, zgarniając obie pocięchy do pokoju.

Bastek z Marcinem patrzą po sobie z niepewnymi minami.

— No wiesz, mamusia, to ta, która tak pięknie tańczyła przed chwilą z siostrzyczkami w świetle latarni za oknem...

— Acha, rozumiem... — odpowiada mama i głaszcze dzieci po jasnych główkach. — Teraz już siadamy do stołu, a o waszej Śnieżynce opowiecie później, po Wigilii, dobrze?

— Dobrze!

I za chwilę w przytulnym pokoju, pachnącym sianem i lasem, słychać głosy tych, którzy tak dzielnie czekali na narodzenie się Pana Jezusa. Modlitwę przerywa od czasu do czasu westchnienie kogoś z dzieci, tęsknie spoglądającego w mroczną dal za oknem, tam, gdzie wirują w swym wiecznym tańcu maleńkie Śnieżynki...

E. LORENC

**PRZED
ZAPALENIEM
CHOINKI**
(fragment)



NOWY ROK

Wszyscy w domu myśleli, że dawno śpię, ale nie spałem. Leżałem cichutko jak myszka w swoim łóżeczku i liczyłem głośnie uderzenia zegara: jeden, dwa, trzy... Długo nie mogłem doliczyć się tego dwunastego, zwiastującego Nowy Rok. W końcu jednak doczekałem się: nasz stary, wysłużony zegar prawie z jękiem wysiłku wydzwonił dwanaście razy! A więc jest!

W tym momencie powiało chłodem, okno jakby się uchyliło, a przez nie — wskoczył do pokoju maleńki chłopczyk, przepasany tylko białą szarfą w pasie. Wskoczył do mojego łóżeczka, cały drżący, i szybko przykrył się kołderką.

— Coś ty za jeden? — wyszeptalem drżącym głosem, bo nie wiedziałem, czy się bać czy nie. — I co robisz w moim łóżku?

— Jak to, nie wiesz? Przecież czekałeś na mnie tyle godzin! Jestem Nowy Rok! Ale się zimno u was zrobiło, uaaa! Przemarzałem do szpiku! Posuń się troszkę, tu takie ciepłutkie, ogrzane miejsce... Muszę się trochę zagrzać, zanim się wezmę do rządzenia!

Posunąłem się i przypatrywałem się w milczeniu temu małemu Nowemu Roczkowi. Wyglądał prawie jak ja, też miał ciemne kręcone włosy, duże piwne oczy i skórą do uśmiechu buzię. Musi być fajny! — zawyrokowałem z nadzieją, że może przez to moje ciepłe łóżko i przez to, że się posunąłem, będę miał w tym Nowym Roku więcej szczęścia niż zazwyczaj. Ten stary rok, który przed chwilą minął, wcale nie był dla mnie dobry, i dlatego właśnie z takim utęsknieniem czekałem na Nowy...

Widać Nowy Rok zgadł moje myśli, bo uśmiechnął się szeroko i powiedział do mnie:

— Nie martw się, Jacek! Wcale nie będę taki zły ani dla ciebie, ani dla innych dzieci! Postaram się długo pamiętać o tym, że sam przyszedłem tu jako dziecko. Wiesz, ja już niedługo będę prawie dorosły, później bardzo dorosły, a za niecały rok będę już starym dziadkiem, takim jak ten Stary Rok, który przed chwilą odszedł... Śmieszne, nie?...

Zaśmialiśmy się do siebie. Byłem zadowolony, że obiecał mi pamiętać o mnie i o innych dzieciach. Chociaż już nie pamiętam za dobrze, czy ten Stary Rok, który odszedł rok temu nie obiecywał mi czegoś podobnego? To było przecież tak dawno... Kto by to pamiętał? Czy może Wy, dzieci, pamiętacie? Jak to właściwie jest z tym Nowym Rokiem? Czy zawsze tylko obiecuje, że będzie lepszy, a my mu wierzymy, czy rzeczywiście jest lepszy, a my tego nie umiemy dostrzec? Hmm...

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którą?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym ześ się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat”.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
Więc na górę szybko po schodach.
I brat, co miał okarynę...
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
Że już weszła Gwiazda na niebie,
Że czas się dzielić opłatkiem,
Więc wszyscy podchodzą do siebie
I serca drżą uroczyście
Jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
Błask świeczek złotem zasnuwa,
kolęda na okarynie:
A z kąta, z ust brata, płynie
LULAJŻE, JEZUNIU,
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

Konstanty Ildefons Gałczyński



GWIAZDA

Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Každy zna ją od dziecka.

Zwisały z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.

I przyszli — nie magowie,
Już trochę postarzali —
Lecz wiejszy kolędnicy,
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.

Leopold Staff

**BAJKA
PIOTRUSIOWA**

Gdy Piotruś prosi, wieczór już,
mów bajkę Piotrusiowi:
o srebrnych pniach, o leśnych dniach,
o dobrych krasnoludkach

i o wróbelku gdy go mróz
niewolą okuł białą
i jak go wiosną krasnoludki
spod śniegu odchuchały.

A wróbel strzepnął piórka — ćwierk
i już się srebrzy w górze,
aż krasnoludkom taki pęd
pozrzucał kapelusze.

I śmiał się Piotruś. śmiał się, śmiał
z wiosennej tej przygody
— i żyli tak, mieszkali tak,
nosili siwe brody.

Zbierali skrzętnie cały dzień
szyszeczki i igliwie,
a potem w leśnych domkach swych
dzielili sprawiedliwie.

Aleksander Rymkiewicz (ur. 1913)

Czy wiesz, jaki jesteś?



Odpowiedź

1. DAMA KIEROWA.

Przywiązujesz ogromną wagę do spraw uczuciowych. We wszystkich twoich poczynaniach widać elementy pasji i zaangażowania. Nie zawsze kierujesz się logiką i praktyką życiową. Impuls — to twój pierwszy odruch i refleks. Ale mimo swej witalności, często czujesz się osamotniony i przeżywasz mocno rozczarowania. Długo szukasz zrozumienia i bratniej duszy.

2. AS TREFLOWY

Masz w naturze swojej duży ładunek energii, przechodzący nawet w agresywność, co nie pomaga ci w stosunkach z ludźmi. Potrafisz zrażać — bezwiednie nieraz — także i życzliwych ci osobników. Twoja gwałtowność ma i pozytywne aspekty. Pracujesz z wielką energią, uczciwie głosisz swe poglądy, ujmujesz się za skrzywdzonymi. W ogóle jesteś raczej konserwatywny, unikasz wielkich, hałaśliwych przyjęć. Często wybierasz samotność.

3. DZOKER

Twoja życiowa maksyma — to wolność, swoboda. Nie chcesz żadnych więzów, a jeśli takowe posiadasz — buntujesz się mocno i bywa, że wielokrotnie je zrywasz. Nie zawsze jesteś odpowiedzialny, pracujesz nieregularnie, ale z temperamentem i inicjatywą. Zmieniasz zainteresowania, partnerów. Masz dziwne zamiłowania. Posiadasz przy tym dużą fantazję, duże zdolności, ale nie zawsze osiągasz to, czego pragniesz.

4. AS KAROWY

Oczekujesz ciągle na coś nadzwyczajnego, nie możesz bowiem pogodzić się z myślą, że właściwie życie codzienne jest monotonne. Masz naturę tajemniczą i zdolność przewidywania. Nie jesteś zadowolony ani z siebie, ani z otoczenia. Ale taka postawa pomaga ci w osiągnięciu ambitnych celów. Jesteś zresztą wielokierunkowo uzdolniony. Czy jednak, mimo twoich wysiłków, nie stąpasz czasem po chmurach? Więcej realizmu!

Według legendy, karty do gry narodziły się w Chinach, gdzie stworzył, a właściwie wynalazł je pewien stary mędrzec, posiadający liczne sekrety. Według innej zaś wersji — karty przysły do nas z Indii, gdzie służyły do zabawy i sztuk magicznych.

Faktem jest jednak, że służą one ludziom od wieków jako rozrywka, zabawa, a także jako środek hazardu. Od wielu lat posługują się nimi chiromanci, magowie, wróżbici, wysnuwający z ich przeróżnych układów — losy ludzkie. Zdaniem niektórych psychologów, karty świadczą też o niektórych cechach człowieka.

Proponujemy dzisiaj naszym Czytelnikom świąteczną zabawę — test, który należy traktować, oczywiście, z przymroźeniem oka.

Widzicie przed sobą osiem kart. Spróbujcie — ale tak szybko, bez zastanowienia, wybrać jedną kartę, a potem przeczytajcie wynik testu — Waszego wyboru.



5. SIÓDEMKA PIKOWA

Jesteś człowiekiem pogodnym, pełnym optymizmu, łatwo ulegającym jednak złym nastrojom. Szybko darujesz winy. W twoich poczynaniach jest trochę słomianego ognia, zapalasz się, angażujesz, często — wycofujesz. Niecierpliwość — to druga twoja wada. Ale wady rekompensujesz miłym, sympatycznym podejściem do ludzi, serdecznością i życzliwością.

6. CHŁOPAK PIKOWY

Masz naturę nieśmiałą, spokojną, niekonfliktową. Boisz się podejmować decyzję, nie lubisz nerwowych nastrojów, szukasz samotnego azylu, a w każdym razie — tylko nieliczni mają szczęście być twoim przyjacielem. Wrażliwość charakteru skłania cię do prac twórczych. Trudno dostosowujesz się do otoczenia i rzadko ofiarowujesz swoje serce. Ale, gdy to zrobisz — obdarzasz uczuciem — po królewsku.

7. AS KIEROWY

Jesteś surowym moralistą, trochę rygorystycznym w postępowaniu. Ostro widzisz cechy u swoich bliźnich. Jednak nie

tracisz poczucia sprawiedliwości. Często zajmujesz stanowiska kierownicze, bowiem jesteś typem zorganizowanym, odważnym i solidnym. Społecznie — jesteś niezwykle cenioną jednostką. W uczuciach — nie zawsze znajdujesz zadowolenie.

8. KRÓL KAROWY

Praktyczność, realizm — to twoje główne zalety. Radzisz sobie we wszystkich okolicznościach. Z klęsk życiowych zawsze wychodzisz w końcu zwycięsko. Nadajesz się do życia rodzinnego, kochasz dom, dzieci, przyrodę. Masz w naturze coś opiekuńczego, coś, co zyskuje ci zawsze ludzką wdzięczność. W sprawach uczuciowych jesteś — o dziwo — wybredny i niestały.



Święta, święta...



POTRAWY WIGILIJNE

Barszcz z uszkami

Najpierw gotujemy włoszczyznę, dodając kilka grzybków. Barszcz musi być postny, a więc nie dodajemy mięsa ani kości. Można jednak dodać kostkę bulionową. Gdy smak się ugotuje, cedzimy go i dodajemy kwasu burakowego.

Uszka do barszczu

Suszone grzybki gotujemy w małej ilości wody. Można też użyć grzybków już poprzednio wygotowanych i użytych do zupy czy sosu. Grzybki miękkie, ugotowane, siekamy lub przepuszczamy przez maszynkę. Mieszamy z cebulą drobno posiekaną i przyrumienioną na margarynie. Dodajemy do smaku soli i pieprzu. Można też trochę dodać bułeczki tartej.

Z mąki, jajka i wody zagniatamy ciasto, cienko je rozwałkowujemy i wycinamy krążki lub kwadraciki. Nakładamy na kwadraciki farsz, składamy ciasto, dobrze je zlepiając po brzegach i jeszcze zlepiając ze sobą dwa przeciwległe rożki, aby powstało uszko. Uszka muszą być małe, na jeden kęs. Gotować w osolonej wodzie. Ugotowane, nawet zimne, rozkładać na talerze i zalewać gorącym barszczem.

Sandacz z wody z jajkiem

Os্কrobanego i oczyszczonego sandacza gotuje się w całości w wywarze z jarzyn, ok. pół godziny. Potem układa na półmisku i posypuje siekanym jajkiem na twardo i jeszcze polewa się wszystkim topionym masłem. Sandacza podaje się z ziemniakami z wody.

Karp po polsku

Oczyszczonego karpia kraje się na dzwonka i układa w rondlu, zalewa smakiem wygotowanym z jarzyn z dużą ilością cebuli i z dodatkiem korzeni. Przykryć i dusić ok. pół godziny.

Tymczasem przygotować sos: do rondelka wlać szklankę miodu, a gdy się mocno zagrzeje, dodać mąki lub zmielonego piernika i rozcieńczyć sos smakiem z ryby. Zmniejszyć ogień i dodać parę goździków, troszkę cynamonu, skórkę startą z cytryny, sok z pół cytryny i pół szklanki białego wina. Gotować ok. pół godziny na małym ogniu, po czym precedzić.

Do prawdziwego sosu „po polsku” trzeba jeszcze dodać pół garści rodzyneków i kilka pokrajanych w paseczki lub startych na grubych oczkach tarki — obranych migdałów. Zostawić by rodzyнки napęczniały. Osolić do smaku, a przed

podaniem dodać kieliszek rumu lub czerwonego wina.

Gdy karp będzie już ułożony na półmisku, wtedy zalać go sosem.

Kutia

Kutia jest to kasza perłowa (z pszenicy) gotowana na gęsto, a po ugotowaniu wymieszana z makiem i miodem. Mak powinien być na dzień naprzód namoczony, potem długo gotowany, potem przepuszczany trzy razy przez maszynkę z wstawką do maku i wreszcie doskonale rozarty na masę, do której dodaje się do smaku miodu i czasem rodzynek.

Mak z miodem

Ponieważ nie wszyscy lubią kutię, można więc podać mak z miodem. Mak przyrządza się jak poprzednio i miesza go z roztopionym miodem. Do smaku dodaje się rodzynek, migdały, orzechy, a także suche ciasteczka lub łamańce, czyli placki z kruchego ciasta „połamane” w nierównomierne kawałki, wetknięte w mak.



DANIA ŚWIĄTECZNE

Gęś lub kaczka duszona z kapustą

1 kaczka lub 1/2 gęsi, 1 kg czerwonej kapusty, 1,8 l czerwonego wina, 1 cebula, 1 łyżka mąki, majranek, kminek, sól, cukier, sok z cytryny, 3 łyżki oleju do duszenia.

Sprawioną kaczkę lub gęś opłukać, natrzeć solą i majerankiem i pozostawić na kilka godzin, ażeby skruszała. Następnie włożyć do posmarowanej tłuszczem brytfanny i piec w piekarniku, często podlewając tłuszczem i skrapiając wodą. Kapustę opłukać, cienko poszatkować, dodać do niej pokrajaną w krążki cebulę i kminek, zalać niewielką ilością wody i zagotować. Prawie upieczoną kaczkę lub gęś wyjąć, podzielić na porcje, ułożyć je na kapuście i dusić razem około 30 min. Z mąki i tłuszczu przygotować zasmażkę, rozprowadzić wodą, dodać do kapusty, zagotować kapustę, doprawić do smaku winem, solą, cukrem i sokiem z cytryny. Podawać z ziemniakami.

Zając po polsku w śmietanie

Skruszonego zająca, po zdjęciu skóry i oczyszczeniu, marynujemy dwa dni w codziennie zmienianej maślance. Oстрыm nożem usuwamy pokrywające mięso błony. Na potrawę przeznaczamy comber i uda, zaś z tzw. przodków, wątroby, serca płuc i żołądka, zrobić można jeszcze pasztet.

Zającze mięso nacieramy drobno utłuczonymi jagodami jałowca i odrobiną pieprzu, a następnie pokrywamy pokrajanymi w cieniutkie plasterki jarzynami (cebula, seler, marchew, pietruszka). W tej postaci mięso poleżeć musi kilka godzin w chłodnym miejscu. Jarzyny usuwamy, solimy zająca, układamy w brytfance i, pokrywamy kawałeczkami masła. Do brytfanki można włożyć jeden suszony grzyb. Przykrytą brytfankę wsuwamy do gorącego piekarnika, w czasie pieczenia polewamy powstałym sosem. Gdy mięso mięknie, polewamy je 1 1/2 szklanki śmietany dokładnie rozmieszanej z czubatą łyżeczką mąki. Dusimy je przez 10-15 minut, dzielimy na porcje i podajemy obficie polane sosem.

Kurczę z porami

1 kurczak, 1 kg porów, 1 szklanka oleju, 2 żółtka, 1/2 szklanki śmietany, sól, pieprz.

Kurczę natrzeć solą, włożyć do rondla z rozgrzanym olejem i zrumienić na złoty kolor. Następnie dodać oczyszczone i dokładnie umyte i pokrojone porę (części białe), doprawić solą i pieprzem, dusić pod przykryciem na małym ogniu. Gdy mięso jest miękkie, wyjąć z rondla razem z porami. Mięso podzielić na porcje. Do sosu wlać śmietanę wymieszaną z żółtkami i lekko podgrzać. Porcje kurczaka ułożyć na półmisku na warstwie porów, polać sosem.

Wieprzowina z jabłkami

80 dkg mięsa od łopatki, łyżka smalcu, 50 dkg jabłek, 2 cebule, majeranek, sól, pieprz zieleny.

Mięso umyć, wykroć kości, obrumienić na tłuszczu, oprószyć solą i pieprzem, dodać cebulę, podlać wodą i dusić pod przykryciem około pół godziny. Jabłka umyć, obrać, pokrajać na cząstki, dodać do mięsa, posypać majerankiem, dodać jeszcze wody i dusić do miękkości. Przyprawić do smaku solą i pieprzem.

Bitki wołowe w jarzynach

40 dkg wołowiny bez kości, 1 łyżka mąki, 1 ząbek czosnku, 10 dkg selerów, 15 dkg marchwi, 5 dkg pietruszki, 25 dkg kapusty włoskiej, 10 dkg cebuli, sól, 2 łyżki oleju do duszenia warzyw.

Mięso umyć, wyżyłować, podzielić na porcje, zbić, osolić, lekko natrzeć czosnkiem rozartym z solą, otoczyć w mące i zrumienić na tłuszczu. Obrumienione bitki włożyć do szerokiego rondla, podlać niewielką ilością wody, dusić. Warzywa umyć, obrać, opłukać. Marchew, seler, pietruszkę zetrzeć na tarce o dużych otworach, kapustę poszatkować, cebulę pokroić w kostkę. Wszystkie warzywa włożyć do rondla z rozgrzanym tłuszczem, poddusić i doprawić solą. Jarzynami przełożyć bitki, podlać niewielką ilością wody (ok. 1/2 szklanki), razem dusić do chwili aż warzywa i mięso zmiękną.

SMACZNEGO





„CUDZY”

(opowiadanie)

Wiesz, w której uczyłam, nie różniła się niczym od wielu innych małych wsi w naszym kraju. Mieszkańcy gospodarowali na swych niewielkich zagonach, pracując od wczesnego świtu do zachodu słońca. Młodzież uciekała ze wsi, na gospodarce zostawali starzy, których siły i zdrowie z każdym rokiem podupadało. Młodemu trudno nawet było się dziwić. Rzadko docierały tu maszyny rolnicze z odległych Kółek, by wspomóc pracę rąk, trudno było o nawozy, narzędzia, pasze, czy materiały budowlane. Najbliższy ośrodek miejski oddalony był o 30 km., z błotnistym dojazdem od wsi do szosy. W miasteczku był kościół, ośrodek zdrowia, poczta i apteka. Na wsi natomiast funkcjonował jeden sklep — przeważnie źle zaopatrzony, kiosk „Ruchu”, gospoda i „Klub” najczęściej zamknięty na kłódkę w zimie z powodu braku opału, a w lecie z powodu braku pomysłu, co w tym klubie robić. Przez zakurzone okna widać w nim było połamany stół do ping-ponga, kilka krzeseł i wiszące ze ścian poobrywane stare plakaty z jakiejś dawno przebrzmiałej imprezy.

Tak zwane życie kulturalne wioski sprowadzało się do zorganizowanego w zimie przez starsze kobiety — wspólnego skubania pierza. Przywdziewały wtedy wydobyte ze skrzyń, a dziedziczone po babkach — stroje ludowe, pachnące naftaliną i starannie wyprasowane. Kobiety śpiewały dawne, przez młodszą nie znane już pieśni i opowiadały różne dziwne historie o duchach i wilkołakach, plotkowały o sąsiadach, wyrzekały na młodzież wyrwywającą się do miasta.

Co jakiś czas odbywały się wesela, które ściągaly krewnych

i znajomych z sąsiednich wsi. Bywało wtedy szumnie i gwarnie acz bez zachowania starych obyczajów i strojów, po nowemu, z miejska. Nie obywało się bez waśni i bójk, po czym wiesz zapadała znowu na długo w senny kierał codziennych zajęć.

Ludzie tu ani dobrzy, ani źli. Ot, tacy jak wszędzie, skłonni do swarów, zacietrzewienia i sąsiedzkich kłótni, po chłopsku nieufni i uparci, przywiązani do ziemi ci starzy, a ci młodzi marzący o wyrwaniu się do miasta na „lepsze życie”.

Moje stosunki ze wsią — kiedy tu przyjechałam pełna zapału i siły — układały się dobrze. Udało mi się zmobilizować chłopów do budowy nowej, niewielkiej szkoły i drogi przez wieś, by dzieciaki nie tonęły w błocie w deszczowych porach. Były odczyty i pogadanki dla gospodyń wiejskich, trochę coś tam działano w „Klubie”, ale im bardziej ubywało młodych, a reszta mieszkańców była coraz starsza — ubywało chęci do działania i wszelka inicjatywa rozбивała się o to beznadziejne: „a komu to potrzebne, młodzi idą do miasta, a my już niedługo do piachu”.

I tak to życie szło wąską ścieżką codzienności, monotonne i jednostajne. Powoli do tego przywykałam.

Dzieci, które uczyłam nie sprawiały większych kłopotów. Hałaśliwe i niesforne gromadki, przy umiejętnym prowadzeniu dawały się łatwo zainteresować przedmiotem i zajęciami, stawiały się ufne szybko nawiązywałam z nimi kontakt. Kiedy kończyły szkołę, kończyły się też więzi wzajemne. Podrasowały jeszcze jakiś czas w rodzinnych domach i przeważnie emigrowa-

ły ze wsi wsiakając w miejską społeczność. Przyjeżdżali tu czasem pomóc ojcom w żniwach, lub zaopiarzyć się w żywność, o którą w mieście bywało coraz trudniej. Starzy wzdychali przyjmując swych „inziwierów” i „dochterów” i prawili z goryczą, choć i nie bez dumy: „a gdzie im tam teraz takim panom do naszej wioski i starej chałupy”, i ładowali w koszyki i kobiałki wszystko co tam mieli najlepszego.

W tym czasie, o którym chcę Wam opowiedzieć, w mojej klasie przeważały dziewczęta. Chłopcy stanowili zdecydowaną mniejszość. Trzymali się razem, ale ta smętna „męska siódemka” nie liczyła się w klasie, gdzie rządy sprawowały „te wstrętne baby”. Wstrętne baby były rezolutne i przedsiębiorcze, pewne swej przewagi nad „łobuzami”, którzy wyglądali raczej na potulne trusie niż na przyszłych przedstawicieli męskiego rodu. Jedyńm, który się dziewczętom nie poddawał był „Cudzy”. Na imię miał Mateusz, ale wiś nadała mu przezwisko „Cudzy” i nikt inaczej go nie nazywał. Walczyłam z tym, bez żadnego skutku i w efekcie ja jedna zawsze zwracałam się do chłopca używając jego właściwego imienia.

Dziwny to był chłopiec. Pochodził z miasta. Oboje rodzice zginęli w jakimś wypadku, a jedyni krewni mieszkający w naszej wsi wzięli go na wychowanie, gdy miał zaledwie rok. Sami gospodarze mieli już trójkę własnych dzieci, a w domu się nie przelewało. Nie byli to ludzie źli i nie czynili chłopcu krzywdy. Poznałam ich bliżej, gdy Mateusz zaczął chodzić do szkoły. Balicka, kobieta niezbyt już młoda, zapracowana zrędlawa i oschła utyskiwała nieraz na „Cudzego”. — Takie to dziwne jakieś chłopaczysko — mawiała — patrzy na człowieka jak wilk i milczy. Nie powiem, do pomocy w domu chętny, z chłopakami nie lata i usłuchany jest, ale jak mój stary co ostrzej do niego powie, to pięści zaciska i patrzy jak zbój. Pani, jak dorosnie, to jeszcze na człowieka widły złapie, tak mu źle z oczu patrzy! —

W klasie „Cudzy” nie sprawiał mi kłopotów. Uczył się zupełnie dobrze. Obserwowałam go jednak z niepokojem. Chłopcy bali się go wyraźnie, schodząc mu z drogi, a dziewczęta wyłączały go ze swych tyrańskich zapędów. A on był sam. Wyobcowany, niezależny, gburowato szorstki wobec dziewcząt, chłopców traktował ze wzgardliwą wyższością.

Moje próby nawiązania z nim bliższego kontaktu długo spełzały na niczym. Każdy serdeczniejszy gest, każde cieplejsze słowo przyjmował ze zniecierpliwieniem i odpychającym spojrzaniem ciemnych, nieprzychylnych oczu. Nie życzył sobie wyraźnie żadnych poufałości, ani też nie darzył nikogo żywszym uczuciem. Widocznie pozbawiony rodzicielskiej czułości, nie obdarzany przez nikogo serdecznością czuł się obcym i cudzym.

Przypadek sprawił, że nawiązała się między nami nić dziwnego, cichego porozumienia, czy może cień zażyłości. Oto któregoś lata, w czasie wakacji, kiedy siedziałam przed domem w

ogrodzie — zjawił się „Cudzy”. Jasna, konopiasta czupryna sterczała wokół głowy niesfornymi strąkami, mokra i zmierzwiłona. Z krótkich obszarpanych porcięć lała się woda. — Co ty, Mateusz, kąpałeś się w ubraniu, czy wpadłeś do wody — zawołałam przestraszona. Milczał sapiąc ciężko. Wytarłam go do sucha i owinęłam starym szlafrokiem. Wtedy zapytał: — Pani nie powie nikomu, co powiem?

— Oczywiście Mateuszu, nikomu nie powiem, co mi powiesz — zapewniłam solennie,

— Tam na kępie, na środku jeziora jest pies — mówił nerwowo polykając wyrazy — taki szary, nieduży. On jest pobity i chory... leży w krzakach i się nie rusza... ja nie chcę, żeby on zdechł. Niech go pani ratuje! — Oczy chłopca patrzyły na mnie z natarczywym błaganiem, z uporem i nadzieją. Wiedziałam, że nie mogę zawieść tej nadziei. Podniosłam się z ławki i wzięwszy z domu stary koc powiedziałam: — Postaramy się zabrać go do domu. Weźmiemy łódź, no, zobaczymy, co się da zrobić, — „Cudzy” poderwał się z ławki i niespodziewanym, niezgrabnym gestem pogładził mnie po twarzy, brudną, szorstką dłońią. Zawstydzony odwrócił się na pięcie i pognął ci sił w nogach w stronę jeziora. Kiedy już siedzieliśmy w łodzi — opadły mi wątpliwości. — Słuchaj Mateuszu, co z tym psem zrobimy? weźmiesz go do domu? — zapytałam chłopca. — On będzie u pani — powiedział głosem nieznośnym sprzeciwu. W oczach jednak pojawił się lek. — On będzie u pani, ciotka nie pozwoli mi go zabrać do domu... on będzie u pani! — niemal krzyczał z coraz większym zdenerwowaniem. Byłam trochę zła i trochę speszona. Nie chciałam zrobić chłopcu przykrości, ale co zrobić z tym psem w jednym maleńkim pokoiku. Nie miałam odwagi powiedzieć mu tego.

Tymczasem dobiliśmy do kępy. W krzakach leżał wyniły kundel pokryty ropiejącymi ranami i cuchnący nieprawdopodobnie. Wychudzone boki poruszały się niedostrzegalnie w płytkim oddechu. Z trudem przenieśliśmy go na kocu do łodzi. Każdy ruch każde dotknięcie sprawiały mu ból. Usiadłam przy wiosłach, a Mateusz ukląkł przy psie i odpedał natrętne muchy. Pies ułożony w domu drżał i pojełkiwał kiedy Mateusz przemyczał mu rany. Nie mógł przełknąć ani mleka ani wody. Chłopiec siedział przy nim na podłodze i płakał. Mateusz płakał...

— Kto mógł tego psa tak skrzywdzić — szepnęłam wstrząśnięta widokiem tej psiej nędzy i ludzkiej, malej istoty wstrząsanej gwałtownym płaczem. — Ludzie, ludzie to zrobili... ludzie... ludzie... — krzyczał Mateusz dusząc się łzami i waląc pięścią w podłogę. Kiedy się uspokoił, jego suche już oczy nabrały dawnego wyrazu chłodu i nieprzystępności.

Następnego dnia sprowadziłam znajomego weterynarza z miasteczka. Przepisał maści, jakieś pastylki, zrobił zastrzyki, orzekł, że pies mimo fatalnego stanu będzie żył. Mateusz zawarł ze mną rzeczową umowę. Będzie psu podawał leki, będzie go karmił, bę-

dzie sprzątała. Te obowiązki nakładał na siebie sam. W zamian prosił o kąpiel dla psa. — Bo widzi pani — powiedział — ciotka psa nie chce. Ja tam jestem cudzy, nie mam nic swojego, a pies będzie mój. — Na zakończenie szurnął buciorami i podał mi rękę gestem dorosłego, który ubił korzystny interes.

Odtąd właśnie zaczęło się między nami to dziwne milczące porozumienie, bez słów, bez okazywania sobie wzajemnej życzliwości. Mateusz pielęgnował psa przez długie tygodnie, poświęcając mu każdą wolną chwilę. Czynił to z delikatną czułością i poświęceniem. Podawał mu jedzenie, kąpał i czesał. Pies wodził

za nim wzrokiem pełnym uwielbienia i oddania, do jakiego zdolne jest psie serce. Warował przy drzwiach w oczekiwaniu na przyście chłopca, witając go zawsze z oznakami najwyższej radości. Chłopiec brał go na kolana i gładząc odrośłą i kudłatą sierść przemawiał doń czułymi słowami, skrywanymi gdzieś głęboko na dnie samotnego, chłopięcego serca. Mateusz nazywał psa „Znajda” — Ja „Cudzy”, a on „Znajda”, dobra z nas para, no nie psze pani? — powiedział kiedyś z gorzkim, niedzielnym uśmiechem.

Od tego czasu minęło już wiele lat. Nie ma już „Znajdy”, a „Cudzy”, jak inni, wyemigrował

ze wsi do miasta. Nie dawał o sobie znaku życia i powoli z biegiem lat ta dziwna para zacierала się w mojej pamięci. Aż któregoś zimowego popołudnia zjawił się u mnie młody człowiek i widząc, że nie bardzo wiem, kogo mam przed sobą przedstawił się: — jestem Mateusz Brochocki, nie poznaje mnie pani?... no., „Cudzy”. Długo gawędziliśmy. Opowiedział mi, że mieszka w mieście, pracuje w fabryce. Ożenił się. Pokazując zdjęcie swego pierworodnego powiedział — on mój syn — nigdy nie będzie cudzy, on będzie zawsze swój. A wie pani, że wtedy parę dni przed tym jak zabraliśmy „Znajdę” z kępy na jeziorze, za-

planowałem ucieczkę z domu. Miałem spakowany węzełek z jedną koszulą i dwoma sucharami na tę szczeniacką wyprawę w świat. „Znajda” mnie zatrzymał. On jeden mnie tu właściwie naprawdę lubił. — Milczałam słuchając tych gorzkich słów. Kiedy zegnaliśmy się zapytał niespodziewanie — A pani została na wsi, choć dawno na emeryturze. Jest tu pani swoja czy cudza?

Zaskoczyło mnie to pytanie, ale po chwili milczenia odpowiedziałam: — Wiesz, Mateuszu, ja też jestem cudza i chyba postaram się o psa.

JADWIGA KOPROWSKA



W noc wigilijną

Gdy w Noc Wigilijną uciszył się dom,
Ze nawet i mysz już nie wadzi twym snom,
Nad zgasłym kominkiem rozpięty jest rząd
Pończoch na dary przed dniem Bożych Świąt...

Już młodsze rodzeństwo śni słodko w tę noc,
Ze Święty podarków przyniesie im moc.
Już mama w czepeczku (jak zwykle przed snem)
I ja w mej koszuli spać szedłem, gdy wtem...

Huk jakiś na dworze, szum, hałas i łoskot —
Zerwałem się z łóżka, by wyjrzeć przez okno,
Okiennic zawory otwieram i cóż?
Noc w pełnym łśni blasku jaśniejsza od zórz!

I wkrótce z łatwością usłyszeć byś mógł
Cwał kopyt na dachu i krok szybkich nóg,
Zaledwie z wrażenia ochłonął, a wnet
Przez komin Mikołaj do izby wszedł.

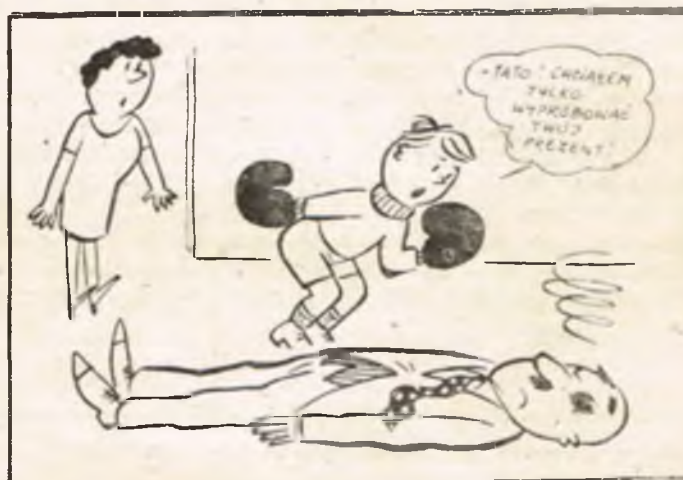
Okryty był futrem, blask bił z jego szat,
Choć plamił je popiół i sadza i czad —
Gdy wór pełen darów zdjął Święty z swych bark,
Wyglądał jak handlarz co przybył na targ.

Mikołaj zabawki wyjmował bez słów,
I kładł je w pończochy, odwrócił się znów,
Zakręcił się w kółko i kichnął „Aaaaapsik!”
Podskoczył i w głębi komina wnet znikł.

Na dachu wsiadł w sanie, dał znak: renifery
Frunęły w niebieskie unosząc go sfery,
Wnet wzniósł się na chmurę, a głos jego stąd
Jak dzwon w krąg rozbrzmiewał „WESOLYCH WAM
ŚWIĄT!”

HUMOR

w rysunku Gwidona Miklaszewskiego



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ZIELONOŚWIĄTKOWCY

Pod koniec dziewiętnastego wieku na terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nasiliło się zainteresowanie społeczeństwa sprawami religii. Rozrastał się katolicyzm, bujnie krzewiła się cała gama wyznań protestanckich. Prym wiodli baptyści, metodyści i adwentyści. Rozwój tych Kościołów omówiliśmy uprzednio. Dziś przyjrzymy się jak w łonie tych trzech grup wyrastają nowe wspólnoty, którym nadano wspólne miano Zielonoświątkowców. W nurcie odrodzenia religijnego największy nacisk na uświęcenie jednostki ludzkiej kładł metodyzm. Prąd ten zwano „rozbudzeniem duchowym”. Zaczęły powstawać koła intensywnej wspólnej modlitwy, określane jako „grupy świętości”. Te grupy były zalążkiem ruchu zielonoświątkowego. Zbierając się bowiem członkowie grup świętości na wspólną modlitwę, oczekiwali powtórzenia cudu Zielonych Świąt (stąd nazwa ruchu), w czasie których zstąpił na apostołów Duch Święty. Zielonoświątkowcy uważają, że Duch Boży gotów jest przyjść ze swoimi darami na każde zgromadzenie modlitewne, jeśli tylko członkowie zgromadzenia odpowiednio się przygotowują na Jego przyjęcie, przez akty żalu za grzechy, rozmyślanie i śpiewy. Duch Święty wprawi w ekstazę całość lub część zgromadzenia, a Jego nadejście zwiastują nie tyle języki ognia nad głowami modlących się, co dar mówienia językami obcymi bez uczenia się ich, zwany z grecka glossolalia (glossa = język, laleo = mówię). Według zdania teologów glossolalia była dana z początkiem chrześcijaństwa w celu szybkiego rozszerzenia się prawdziwej wiary. Był to więc dar dany Kościołowi, a nie osobom prywatnym. Zielonoświątkowcy zaś uważają dar mówienia językami za znak świętości osoby, która go otrzymała.

Pierwsza zbiorowa glossolalia miała miejsce wśród kalifornijskich metodystów. Wnet podobne zjawiska zaczęły się dziać w zborach baptystów i adwentystów w Ameryce, a także w Europie. Niebawem grupy zielonoświątkowców wyodrębniły się z wyznań macierzystych, tworząc własne wspólnoty. Od kilkudziesięciu lat zielonoświątkowcy organizują własne światowe kongresy, choć sami stanowią mozaikę Kościołów. Cechą wspólną jest uznanie chrztu Ducha Świętego obok chrztu udzielanego w imię Jezusa Chrystusa. Jak wszystkie wyrosłe na baptyzmie, metodyzmie i adwentyzmie odłamy, zielonoświątkowcy mocno akcentują rolę czasów ostatecznych. „Po wczesnym deszczu Zielonych Świąt w Wieczniku, po suszy dziewiętnastu wieków, na którą spadły nieliczne jeno krople łaski, nadeszła ostatnia ulewa błogosławieństw zwiastujących koniec dziejów zbawienia”. Wprawdzie nie wyznaczają dokładnego końca świata, ale kaznodzieje zielonoświątkowcy głoszą ciągle, że Pan jest blisko. Z tej racji chrześcijanie powinni budzić w sobie nieustanne pragnienie doskonałości. Skoro apostołowie otrzymali moc Ducha Świętego, nie stoń na przeszkodzie, by również dziś w czasach ostatecznych ogień Ducha Bożego rozgrzewał ludzkie serca.

Obecnie ruch zielonoświątkowców we wszystkich grupach wyznaniowych liczy około 10 milionów członków. Ostatnio zyskuje on też wielu zwolenników wśród wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego.

W naszym kraju z pięciu grup o inklinacjach zielonoświątkowczych, powstał po drugiej wojnie światowej Zjednoczony Kościół Ewangeliczny w Polsce. Skupia on około 8 tysięcy członków. Organem tego Kościoła jest miesięcznik „Chrześcijanin”. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej. Siedziba władz Kościoła znajduje się w Warszawie. Statut Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego podaje w pierwszym rozdziale wyznanie wiary. Kościół ten wierzy: „w nieomylność całego Pisma Świętego — Biblii, jako Słowa Bożego, natchnionego przez Ducha Świętego, w Trójjedynego Boga-Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Maryi Dziewicy, w Jego śmierć na krzyżu za grzechy świata i w Jego zmartwychwstanie w ciele, w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście dla ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi, w chrzest Duchem Świętym, według Pisma Świętego oraz w wieczne życie i wieczne potępienie”.



TRAGEDIA I PERSPEKTYWY FANARU

Mimo trwającej całe stulecie islamskiej okupacji na Bałkanach, tak narody słowiańskie jak też Grecy, nigdy nie pogodzili się z porządkiem narzuconym przez obcych etnicznie i wyznaniowo Turków. W tej części Europy ciągle wrzało. Raz Bułgarzy, raz Grecy to znowu Serbowie i reszta Słowian usiłowało zrzucić kajdany niewoli. Zryw te miały prawie zawsze narodowy i religijny zarazem charakter. Spoiwem łączącym podbite narody w walce z okupantem była prawosławna wiara, a żywym symbolem Fanar — dzielnica Konstantynopola, gdzie żył patriarcha Wielkiego Kościoła — przywódca prawosławia, a zarazem z woli tureckiego sułtana — urzędnik mahometańskiego państwa. Niewdzięczna to była rola — rządzić Kościołem i służyć sułtanowi. Niektórzy wierni mieli żal do patriarchy za jego elastyczną postawę i uległość względem Wielkiej Porty podczas gdy biskup Konstantynopola upokarzał się, żeby tylko uzyskać względny spokój i przetrwanie dla Kościoła. Gdy rosła w potęgę prawosławna Rosja, od carów zaczęto oczekiwać na Bałkanach pomocy w wyzwoleniu z niewoli. Wcześniej jeszcze Grecy zawiązują stowarzyszenie religijno-społeczne tolerowane przez okupanta. Członków stowarzyszenia zwano „fanariotami”. Celem fanariotów było podniesienie życia kulturalnego w narodzie, a przez to przygotowanie go do przewodnictwa duchowego wśród narodów wschodniej Europy. Fanarioci zyskali ogromny wpływ na wybór patriarchy Konstantynopola, gdyż wzięli na siebie spłatę haraczu nałożonego na patriarchę przez sułtana, za wyrażenie zgody Wielkiej Porty na objęcie władzy na Fanarze. Ponieważ patriarcha konstantynopolińskiemu podlegałi wszyscy prawosławni w państwie Ottomańskim, fanarioci życzyli sobie, by patriarcha obsadził Grekami wszystkie stolice metropolitarne, co nie mogło się podobać na przykład Serbom i Bułgarom. Równocześnie lewicowe skrzydło fanariotów parło coraz mocniej do powstania ogólnogreckiego przeciw Turkom. Naciskowi temu uległ również patriarcha, który zwołuje do Fanaru synod biskupów na kwiecień 1821 roku. Niestety ojcowie synodalni mogli jedynie milczeniem i modlitwą solidaryzować się ze zrywem narodu, gdyż policja turecka otoczyła Fanar. Z zemsty za to, że zgromadzeni biskupi nie potępiłi zdecydowanie powstańców, Turcy dokonali ponurej zbrodni. 22 kwietnia 1821 roku w bramie Fanaru powiesili patriarchę Grzegorza V, 2 metropolitów i 12 biskupów. Był to pogrom dla patriarchatu konstantynopolińskiego. Po tych wypadkach patriarchat prawosławny drugiego Rzymu nie zdźwignął się już nigdy do poprzedniego stanu. Liczba wiernych stale malała, a Konstantynopol przemianowany na Stambuł pozostał do dziś we władaniu Turków, chociaż prawie całe Bałkany uzyskały niepodległość. Ale przez tę tragedię Fanar doznał jakby oczyszczenia. Patriarchat uniezależnił się od greckiego nacjonalizmu, wyzbył się aspiracji rządzenia całym prawosławiem, usiłuje natomiast pielęgnować czystość wiary i tradycję Wielkiego Kościoła.

Historyk Steven Runciman w dziele pod tytułem: „Wielki Kościół w niewoli”, poświęconym dziejom Kościoła prawosławnego pod panowaniem tureckim, takie wyciąga wnioski z bolesnych doświadczeń przeżytych przez ten patriarchat: „Dzięki tym klęskom patriarchat może stać się znowu patriarchatem ekumenicznym. W kraju, gdzie patriarcha ma swoją siedzibę, owczarnia prawosławna jest liczebnie szczupła. Albowiem prawie wszyscy Grecy dobrowolnie lub pod przymusem opuścili Turcję dla Grecji i tam podlegają kościelnej władzy arcybiskupa Aten. Prawosławnymi w Afryce rządzi patriarcha w Aleksandrii; prawosławnymi w Azji rządzi patriarcha antiocheński i jerozolimski. Ale liczne i zajmujące rozległe obszary społeczności prawosławne w zachodniej Europie, w Australii i w obu Amerykach podlegają kanonicznie patriarchemu konstantynopolińskiemu. To mu nadaje taką powagę, że może istotnie przemawiać w imieniu prawosławia, a za wolą Bożą może odegrać rolę przewodnią w procesie zbliżenia i przymierza obu wielkich gałęzi Kościoła Chrystusowego”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Rozmowy z Czytelnikami

Coraz częściej interesują się nasi Czytelnicy Kościołami chrześcijańskimi, działającymi na terenie naszego kraju. Należy do nich również p. Antoni M. z Legionowa, który pisze między innymi:

„Chciałbym poznać lepiej genezę, historię oraz zasady Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Nie mogę jednak zdobyć literatury na ten temat... Prawdopodobnie istniały kiedyś w Polsce zbiory tego wyznania. Interesuje mnie także, czy spotyka się jeszcze parafie kalwińskie na ziemiach polskich... Proszę też o podanie mi adresu Centralnego Ośrodka Kalwinizmu.”

Szanowny Panie Antoni! Kościół Ewangelicko-Reformowany wywodzi się ze Szwajcarii. Od początku swego istnienia „ruch ten zmierzał... do uzdrowienia stosunków w Kościele i ograniczenia wpływów cudzoziemskich, był także wyrazem dążeń patriotycznych, narodowych i politycznych warstw mieszczańsko-ludowych Szwajcarii. Niechęć do supremacji i ingerencji Rzymu w sprawy regionalne i narodowe Szwajcarów, pragnienie zdemokratyzowania Kościoła i osadzenia w nim czołowych stanowisk przez świeckich, dążenie do współudziału w życiu religijnym, dyskusjach teologicznych i doktrynalnych — wszystko to nadawało reformacji szwajcarskiej swoisty charakter” (Sz. Włodarski — Wł. Tarowski: „Kościół chrześcijański” — Inst. Wyd. „Odrodzenie”, Warszawa 1968).

Za początek reformacji szwajcarskiej (kalwińskiej) uważa się rok 1519, kiedy to do ruchu tego przyłączył się proboszcz w Glarus, Einsiedeln i Zurychu, Ulrich Zwingli. Zapoznawszy się z poglądami religijnymi Marcina Lutera, podjął on próbę samodzielnego wyjaśnienia nauki o Wieczerzy Pańskiej (Komunii). Poddał też krytyce obowiązujące w Kościele Rzymskokatolickim posty, bezżeństwo (celibat) duchownych i liturgię mszalną. Nowe poglądy religijne opanowały wkrótce kilka kantonów szwajcarskich. Gdy jednak rzymskokatolicy nie potrafili zdusić ruchu reformacyjnego doszło do wojny religijnej, podczas której ewangelicy ponieśli klęskę w bitwie pod Kappel w 1531 r. Zginął wówczas Zwingli, zaś ciało jego zostało zmasakrowane

a następnie spalone. Jednak zawarty pokój religijny przyznał poszczególnym kantonom prawo decydowania o swym wyznaniu. Widać z tego, że zwolennicy reformacji liczyli się w Szwajcarii.

Dzieło reformacji szwajcarskiej prowadził dalej duchowny francuski Jan Kalwin, który w 1534 r. przyłączył się do tego ruchu. Uciekając w roku 1535 z Francji przed prześladowaniem religijnym, znalazł on schronienie w Bazylei. Tutaj wydał swe podstawowe dzieło zatytułowane „Nauka religii chrześcijańskiej”. W roku następnym przybył do Genewy, gdzie reformacja poczyniła znaczne postępy. Tutaj — wraz ze swym przyjacielem Farellem — opracował Katechizm, Wyzwanie wiary oraz Artykuły (ustawy) kościelne i przystąpił do reformy życia religijno-kościelnego. Kalwinizm zapanował w Genewie niepodzielnie w roku 1555, a z czasem rozszerzył się i na inne ośrodki Szwajcarii.

Nabożeństwa w Kościele Ewangelicko-Reformowanym są bardzo proste i surowe. W świątyniach nie spotyka się obrazów, wizerunków i ozdób. W Kościele kalwińskim obowiązuje ustrój symodalny — tak w parafiach, jak i w całym Kościele nie decyduje jednostka, ale cała społeczność lub jej prawomocni przedstawiciele.

Według danych z roku 1967 Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce posiada 8 parafii i 6 filii oraz liczy około 4.500 wyznawców. Najbliższa Legionowa parafia tego Kościoła znajduje się w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76a. Kościoły kalwińskie — w tym również Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce — należą do Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych w Genewie. Adresu tej instytucji jednak nie posiadamy.

Dwa bardzo obszerne listy przesłał do Redakcji p. Jerzy Żok z Zabrze. Jednak z uwagi na szczupłość naszej rubryki, ograniczyć się muszę do najważniejszych, poruszonych w nich problemów. Tak więc p. Jerzy pisze między innymi:

„Przypadkowo nabyłem w kiosku Tygodnik Katolicki „Rodzina” (nr 39 z dnia 27 września br.) i przeczytawszy go przekonałem się, że jest on nie tylko ciekawym, lecz i pożytecznym czasopismem religijnym. Zorientowałem się również, że wydaw-

cą tego tygodnika jest Kościół Polskokatolicki...”

Słyszałem już o tym Kościele. Nadal jednak mam w tym względzie wiele niejasności. W związku z tym proszę o odpowiedź na następujące pytania: Czy to prawda, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje papieża? Jeśli tak, to jakie są tego powody? Dlaczego istnieją dwa odrębne Kościoły katolickie: polskokatolicki i rzymskokatolicki? Czy Kościół Wasz posiada ciągłość od czasów apostołskich? Gdzie na terenie województwa katowickiego znajdują się polskokatolickie placówki duszpasterskie? Proszę o podanie adresu najbliższej Zabrza Waszej parafii...”

Wiadomo mi również, że Kościół katolicki organizuje Kluby Inteligencji Katolickiej. Nie wiem jednak który, polskokatolicki czy rzymskokatolicki? Proszę o adres takiego Klubu...”

Interesuję się Pismem św. i związanymi z tą księgą problemami. Chciałbym więc nawiązać z Czytelnikami korespondencję w tym przedmiocie. Proszę więc o zamieszczenie na łamach „Rodziny” mojego pełnego adresu. Byłbym też wdzięczny, gdyby ktoś zechciał udzielić mi obszerniejszej informacji odnośnie genezy, nauki i organizacji Kościoła Polskokatolickiego.”

Szanowny Panie Jerzy! Przyjemnie nam było dowiedzieć się, że potrafimy cię wciągnąć do „Rodziny”. Najbardziej jednak cieszy nas fakt, że — jak to sam Pan określił — tygodnik nasz jest „pożytecznym czasopismem religijnym”. I chyba to jest najważniejsze. Natomiast wydawcą Tygodnika Katolickiego „Rodzina” jest Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, będący jedną z agend działającego przy naszym Kościele, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Czasopismo to służy jednak Kościołowi. Bowiem celem jego jest propagowanie polskokatolicyzmu oraz pomaganie duchowieństwu w pracy duszpasterskiej i misyjnej. Temu samemu celowi służą również inne wydawnictwa.

Kościół Polskokatolicki — podobnie jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie — nie uznaje zwierzchności (prymatu) papieża nad całym Kościołem Południowym oraz jego nieomyślności w sprawach wiary i obyczajów.

Kościół Polskokatolicki, podobnie jak Kościoły prawosławne, ewangeliczne i starokatolickie, jest żywą komórką Kościoła Południowego, założonego przez Jezusa Chrystusa. Jest on Kościołem katolickim, gdyż wyznaje katolickie prawdy wiary zawarte w Piśmie św. i Tradycji apostołskiej (interpretowanej przez

Ojców Kościoła, Sobory ekumeniczne i własne Synody ogólnopolskie), stosuje katolickie normy moralności oraz posiada katolicką hierarchię kościelną. Jest on równocześnie Kościołem polskim, gdyż rozciąga opiekę religijną nad katolikami narodowości polskiej, podlega tylko polskiej zwierzchności kościelnej oraz używa w liturgii języka polskiego. Język ten wprowadzony został na wiele dziesiątków lat przed wprowadzeniem do liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego języków narodowych.

Przez „ciągłość od czasów apostołskich” należy rozumieć nieustanne przekazywanie — od czasów apostołskich — łańki trójstopniowego urzędu, tj. biskupstwa, w jego jedności z prezbiteratem i diakonatem, co się nazywa „sukcesją apostołską”.

Niezaprzeczalna jest „sukcesja apostołska” biskupów Utrechtu, piastujących godność przewodniczących Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Nie kwestionuje jej nawet Kościół Rzymskokatolicki. Zaś biskupi Utrechtu przekazali „sukcesję apostołską” zarówno biskupom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, jak i biskupom Kościoła Polskokatolickiego w naszym kraju. Z tego faktu wynika nie tylko ważność sakramentu kapłaństwa i ofiary Mszy św., ale i pozostałych sakramentów świętych w Kościele Polskokatolickim.

Najbliższe Zabrze znajdują się parafie polskokatolickie w Strzyżowicach k. Będzina (dojazd z Będzina autobusami WPK) i w Sosnowcu. Ta ostatnia obsługiwana jest przez proboszcza ze Strzyżowic.

Kluby Inteligencji Katolickiej organizowane są w większych, zazwyczaj wojewódzkich miastach, przez Kościół Rzymskokatolicki. Taki klub znajduje się na pewno w Katowicach. Nie dysponujemy jednak jego adresem.

Wiadomości dotyczące Kościoła Polskokatolickiego znajdzie Pan w broszurze Wiktora Wysoczańskiego, pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. Zamówić ją można w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie” w Warszawie, ul. Kredytowa 4, za zaliczeniem pocztowym.

Jeżeli ktoś z naszych Czytelników interesuje się problemami biblijnymi, niech napisze na adres: Jerzy Żok, ul. J. Kosmowskiej 45/1 41-808 Zabrze (Os. Rokitnica).

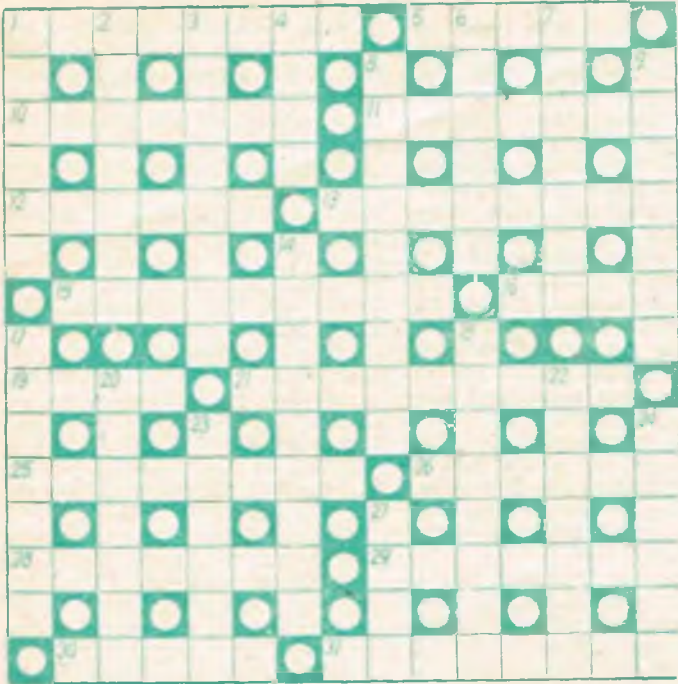
Łącząc dla Panów i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

DUSZPASTERZ

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambrzy, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-189-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 970. Z-57.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



KRZYŻÓWKA nr 28

POZIOMO: 1) zielony kamień szlachetny, 5) krótki, dowcipny utwór sceniczny, 10) kontrola, 11) krzewinka o czerwonych jagodach, 12) przedstawicielka rasy żółtej, 13) potrawa z drobnych klusek, 15) niski krzew o złocistych kwiatach, 16) duży zbiornik na ciecie, 19) stół sklepowy, 21) solenizant z 1 października, 25) okresowa sprzedaż towaru w kioskach lub stoiskach, 26) imię męskie, 28) stary dzik samiec 29) amerykański kaktus o okazałych kwiatach, 30) żołnierz wojsk inżynieryjnych, 31) wylom, wyrwa.

PIONOWO: 1) ma wielkie oczy, 2) trybuna, ambona, 3) śmiałek, 4) opad atmosferyczny, 6) pomieszczenie dla drobiu, 7) ocena dobra, 8) uszkodzenie ciała, 9) skupisko uli, 14) owad wydający donośny dźwięk, 17) sygnał samochodowy, 18) słabe wino, 20) pojazd szynowy, 22) myśliwska broń kulowa, 23) styl w sztuce, 24) budowla ogrodowa, 27) fiasko w oświadczeniach.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

POZIOMO: Krzyżacy, porto, masówka, rozruch, skarpa, serenada, karoseria, dzik, Ryby, drukarnia, statysta, pestka, klakier, dziurka, szlak, prowiant.

PIONOWO: kamasz, zastawa, żywopłot, czas, odzież, tłumacz, przebitka, chrapka, sekretarz, gruszka, przewiew, brakarz, interna, rycina, bażant, udar.

KRZYŻÓWKA nr 29

POZIOMO: 1) na dłoni pięściarza, 5) ptak wiosenny, 10) uprawiany jest dla jadalnych pędów, 11) przedmiot wykonany szydełkiem, na drutach, wyhaftowany itp, 12) pod opieką kwoki, 13) wskazuje kierunek, 15) rodzaj obrabiarki, 16) gwałtowny ruch, 19) harówka, 21) w swej pracy posługuje się kamertonem, 25) sień, 26) uroczystość na cześć nowożeńców, 28) maszyna do czyszczenia zboża, 29) uzdrawianie stosunków w jakiejś instytucji, w jakimś kraju, 30) muł rzeczny, 31) pojemnik na atrament.

PIONOWO: 1) jedna ze stron monety, 2) warzywo przyprawowe, 3) pracownia rzemieślnika, 4) szczypce, kleszcze, 6) jeden z naszych ośrodków górniczych, 7) beczułka, 8) osoba popierająca kogoś, 9) gatunek gryki, 14) warzywo o jadalnych korzeniach, 17) symbol szczęścia, 18) szkoła wyższa, 20) miasto u podnóża Snieżki, 22) wybory na wysokie stanowisko, 23) szkodnik ziemniaczany, 24) pracuje na dachu, 27) część twarzy.

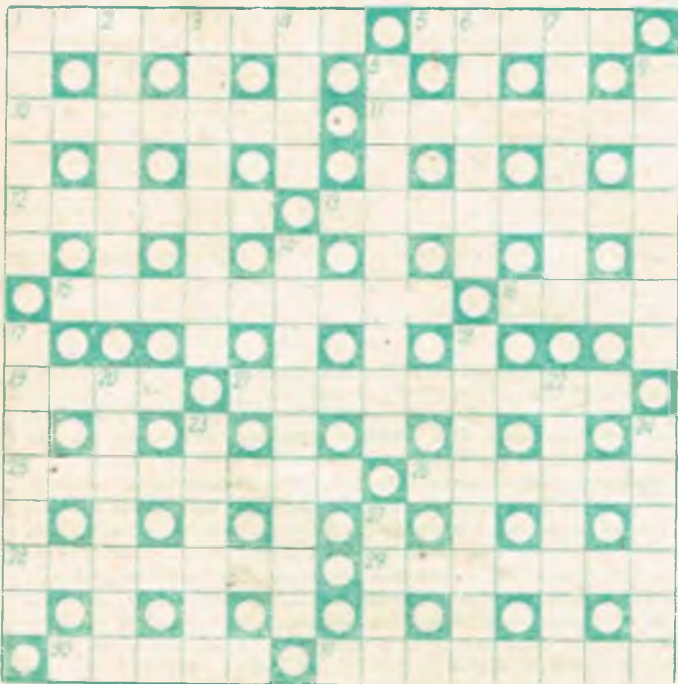
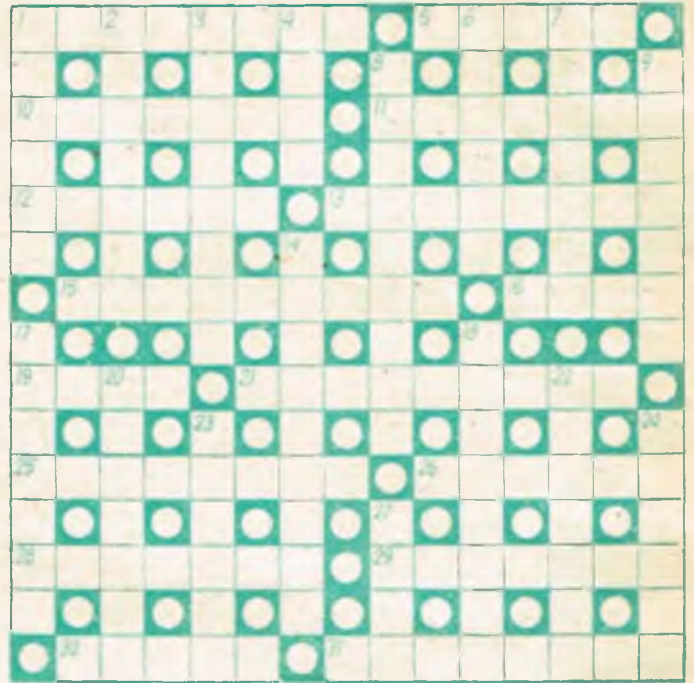
Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

POZIOMO: kombinat, oczko, murek, rzeźnia, satyna, śmietana, interwent, stół, śródreże, Przekrój, gitara, smoczek, okrycie, lampa, inkasent

PIONOWO: komosa, maraton, inżynier, atak, czerep, kontakt, promenada, wahadło, kwarcówka, kompost, węgielka, pozłota, zwarcie, skrzyp, lament, Bonn.



KRZYŻÓWKA nr 30

POZIOMO: 1) oszust, krętacz, 5) część toru kolejowego, 10) kłopotliwe położenie, tarapaty, 11) końcowy odcinek beli materiału, 12) wszechświat, 13) na czele przedsiębiorstwa, 15) znawca ptaków, 16) wyścig terenowy, 19) przewód wodociągowy, 21) przedmiot polowania, 25) pokaz, popis, 26) ptak brodzący, 28) imbryk, 29) zebranie u dowódcy, 30) naczynie bednarskie, 31) wykonuje wzorce w zmniejszonych rozmiarach.

PIONOWO: 1) jasełka, 2) najeźdźca, napastnik, 3) dzieje, 4) grudniowy solenizant, 6) ziarno w glebie, 7) niejedna w notesie lub terminarzu, 8) nadane komuś charakterystyczne miano, 9) dom wiejski wraz z zabudowaniami gospodarskimi, 14) podtrzymuje skarpetkę lub pańczochę, 17) wystaje z dużego miasta, wysokościowiec, 18) cęgi, 20) flanca, 22) reperacja, 23) kolejka, 24) okup, 27) falochron portowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

POZIOMO: mąciwoda, ogień, orędzie, rozbiór, elipsa, cysterna, matecznik, lato, alka, drogowiec, elewator, geneza, ratunek, organki, garaż, dostatek.

PIONOWO: młotek, cięciwa, Wrzesień, dżem, gazeta, ekierka, przysięga, armator, czerwotka, saletra, świergot, kwestia, eternit, Łaznia, zaciek, bobo.

Listę nagrodzonych za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek nr: 24, 25 i 26 zamieścimy w numerze 3 „Rodziny” (1982 r.).